HASŁO ZWIĄZKU CŁOWEGO AUSTRYI Z ROSYĄ.

Doniosłe wydarzenia zmieniają coraz bardziej tok spraw w Europie i przygotowuje się nowy stan rzeczy, wymagający nowej oryentacyi politycznej. Przygotowywać opinię publiczną do nowych haseł i zastanawiać się nad środkami, wiodącymi do celu, żebyśmy w nowym okresie dziejowym mogli wystąpić czynnie — oto zadanie naszego pisma.

Czasy nabywają chyżości! Niejedna sprawa, która do niedawna uchodziłaby za jakieś dalekie, fantastyczne niemal, przewidywania, stała się już aktualną. Były to niespodzianki dla ogółu, ale nie były niemi dla *Świata Słowiańskiego*, który w ciągu krótkiego swego istnienia w kilku już sprawach uprzedził rozwój wypadków. Nasza oryentacya polityczna okazała się trafną i coraz też więcej nabieramy otuchy, że nasz program stanie się w końcu programem nietylko całej Polski, ale całej Słowiańszczyzny.

Pragniemy dziś zwrócić uwagę na jeden punkt tego programu, który powinienby stać się j a k n a j p r ę d z e j przedmiotem wyczerpujących roztrząsań polskich ekonomistów.

Dopóki *Swiat Słowiański* był osamotniony w przekonaniu, że należy dążyć do związku cłowego Austryi z Rosyą, mogli byli uważać to za niewczesne wyrwanie się ci wszyscy, którzy nie mogą przywyknąć do własnej, rodzimej inicyatywy. Skoro jednak już inni zaczynają o tem mówić, nie był nasz projekt widocznie niewczesnym, ani też nawet przedwczesnym. Ekonomiści polscy albo zechcą towarzyszyć naszemu pochodowi

myśli, albo też zaciąży na nich odpowiedzialność za zaniedbanie obowiązku wobec ogółu i za... pozostawanie w tyle, poza rozwojem spraw.

Oto petersburska *Ruś*, ten sam dziennik, który pierwszy podjął rewizyę stosunków polsko-rosyjskich, umieszcza seryę artykułów p. t. Славянскій союзъ, w których głosi również hasło związku cłowego Rosyi z Austryą.

Z końcem zeszłego roku pojawił się w *Rusi* artykuł, wykazujący nieużyteczność i przestarzałość dotychczasowych rosyjskich «sławianskich obszczestw», a potrzebę natomiast nowej organizacyi, dla której obmyślono nazwę: «Sławianski Sojuz». Minął kwartał, w ciągu którego zastanawiano się widocznie nad programem przyszłej nowej propagandy słowianofilskiej, a jak z ogłaszanych obecnie artykułów okazuje się, program ten zgodny jest z programem polskim, głoszonym od pięciu kwartałów w *Świecie Słowiańskim*.

W artykułach tych narzeka się na jałowość polityki rosyjskiej, pozbawionej dotychczas ideałów i zawisłej od dworskiej kamarylli, a propaguje się politykę istotnie słowiańską, wyzwoloną od wpływów Berlina.

«Polsko-rosyjskie zbliżenie się powinno być odtąd kamieniem węgielnym programu słowiańskiego i to winno być zaliczone do dogmatów Sławianskago Sojuza». Hasłem Polaków jest autonomia Królestwa Polskiego... «hasło to winien przyjąć Sławianskij Sojuz»; powiedziano jasno, bez jakichkolwiek wykrętów, szczerze i po prostu w N-rze 39 *Rusi*. Następuje wywód, że ideałem Słowiańszczyzny musi być federacya, ale nie urzeczywistni się jej inaczej, jak tylko licząc się z tą polityczną rzeczywistością, wśród której działać wypada. «Sojuz» ma więc «być dalekim od wszelkiego charakteru aggressywnego», a «jakkolwiek konflikt z istniejącym politycznym stanem rzeczy za granicą nie jest pożądanym dla Sojuza», który względem Austryi niema dążyć do niczego innego, jak tylko do sojuszu handlowego, z którego wyrość ma w końcu związek cłowy. Zachowanie mocarstwowego stanowiska Austryi jest pożądanem dla Rosyi. Program taki — odezwać się może zarzut—«nie mieści w sobie normalnych stosunków z Niemcami». Odpowiada na to *Ruś*: «Что дѣлать? Это зависитъ не отъ насъ!»

My z naszej strony możemy tylko przyklasnąć gorąco

temu programowi. Petersburg i Moskwa znajdą się znowu razem z Warszawą i Krakowem. Oby propaganda owego Sojuza była również płodną i wydatną, jak owa poprzednia, rozpoczęta przez *Ruś*, zwróconem ku Polsce pozdrowieniem Christos woskres!

Gdy mowa o Petersburgu i Warszawie, Moskwie i Krakowie, nasuwa się pytanie: A gdzież Praga?

W Pradze ludzie dziwnie zacofani. Tam jeszcze wierzą w rozmaite gusła rzekomo «słowiańskie», a główny czeski dziennik stara się być «błagonadiożny», jakby nic na świecie nie było się zmieniło i stara się porobić ze swych czeskich czytelników jakby jakichś epigonów Rosyi czynowniczo-policyjnej, wyklętej we własnym domu, a przytulonej w złotej Pradze.

Nuże Czechu! Zrównaj się z nami w pochodzie!

Redakcya poważnego praskiego tygodnika literackiego *Maj* rozpisuje właśnie ankietę na dwa zagadnienia:

a) czy możebnem jest wspólne postępowanie słowiańskich narodów w państwie (austryackiem) i w jakim kierunku, w jakiej dziedzinie?

b) jak urządzić najlepiej i najskuteczniej to wspólne postępowanie?

Jeżeli z tego wyłoni się nowy słowianofilski program czeski, musi być powtórzeniem naszego, obecnie już polskiego i rosyjskiego. Innej drogi niema.

Sojusz z Rosyą mają Czesi już dawno w swym programie; na dążenie do związku cłowego z nią przystaną niewątpliwie. Czy pogodzą się z zasadą autonomii Królestwa Polskiego, co większość z nich uważa jeszcze ciągle jakby za jakiś zamach na Słowiańszczyznę, którą wyobrażają sobie po staremu w rosyjskim mundurze żandarmskim?

Gdyby dziennikarstwo czeskie broniło dalej rusyfikacyi Kongresówki nawet przeciw Rosyanom, byłoby to widowisko ciekawe. Ale sprawa to tylko psychologicznego znaczenia, boć (na nasze szczęście!!) sprawa autonomii Królestwa Polskiego nie będzie się nigdy rozstrzygała w Pradze. Niema więc żadnego politycznego momentu w tem, co Czesi sądzą o stosunku Polski do Rosyi. Doba, w której mogli odegrać wybitną rolę, jako pośrednicy, już minęła; zmarnowali ją lekkomyślnie, Rosyanin podał rękę Polakowi poza plecyma Czecha.

Obniżyło to ogromnie powagę czeskiego imienia w Słowiańszczyźnie, ale nadarza się Czechom sposobność odzyskania zachwianego w świecie słowiańskiem stanowiska.

Długo byłoby wyliczać wszystkie trudności, jakie się będą piętrzyły, a które trzeba będzie pokonać, nim się jako tako wyrówna grunt, na którym ma stanąć austryacko-rosyjski związek cłowy. Trzeba wszechstronnego aparatu agitacyjnego, pozyskania grup parlamentarnych i odpowiedniego ułożenia parlamentarnych stosunków; to praca wielka, bardzo wielka, a do tego to dopiero pracy połowa. Przyjmowanie związku cłowego na ślepo, bez należytego przygotowania, mogłoby sprowadzić dużo zamięszania i narobić sporo złego. Tu trzeba mnóstwa studyów przygotowawczych, mozolnych badań i zestawień, bo, zanimby się zawarło ten związek, trzebaby się do niego ekonomicznie przygotować.

W tej pracy mogą Czesi snadnie stanąć na czele, jako naród posiadający wśród nas największe wyrobienie ekonomiczne. Oni byliby też stroną najbardziej interesowaną i jeżeli ta sprawa pójdzie normalnym torem, jeżeli znowu nie zmarnują powtórnej sposobności do odegrania wybitnej roli, mogą zjednać sobie wielką zasługę około dobra całej Słowiańszczyzny, dopomógłszy zarazem walnie samym sobie.

W tym właśnie kierunku bowiem wypadnie obmyśleć wspólne postępowanie narodów słowiańskich w Austryi, że zaś cały szereg szczegółów zależy w tej dziedzinie wprost od Czechów, zwracamy się więc powtórnie ku złotej Pradze z wołaniem:

Bracie Czechu, zrównaj się z nami w pochodzie!

Rzucając te myśli w świat publicystyki słowiańskiej, powołujemy się zresztą na trzy artykuły *Świata Słowiańskiego:* «Słowiański interes w sprawie polskiej», «Ruch słowiański a życie realne», «Słowianofilstwo a handel» — umieszczone w zeszytach z czerwca i sierpnia 1905 r.

SWARY UNIWERSYTECKIE WE LWOWIE.

Uniwersytet lwowski był z początkiem marca znowu widownią «ruskiej borby». Studencka wojenka domowa rusko-polska narobiła sporo wiatru, rozdęła żagle polityki wrażeniowej, wbiła się klinem w umysły, nasypała w oczy pyłu i przysporzyła obydwom stronom nowych «nieprzejednanych». Rola jej jeszcze atoli na tem nie skończona w kronikach tego królestwa, któremu w herbie dano — kawkę. Gdy dorosną, zmężnieją i dojrzeją bohaterowie tej niepotrzebnej «potrzeby», znajdzie się zapewne wśród nich odpowiedni talent, który dzieje wojenki ujmie w rymy i ułoży ze studenckich wspomnień epos heroikomiczne. Zaniedbany ten rodzaj literatury wart wznowienia, a Lwów jest do tej misyi widocznie powołanym, skoro na jego-to bruku wyłaniają się raz wraz najwdzięczniejsze do tego tematy.

O cóż poszło tym razem? Przyszli do rektora ruscy studenci i zaczęli do niego mówić po rusku. Było to w sprawie z urzędu. Rektor oświadczył, że po rusku nie rozumie i powołał się na to, że w lwowskim uniwersytecie językiem urzędowym jest polski. Co potem się działo, niech to już opiewa ów przyszły poeta! Zajmiemy się natomiast teoretyczną stroną tych peryodycznych wybuchów lwowskiego wulkaniku, mającego moc wywoływania trzęsienia ziemi w dziennikarstwie. Efekt bywa gromki, oburzenie ogromne (wzajemne oczywiście), tylko, że nikt nie wie, co właściwie jest przedmiotem sporu. Twierdzenie nasze, że spór rusko-polski w Galicyi polega na nieporozumieniu, znajduje właśnie w tych uniwersyteckich «borbach» doskonałe poświadczenie.

Ogół polski obawia się, żeby Rusini nie zechcieli przemienić stopniowo polskiego uniwersytetu we Lwowie na ruski; stąd niechętne, podejrzliwe odnoszenie się do nowych ruskich katedr i pedantyczno-zazdrosne strzeżenie wyłączności języka polskiego we wszelkich urzędowych czynnościach uniwersytetu. Znaczna część dzienników polskich ogłosiła też po ostatnich zajściach artykuły na temat, że Rusini chcą nam «wydrzeć uniwersytet». Powiedzmyż odrazu, że gdyby tak było, natenczas my, Polacy, wszyscy a wszyscy, bez wyjątku, stanęliby-

śmy i stanąć musielibyśmy przeciw Rusinom. Każdy kulturalny naród dąży do powiększenia ilości swych uniwersytetów; zgoda na ich pomniejszenie byłaby po prostu moralnem świadectwem ubóstwa. Rzecz więc prosta, że przy wszystkiem, co zdaje się mieć w sobie choć odrobinę dążności do uśmiercenia polskiego uniwersytetu we Lwowie, powstaje po stronie polskiej wrzawa, boć powstaje — obawa o skarb kultury narodowej. Uniwersytet - toć taki drogocenny klejnot, że trzeba go strzedz z całych sił. A że w Austryi przyzwyczajono nas do tego, że wykładnikiem praw narodowych jest «język urzędowy», wyrobiło się z tego przyrodzonym biegiem rzeczy przestrzeganie, żeby język ruski nie pozyskał tam praw języka urzędowego

Przejdźmy teraz na drugą stronę, na ruską. Skoro każdy kulturalny naród musi mieć przynajmniej uniwersytet, jeżeli nie uniwersytety, muszą więc i Rusini dążyć do posiadania własnego takiego drogocennego klejnotu. Doprawdy, należałoby ich przestać uważać za naród kulturalny, gdyby dążenie to nie wzmagało się wśród nich coraz bardziej! Na pochwałę ich przyznać im trzeba, że potrzebę tę odczuwają coraz bardziej, tak, że powstał u nich istny głód uniwersytetu. Zaspokoić ten głód jest obowiązkiem państwa, któremu płacą podatki, w którego armii przelewają krew. Do rozwoju swej narodowej kultury mają takie same prawa, jak każdy inny naród w Austryi, bo mają takie same obowiązki.

Ogół ruski ma nas w podejrzeniu, że nie chcemy dopuścić do powstania uniwersytetu ruskiego. Powiedzmyż od razu, że gdyby tak było, natenczas oni, Rusini, wszyscy a wszyscy, bez wyjątku, mieliby zupełne prawo upatrywać w nas wrogów swojego narodu.

Ale jedno i drugie jest nieprawdą. Ani oni nie mają interesu w zniesieniu uniwersytetu polskiego, ani też my nie mamy potrzeby sprzeciwiać się wzniesieniu ruskiego. Pogodzimy się bez trudności, przyjąwszy dwie zasady:

1) istniejący polski uniwersytet we Lwowie ma pozostać polskim,

2) należy założyć nowy uniwersytet ruski.

Biorąc rzeczy ściśle, zasady te już są przyjęte i ludzie poważni nie pojmowali też nigdy tej sprawy inaczej — ale ogół o tem nie wie i mniema, jakoby chodziło o przemianę polskiego uniwersytetu na ruski. Politycy ruscy programu takiego wcale

nie mają i mieć nie mogą, choćby dlatego tylko, że byłby absolutnie niewykonalnym; jakoż nie występują wcale z takiem żądaniem. Cóż zresztą Rusinom miałby szkodzić uniwersytet polski? tak samo nic a nic, jak nam nie zaszkodzi ruski. Czem więcej światła po obydwóch stronach, tem lepiej.

Polityczna niezręczność i zamiłowanie do negatywnej metody w życiu publicznem ze strony Rusinów, sprawiły, że domaganie się ruskiego uniwersytetu wydaje się polskiemu ogółowi zamachem na nasz polski uniwersytet. Zrobili Rusini niejedno, co się mogło wydawać dwuznacznem, a zrobili zapewne nieświadomie, przez ten fatalny brak ścisłości, który cechuje wszystkie niemal ich wystąpienia w życiu publicznem i skrupia się potem na nich samych, zapędzając ich częstokroć tam, gdzie pierwotnie wcale być nie zamierzali. Tak i w tym wypadku. Nie chcieli pozbawiać Polaków uniwersytetu, a dostarczyli całego szeregu pozorów, jakoby im o to chodziło. Z takiego niekonsekwentnego postępowania, z tej mylnej metody zbierają sami zatrute owoce.

Nie jestem bynajmniej zwolennikiem «opiekowania się» ruskim narodem w Galicyi. Taka «opieka» (nieproszona) upokarza, potem drażni, w końcu jątrzy. Jeden atoli jest wyjątek w jednym wypadku opieka polska jest rzeczywiście nieuchronna i niema sposobu obejść się bez niej.

Jeżeli ma powstać ruski uniwersytet, może on wyróść tylko pod opieką polskiego. Kto się na tych rzeczach zna choć trochę, wie, że tu niema innego wyjścia. Na pochwałę Polaków przyznać trzeba, że polski uniwersytet we Lwowie podjął się obowiązków opiekuna i hodowcy przyszłego uniwersytetu ruskiego. Był czas, że robił to chętnie, a nawet z pewnego rodzaju zapałem, z przejęciem się misyą szerzenia kultury. (Jestto hasło, którem podobno zawsze można nas pociągnąć?). Rusini narobili takich rzeczy, że zapał ten minął, ochota opadła. Jakżeż tu nie stracić ochoty, skoro Rusini wyprawiają wciąż awantury w tym właśnie uniwersytecie, który zajęty jest hodowaniem dla nich ich własnego uniwersytetu? Ależ nie dosyć na tem! Robią takie rzeczy, które może nie mają być w ich myśli zamachami na polskość tego uniwersytetu, ale mają po temu wszelkie pozory. Słowem postępują w sposób dziwny, niezrozumiały, zagadkowy.

Nasza psychika jest inną, niż ruska. My w sprawach pu-

blicznych lubimy ścisłość; nie tylko lubimy, ale uważamy ją za nieodzowną, po prostu nie rozumiemy życia publicznego bez ścisłych określeń; zdaje nam się, że ono bez tego istnieć nie może. Przypuszczamy, że inni rozumują podobnie ściśle, jak my, bo nie pojmujemy, że może być inaczej. A jednak może! Oto Rusini nie pojmują właśnie tej ścisłości i stąd nieporozumienia.

Rektor Polak, słysząc, że ktoś z uniwersytetu przemawia do niego urzędowo nie po polsku, rozumuje, że to demonstracya przeciw językowi polskiemu, jako urzędowemu, a zatem przeciw polskości zakładu, a że obrona tej polskości jest jego powinnością, odrzuca więc *a limine* próbę przemówienia z urzędu nie po polsku. Rusin nie może jednak zrozumieć tego rozumowania i wydaje mu się, że rektor chciał okazać jakąś wzgardę językowi ruskiemu! Zżyma się więc, burzy, uważa się nietylko za pokrzywdzonego, ale za sprowokowanego, tem bardziej, że jest ogromnie podejrzliwy i niezmiernie obraźliwy, a do tego w sprawach publicznych nie rozumowaniem się kierujący, lecz wrażeniami.

Ale podobno dawniej nie bywało w tej sprawie takiej pedantycznej ostrożności w łonie lwowskich władz akademickich? Widocznie dawniej nie było obawy o dążności do zniesienia polskiego uniwersytetu! I czyż roztropnie postępowali Rusini, że te obawy wywołali?

Jakaż teraz rada, jak wybrnąć z sytuacyi przykrej niezmiernie dla obydwóch stron? Wszak to, co się stało z początkiem marca, może się powtarzać nietylko co roku, ale co miesiąc, co dzień, — kiedykolwiek komukolwiek zachciałoby się zrobić «borbę».

Próżno polskie głowy przerabiać na ruskie, lub ruskie na polskie; trzeba się z tem liczyć, że psychika jest odrębna i odrębną pozostanie, a z natury rzeczy najbardziej zaznaczać się to musi — wśród młodzieży.

Niema innej rady, jak zadokumentować sobie wzajemnie że nie chodzi nam wzajemnie wcale o to, co się drugiej stronie wydaje, a czego się ona niepotrzebnie obawia, lecz w sam raz o to tylko, na co się obie strony najzupełniej zgadzają, a tylko skutkiem nieporozumienia spór bez potrzeby wiodą.

My się mylimy, sądząc, jakoby Rusinom chodziło o zniesienie jednego z polskich uniwersytetów.

Rusini się mylą, jakoby nam chodziło o niedopuszczenie do założenia ruskiego uniwersytetu i jakobyśmy chcieli okazywać wzgardę ich językowi w obrębie naszego polskiego uniwersytetu, a zatem postarajmy się o to, żeby tych pomyłek już między nami nie było.

Od młodzieży wychodzą «borby», od niej też powinno wyjść uzdrowienie stosunków. W tym wypadku jestto jej powinnością. Niechaj młodzież ruska zaznaczy publicznie, że uznaje polskość istniejącego obecnie we Lwowie uniwersytetu, polska zaś młodzież, że uznaje potrzebę uniwersytetu ruskiego. Gdyby wzajemne takie oświadczenia składane były np. na ruskich i polskich wiecach akademickich systematycznie z początkiem każdego roku szkolnego, wtenczas nie byłoby powodu upatrywać w ruskim przemówieniu do rektora czegoś podejrzanego. O tem, żeby Rusini przemawiali po polsku, niema co marzyć; a zresztą nie o to też chodzi, tylko o to, żeby używanie ruskiego języka z ich strony było *salvis iuribus* języka polskiego, jako urzędowego, i żeby oni sami to uznali. Tego rodzaju wzajemne oświadczenia doprowadziłyby po krótkim czasie do stosunków nietylko normalnych, ale może nawet serdecznych. Szczerość jest początkiem przyjaźni.

Rusini muszą zrzucić z siebie podejrzenie, jakoby nam chcieli zabrać uniwersytet; ta sprawa musi być między nami zupełnie jasną.

A uniwersytet utrakwistyczny? Ten byłby doskonałym dla — wiedeńskich centralistów, jako wieczysta hodowla «borb», zapewniająca tryumf ich starej dewizie: *divide et impera*. Obie strony powinny się zażegnywać od takiej potworności biurokratycznej; taki zakład miałby zapewne niewiele wspólnego z nauką! My z naszej strony możemy sprzyjać dalszemu powiększaniu ilości ruskich katedr i wogóle rozszerzaniu języka ruskiego w obecnym lwowskim, t. j. polskim uniwersytecie stanowczo tylko pod tym warunkiem, że to ma się uważać za stan przejściowy, zmierzający do wyhodowania osobnego ruskiego uniwersytetu pod opieką polskiego, ale bynajmniej nie do stałej jego utrakwizacyi!! Pod tym względem zgodzą się zapewne z nami Rusini, boć trudno przypuścić, żeby woleli uniwersytet utrakwistyczny, niż zupełnie, ale to zupełnie własny; wszak byłoby to z ich strony absurdem.

I polscy i ruscy czytelnicy wystąpić gotowi przeciw niniejszemu artykułowi z zarzutami — podobnymi do siebie, jak dwie krople wody. Rusini zarzucą, że ignoruję istnienie wśród Polaków takich, którzy przeczą Rusinom prawa do posiadania uniwersytetu. Istotnego stanu rzeczy nigdy nie taję (bo to najgorsza metoda), przyznaję więc, że odzywają się rzeczywiście takie głosy z polskiej strony — ale z pewnością tylko dlatego, że Rusini sprawę postawili dwuznacznie i wywołali w nas obawę o utratę polskiego uniwersytetu. Sami to sprawili, że hasło ruskiego uniwersytetu uchodzi u bardzo a bardzo wielu Polaków za coś identycznego ze zniesieniem (stopniowem) polskiego; radykalnego więc w końcu wydobyto przeciw nim argumentu i stąd owe rozpisywania się niektórych gazet polskich o tem, jakoby Rusinów nie stać jeszcze było na uniwersytet, jakoby do niego nie dojrzeli i t. d. Ale zobaczylibyśmy, ilu naszych byłoby przeciwnych ruskiemu uniwersytetowi, gdyby Rusini stale i systematycznie, a jasno, niedwuznacznie, stwierdzali, że założenie uniwersytetu ruskiego niema się bynajmniej odbyć kosztem polskiego! Zobaczylibyśmy! Wtenczas bowiem wysilanie się na rozmaite argumenty nie miałoby celu; powiedzianoby sobie po prostu, że to ruska rzecz, a nie nasza, jaki będzie ten ruski uniwersytet. Dopóki Rusini nie usuną wątpliwości co do swego stanowiska względem istnienia polskiego uniwersytetu we Lwowie, dopóty nie można wiedzieć, czy polscy przeciwnicy ruskiego uniwersytetu są mu przeciwni ze względów zasadniczych, czy też tylko taktycznych i niejako defensywnych.

Polacy zarzucą zaś niniejszemu artykułowi, że ignoruje wśród Rusinów istnienie takich, którzy pozbyliby się jednak chętnie polskiego uniwersytetu ze Lwowa, a rozszerzanie w nim języka ruskiego uważają jako środek do utrakwizacyi, która miałaby być stałą, a jeżeli przejściową, to tylko jako stan przejściowy do zupełnego wyrugowania zeń polszczyzny. O ile wiem, nikt z Rusinów nie zakreślił jeszcze takiego planu; jestto więc podejrzenie, oparte chyba na sztuce odgadywania tajnych myśli? Jeżeli zaś pragnęliby rzeczywiście ubić macierz swego własnego uniwersytetu, ha! będziemy się bronić i z wszelką pewnością obronimy się. Pewność tę opieram na następujących danych:

a) Grono profesorów polskich będzie i tak znacznie liczniej-

sze od ruskiego, a nadto wydział medyczny doda nam jeszcze bardziej przewagi i cały szereg t. zw. «zakładów uniwersyteckich» będzie oparty na polskiej tradycyi.

b) Studentów polskich będzie więcej niż ruskich.

c) Miasto Lwów pozostanie polskiem na nieprzejrzany jeszcze szereg lat, a zaprowadzenie konstytucyi w Rosyi i narodowego równouprawnienia Rusinów z Rosyanami utrwali jeszcze bardziej przewagę polskiego żywiołu we Lwowie (z powodu odpływu ruskiej inteligencyi za kordon) i uniwersytet ruski we Lwowie pozostałby ruską wyspą w polskiem morzu.

d) Austrya nie zechce mieć Polaków przeciw sobie (a zniesienie polskiego uniwersytetu we Lwowie musiałoby być początkiem końca polsko-wiedeńskiej przyjaźni).

Pozycyę naszą narodową w mieście Lwowie uważam za tak silną, a wobec dokonujących się w Rosyi wielkich przemian za jeszcze bardziej wzmocnioną, słowem, za istną pozycyę nie do zdobycia, tak, że całkiem nie rozumiem, skąd się wzięła nagle ta «wszechpolska» ochota bronienia tej pozycyi, jakby ona była niewiedzieć jak zagrożoną!

Przypuśćmy jednak, że się mylę i że za lat 25 czy choćby 50 Rusini będą mieli na tyle sił, żeby wyrugować z lwowskiego uniwersytetu polszczyznę. W takim razie wynikałoby z tego to tylko, że powinniśmy pomagać Rusinom z całych sił do założenia własnego uniwersytetu jak najprędzej,

dopóki ilość ruskich profesorów jest jak najmniejszą wobec polskich (najkorzystniej, póki nawet nie przekracza minimum potrzebnego do założenia wydziałów teologicznego, prawniczego, filozoficznego),

dopóki Rusini nie mogą jeszcze myśleć o własnym wydziale medycznym,

dopóki jesteśmy pewni przewagi polskiej młodzieży i

dopóki Lwów jest miastem polskiem.

Słowem: założenie ruskiego uniwersytetu jest naszym własnym zarazem interesem!

Wywody wywodami — a fakty faktami! A więc stwierdźmy faktami, jak stoi sprawa języka ruskiego w uniwersytecie lwowskim.

Przedrukujmy z urzędowej publikacyi polskiego uniwersytetu we Lwowie, co w niej jest ruskiego, przedrukujmy »z zachowaniem ortografii«, takiem samem, jak tam, abecadłem.

»C. k. Uniwersytet Imienia cesarza Franciszka I. we Lwowie. Skład Uniwersytetu i program wykładów w półroczu zimowem 1905/1906«, zawiera następujące rubryki:

ПЕДАГОГІЯ, зв. проф. Др. Бартошевский, ві второк, від год. 10—12.

ЗАСАДИ ПРОПОВІДНІЦТВА, зв. проф. Др. Бартошевский, в понеділок, середу и суботу, від год. 9 до 11, ві второк від год. 9 до 10.

ВПРАВИ ГОМІЛЕТИЧНИ В БОГОСЛ. НАУКОВІЙ СЕМИНАРИИ. Тойже, в пяток, від год. 10 до 12, *publice*.

КАТИХИТИКА И МЕТОДИКА, свящ. Гусар, в понеділок від год 11 до 1, в середу від год. 3 до 5 і в пятницю від год. 12 до 1.

АВСТРИЙСКЕ ПРАВО ПРИВАТНЕ, ЧАСТЬ І, надзв. проф. Др. Дністряньский, щоденно від 8 до 9 рано і в понеділок від 9 ло 10 рано, в середу і четвер від 4 до 5 по полудни.

АВСТРИЙСКЕ ПРАВО КАРНЕ, зв. проф. Стебельский, щоденно кромї суботу від год. 10 до 11.

ЕКОНОМІЧНЕ И КУЛЬТУРНЕ ЖИТЕ В УКРАЇНЬСКО-РУСКИХ ЗЕМЛЯХ В XV ДО XVI В., зв. проф. Грушевский, пятниця і субота від год. 9 до 10.

З ІСТОРІЇ СХІДНОЇ ЕВРОПИ XVI—XVII В., Той сам, четвер, від год. 6 до 10, *publice*.

ПАЛЄОГРАФІЯ УКРАЇНСЬКО-РУСЬКА, Той сам, четвер, від год. 10 до 11.

ІСТОРИЧНІ ВПРАВИ, Той сам, субота, від год. 10 до 11.

ВИБРАНІ ПИТАНЯ З ОБСЯГУ УКРАЇНСЬКО-РУСКОЇ ЛІТЕРАТУРИ зв. проф. Др. Колесса, ві второк і четвер від год. 3 до 4.

ІСТОРИЯ УКРАЇНСЬКО-РУСЬКОЇ ФІЛЬОЛЬОГІЇ, Той сам, в понеділок і середу, від гол. 3 до 4.

ПРАКТИЧНІ ВПРАВИ З ОБСЯГУ УКРАЇНСЬКО-РУСЬКОГО ПИСЬМЕНСТВА І МОВИ, (ДЛЯ УЧИТ. КАНДИДАТІВ), Той сам, в пятницю, від год. 3 до 4.

СЕМІНАР ДЛЯ УКРАЇНСЬКО-РУСЬКОЇ ФІЛЬОЛЬОГІЇ, (ЧИТАНЄ ВИБРАНИХ ТВОРІВ, ОЦІНЮВАНЄ НАУКОВИХ РОЗВІДОК), Той сам, в суботу, від год. 1 до 4, *publice*.

РУСЬКЕ ПИСЬМЕНСТВО ВІД ПОЛОВИНИ XVI ВІКУ, надзв. проф. Др. Студиньский. вторнік і четвер, від год. 2 до 3.

СКЛАДНЯ ЦЕРКОВНО-СЛАВЯНЬСКОЇ МОВИ З ПОГЛЯДОМ НА РУСЬКУ ГРАМАТИКЕ (З ГРАМАТИЧНИМИ ВПРАВАМИ), Той сам, в понеділок і середу, від год 2 до 3.

ЛІТЕРАТУРНІ ВПРАВИ, Той сам, в пятницю, від год. 11 до 12.

LEKTORAT RUSKI. (ODDZIAŁ I DLA POCZĄTKUJĄCYCH). NAUKA GŁOSOWNI RUSKIEJ, ODMIANA IMION, ĆWICZENIA PISEMNE, LEKTURA ŁATWIEJSZYCH OPOWIADAN, lektor Kokorudz, we wtorek i piątek od godz. 6 do 7,

LEKTORAT RUSKI. (ODDZIAŁ II DLA TYCH, KTÓRZY W NAUCE JUŻ POSTĄPILI). NAUKA KONJUGACYI, SYNTAKTYCZNE WŁAŚCIWOSCI JĘZYKA RUSKIEGO, STYLISTYCZNE ĆWICZENIA, LEKTURA ROZPRAW NAUKOWYCH, Tenże, we wtorek i piątek od godziny 7—8.

O ile chodzi o sprawę, czy w uniwersytecie naszym panuje «wzgarda» dla języka ruskiego, wystarczyłby choćby jeden ruski wykład na stwierdzenie, że jest — przeciwnie. A jest tych wykładów siedmnaście. A zatem szanują tam widocznie język ruski, a nawet pielęgnują go; zachęcają też Polaków do studyów ruskich, utrzymując w tym celu lektorat [1]).

Wykaz powyższy stwierdza nietylko uszanowanie języka ruskiego, ale coś więcej: że uniwersytet polski zajęty jest wyhodowywaniem ruskiego, jest jego macierzą.

Czegóż więc chcą Rusini? Chodzi właśnie o rozwiązanie tej zagadki! *Feliks Koneczny.*

GŁOS M. GAKKIEBUSZA.

Może najważniejszem następstwem ostatniej tak haniebnej dla Rosyi wojny było to, że wykazała ona jasno, jak na dłoni, zupełne bankructwo systemu centralizacyjno-rusyfikacyjnego. Inteligencya rosyjska zrozumiała wreszcie, że prawidłowy rozwój państwa jest niemożliwy bez radykalnego rozstrzygnięcia sprawy polskiej. Rzucono się też do niej z całym zapałem, na jaki stać naturę słowiańską: pojawiły się liczne artykuły publicystów rosyjskich, dopuszczono do głosu Polaków, wystąpił ze znanym swym listem otwartym do prof. Zdziechowskiego stary nasz przyjaciel Longin Pantielejew, na koniec w Moskwie odbył się zjazd polsko-rosyjski, na którym zgodzono się w zasadzie na ustrój autonomiczny Królestwa Polskiego.

Owocem tego zainteresowania się kwestyą polską jest

[1]) W Jagiellońskim uniwersytecie w Krakowie istnieje również katedra języka i literatury ruskiej, tudzież lektorat.

książka p. Gakkiebusza [1]), która ze wszech miar zasługuje na bliższe poznanie.

Pisał ją autor — jak sam mówi w przedmowie — nie dla sfer rządzących, bo znaczyłoby to pisać dla ślepych, ale dla tej lepszej cząstki swego społeczeństwa, która widzi jasno stan rzeczy i która może już w niedalekiej przyszłości zacznie budować nową Rosyę. Gdy nadejdzie ta chwila, Polacy — zdaniem autora — powinni stanąć obok Rosyan, by razem z nimi jąć się pracy około wystawienia wspólnego domu. Żeby jednak ich praca mogła być skuteczną, muszą się poznać wzajemnie i to poznać się dobrze, bo jak dotąd przynajmniej, jedni o drugich mają zupełnie fałszywe wyobrażenie.

Trudno nie zgodzić się z tym sądem.

Tak jest, ani Rosyanie nas nie znają, ani my nie znamy narodu rosyjskiego. Od wieków sąsiadowaliśmy z nim o miedzę, od wieków łączyły nas z nim stosunki dynastyczne, dyplomatyczne, polityczne, a po dziś dzień jest on dla nas nie już zagadką, która podnieca ciekawość i domaga się rozwiązania, ale czemś prawie zupełnie obojętnem, czemś, jakby wprost niegodnem uwagi. Bo jeżeliśmy nawet kiedykolwiek zwracali nań oczy, to chyba tylko po to, aby mu w nich pokazać nienawiść i pogardę krzywdzonego, nigdy zaś — szczere i rzetelne zainteresowanie badacza. Czyż więc dziwno, że opacznie przedstawiają się nam jego dzieje, że nie znamy stopnia jego rozwoju moralnego i kulturalnego, że obcą jest nam jego psychika? Niemal do wczoraj, z krzywdą dla społeczeństwa rosyjskiego, utożsamialiśmy z niem tę czterdziestotysięczną hordę karyerowiczów i łapowników, która po zbójecku gospodaruje w Królestwie Polskiem. Charakterystyce ich gospodarki i jej skutków poświęca p. Gakkiebusz prawie czwartą część swej książki. Stwierdza on przedewszystkiem, że ustawy straciły nad Wisłą swą prawomocność. Zastąpiono je niezliczonymi tajnymi cyrkularzami, instrukcyami, a nawet »wyjaśnieniami ustnemi« miejscowych satrapów i w ten sposób zdano całą ludność kraju na łaskę czynownictwa.

Najpierw targnęło się ono na język narodu.

---

[1]) М. М. Гаккебушъ. Воскресающій Лазарь. (Русско-польскій недугъ). Москва, 1906. M. M. Gakkiebusz. Woskriesajuszczij Łazar'. Russko-polskij niedug). Moskwa 1906. Str. 243, cena 1 rubel.

Do roku 1863 językiem oficyalnym w Królestwie był język polski, później postanowiono »rozpowszechnić znajomość języka rosyjskiego, jako języka państwowego, który powinien otrzymać równe prawo obywatelstwa z językiem miejscowym«. Prawodawca nie poszedł dalej, wyręczyli go pod tym względem wykonawcy. Zrozumieli oni, że język jest duszą narodu, że ciało narodowe, pozbawione tej duszy, musi podledz rozkładowi i wysnuli stąd odpowiednie konsekwencye. Odtąd język rosyjski wdziera się po kolei do wszystkich instytucyi rządowych, a potem i do prywatnych, do ksiąg towarzystw kredytowych, filantropijnych, sportowych, słowem — wszędzie, a w aktach urzędowych zaczyna znikać nawet sam termin »język polski«, zamiast którego zjawia się »narzecze miejscowe« lub »język tubylczy«. Wszelkimi sposobami starano się wykorzenić to »narzecze miejscowe« z duszy dorastającego pokolenia, z duszy dziatwy szkolnej.

Z uczuciem zgrozy opisuje p. Gakkiebusz stan szkolnictwa w Królestwie za czasów Apuchtina, którego Rosya powinna uważać za szkodnika, gdyż w inteligencyi polskiej wzbudził on uczucie wrogie do największych skarbów narodu rosyjskiego: do jego języka i literatury. Kto sam przez całe lata czuł na sobie szpiegowski, do dna duszy sięgający wzrok dyrektora, inspektora, nauczycieli, gospodarzy klasowych i ich pomocników; kto widział z jak złośliwem zadowoleniem deptano najświętsze jego uczucia, najelementarniejsze pojęcia sprawiedliwości; kto sam przeszedł przez to piekło, nad którego bramami widniał napis »Гимназія« — ten z pewnością nie powie, że autor przejaskrawił obraz; raczej zrobi mu zarzut, że użył barw zbyt bladych. Posłuchajmy, co mówi do cesarza w raporcie z roku 1890 Hurko, któremu przecież nikt nie zarzuci zbytniej ku nam przyjaźni. »W szkole rządowej — wywodzi ten świadek klasyczny — obchodzą się z dzieckiem polskiem nie już bez miłości, ale wprost z uczuciem wrogiem; robią je w niej winnem jego pochodzenia polskiego, znieważają jego uczucie narodowe, jego religię traktują pogardliwie. Przyszedszy do domu dziecko opowiada rodzicom, którzy i tak nie żywią miłości ku narodowi rosyjskiemu, o krzywdach przecierpianych w szkole, o faworyzowaniu w niej dzieci rosyjskich, a jest to fakt niezaprzeczony, bo od dziecka polskiego władza wymaga lepszej znajomości języka rosyjskiego i jego

prawideł gramatycznych, niż od rosyjskiego. Podobny stosunek do dziecka, pozbawiony uczuć serdecznych, prowadzi oczywiście do rezultatów wprost przeciwnych tym, jakich rząd oczekiwał od działalności szkół; nie rozwija on w dziecku miłości ku Rosyi, ale naodwrót zmusza je, by od lat młodocianych znienawidziło wszystko, co rosyjskie, a co mu w najlepszej porze jego życia wyrządziło tyle niepotrzebnych zniewag i wycisnęło tyle gorzkich łez«. Prawda, że była to denuncyacya »działacza«, który pragnął — jak się wyraża p. Gakkiebusz — żeby wszyscy rusyfikatorowie mieli jedną wspólną głowę, a na niej — czapkę z gwiazdką ministeryum spraw wewnętrznych. Do napisania jednak takiej denuncyacyi wystarczało powiedzieć prawdę, co też Hurko w danym wypadku uczynił.

Jakiż był skutek tego niezwykłego raportu? We dwa lata (16 marca 1902 r.) wyszło zatwierdzone przez cesarza rozporządzenie komitetu ministrów, zezwalające, by w szkółkach ludowych naukę religii prowadzili księża. Dotąd bowiem z nakazu Apuchtina funkcye katechetów sprawowali nauczyciele świeccy bez różnicy wyznania. Zdawało się, że położenie kuratora jest bez wyjścia, a jednak potrafił znaleźć ścieżkę, która go wyprowadziła na drogę, wiodącą do celu, jaki sobie wytknął. Użył on wypróbowanego środka — »cyrkularza i sprowadził do zera wartość nowego rozporządzenia. Posyłając podwładnym kopie niemiłego mu dokumentu, dodawał doń swe »wyjaśnienie«. W myśl tego »wyjaśnienia« księża mogli wprawdzie nauczać religii, ale szkoły, w których nauczali, mieli obowiązek wizytować gubernatorzy, urzędnicy do spraw włościańskich i strażnicy ziemscy, by »zwykłym sposobem przepytywania dzieci przekonywać się o prawidłowym toku nauczania«. Wszystko rozumie się zostało po staremu, bo niewielu księży chciało się poddać kontroli napół piśmiennych strażników.

Po wyparciu języka polskiego, ze wszystkich dziedzin życia społecznego, zaczęto z nich rugować Polaków, aż doszło do tego że w ręce »ludzi rosyjskich« przeszły nie tylko klucze od gospodarstwa krajowego, ale nawet pióra urzędników i miotły stróżów, Polakom zaś pozwolono być świadkami tej gospodarki rabunkowej, jaka się prowadzi w ich własnym domu. Skutki jej są wprost opłakane, nawet wedle cyfr statystyki urzędowej z której wyłącznie korzystał autor. Od 1864 roku nie istnieje w Królestwie nauka pojęta jako suma zdobyczy geniusza naro-

dowego, bo nie ma on pola, na którem mógłby rozwinąć swą działalność. Zamknięto Polakom dostęp do katedr w wyższych zakładach naukowych, licznymi księgozbiorami polskimi zbogacono Petersburg, Moskwę, Kijów, Astrachań, Witebsk. Prasa przestała być, dzięki cenzurze, wyrazicielką potrzeb społecznych, sprowadzono ją do roli zwykłej plotkarki. Oświata ludowa jest postawiona przeszło piętnaście razy gorzej, niż w Rosyi gdzie 99 milionów ludzi nie umie czytać i pisać.

Jeżeli nam odebrano pokarm duchowy, to czy mamy choć dosyć ziarna na chleb codzienny? Nawet wszechwładna biurokracya rosyjska nie umie dotąd kierować czynnikami kosmicznymi i żywiołowymi, nie może też odpowiadać za ich skutki, Ale polityka ekonomiczna robi się na ziemi, więc możemy zapytać, czy ma ona na celu nasz dobrobyt, czy nam zapewnia »chleb«.

W Piotrkowskiem, przy średnim urodzaju i zwykłych cenach, każda dziesięcina zasiewu przynosi deficytu: na życie — 12 rubli 94 kop., na pszenicy — 8 rb. 77 kop. Dochód z owsa wynosi 3 rb. 7 kop., a z jęczmienia — 47 kop. Pomimo takich smutnych rezultatów mieszkaniec Królestwa płaci 14 rb. 26 kop. podatków, t. j. o 9 rb. 54 kop. więcej od mieszkańca środkowego obszaru czarnoziemnego w Rosyi, w dodatku, choć ma rynki zbytu w kraju, musi zboże ze stratą sprzedawać za granicę, bo przy obecnej polityce taryfowej (w roku 1889 zniżono znacznie taryfę na daleką odległość, a podwyższono na niewielką) nie może w żaden sposób konkurować z cenami zboża przywożonego z Rosyi. Tak więc rząd zdziera z rolników w Królestwie po dwie skóry pod postacią wygórowanych podatków i sztucznego obniżania cen na zboże miejscowe. Pośrednim wynikiem takiej polityki jest dostarczanie Niemcom taniego robotnika i masowa emigracya za ocean.

Na całym świecie niema ani jednego cywilizowanego kraju, w którymby nie istniał samorząd miejski w mniejszych lub większych rozmiarach. Wyjątek stanowi Królestwo Polskie. Od 1866 roku całą gospodarkę miejską prowadzi w niem biurokracya rosyjska. Z rezultatami tego gospodarowania zapoznaje nas książka p. A. Suligowskiego »Записки о системѣ городского управленія въ губерніяхъ Царства Польскаго« (Petersburg 1905). Dowiadujemy się z niej, że miasta polskie bez Warszawy, przynoszą ogółem $2^1/_2$ raza mniej do-

chodu, niż miasta Rosyi bez Petersburga i Moskwy. Naturalnie przy tem obliczeniu wzięto pod uwagę różnicę między liczbą ludności Rosyi a Królestwa. Jakże się przedstawia różnica w wydatkach? Oto u nas na jednego mieszkańca wydaje się trzy razy mniej, niż w Rosyi środkowej, która przecież w porównaniu z Europą zachodnią asygnuje na potrzeby miejskie śmiesznie małe kwoty. Rezultat tego smutnego stanu rzeczy jest taki, że miasta naszego kraju wydają na oświatę i filantropię ośm razy mniej niż rosyjskie, z których np. Brjańsk, mający ludności mniej więcej tyle, co nasz Zgierz, wydaje na te cele 42 razy więcej od tego ostatniego. Na pomoc lekarską Warszawa asygnuje 15 kop. rocznie na głowę, t. j. osiem razy mniej niż Moskwa, a Łódź — tylko $^1/_{16}$ kopiejki: dla trzystutysięcznej swej ludności nie ma ona ani jednego szpitala miejskiego. Nic też dziwnego, że w tych warunkach śmiertelność między naszemi dziećmi zwiększa się z roku na rok, a dziś dosięgła już cyfry prawie trzy razy większej niż w Rosyi.

Zwiększa się zaś nie tylko śmiertelność ale i liczba przestępców tak dorosłych, jak i małoletnich. Dowody znajdujemy w publikowanych przez ministeryum sprawiedliwości: »Сводахъ статистическихъ свѣдѣній по дѣламъ уголовнымъ«.

»Czy wglądniemy w życie gminy — mówi p. Gakkiebusz — czy nas zainteresuje położenie prawne i ekonomiczne gospodarstwa wiejskiego, lub inna jakakolwiek forma bytu narodowego — wszędzie, gdyby na ostrzu jednego i tego samego bagnetu, natykamy się na rusyfikacyę, niedowierzanie i dławienie działalności społecznej; nieuniknionymi a niepocieszającymi ich owocami są: widoczne niezadowolenie z naszej państwowości i upadek kraju. Nie będę jednak nużył więcej czytelnika cyframi: wszystkie one prowadzą do jednego i tego samego smutnego wniosku, że zasłużyliśmy na antypatyę, jaką mają do nas Polacy«.

Tak jest, biurokracya rosyjska zasłużyła rzetelnie na naszą antypatyę, nigdy też nie skąpiliśmy jej tego uczucia, źle tylko, że przenieśliśmy je na cały naród rosyjski, bo to już było i krzywdą dla niego i szkodą dla nas samych.

Możemy się wprawdzie pocieszyć — jeżeli to jest pociechą — że Rosyanie, którzy nigdy nie doznali od nas tak ciężkich krzywd, również nie darzą nas wielką sympatyą.

Jakiż tego powód?

Nie każdy naśladować może p. Gakkiebusza i poznać nas pod naszym własnym dachem. Olbrzymia większość musi się zadowolić dokumentami, jakie znajdzie o nas w historyi, literaturze i publicystyce. Zobaczmyż, jak są liczne te dokumenta i jaka ich wartość.

Uczeni rosyjscy interesowali się co prawda naszemi dziejami, ale owocami ich zainteresowania były tylko monografie, syntezy dotąd nie dał z nich żaden. W uniwersytetach specyalny kurs historyi Polski wykłada się rzadko i jest przedmiotem nadobowiązkowym, w gimnazyach zaś jest ona traktowana epizodycznie, w związku z historyą Rosyi, przytem w sposób tak ordynarnie tendencyjny, że byłoby stokroć lepiej, gdyby ją pominięto zupełnie.

Koryfeusze literatury rosyjskiej wprowadzali niekiedy do swych utworów Polaków, ale niestety poza nazwiskiem niema w tych Polakach nic polskiego, że wspomnimy tu tylko postać księdza z »Borysa Godunowa« Puszkina, szlachciców z »Tarasa Bulby« Gogola i naszych rodaków-szulerów z »Bratjew Karamazowych« Dostojewskiego. Są to wszystko figury szablonowe, bez życia, bez krwi i ciała, postawione przytem zawsze na bardzo dalekim planie. U powieściopisarzy podrzędnych, w rodzaju Wiktora Klusznikowa, hr. Eugeniusza Saliasa, Wsiewołoda Sołowiowa (starszy syn znakomitego historyka), Polacy wprawdzie nieraz wysuwają się na plan pierwszy, ale wyłącznie po to, by grać role czarnych charakterów w lichych a nadzwyczaj tendencyjnie (á la Gringmut) skleconych senzacyjnych powieścidłach. Widzi się w nich już więcej złej woli, niż nieznajomości przedmiotu (choć tę możnaby mierzyć na mile), więcej chęci zwrócenia uwagi swego społeczeństwa na »intrygę polską«, niż dbałości o poprawność artystyczną. Ta specyalna zdolność upatrywania wszędzie i zawsze »intrygi polskiej« łączy tych pisarzy z większością publicystów, do których przechodzimy z kolei.

Znany historyk Karamzin dał wyraz swym zapatrywaniom na sprawę polską w liście do Aleksandra I. Wyprowadza on w nim zamiar odbudowania Polski wyłącznie z prawdziwie chrześcijańskich uczuć cesarza, który chce okazać dobrodziejstwo wrogowi, ponieważ »nigdy Polacy nie

będą ani szczerymi naszymi braćmi, ani pewnymi sojusznikami«.

Powstanie polskie z 1831 r. dało powód do urzędowo patryotycznego popisu dwom bardzo różnym co do wielkości poetom: Żukowskiemu i Puszkinowi. Prawda, że przyjaciel obu, książę Wiaziemskij, wystąpił przeciw nim z ostrą krytyką, ale w jakiż sposób sam załatwia się z kwestyą polską? Oto radzi pozbyć się Królestwa Polskiego, »jak się pozbywamy hultaja, którego nie możemy ani trzymać u siebie, ani oddać do wojska«, gdyż Polacy przy pierwszej sposobności powstaną przeciwko Rosyi, chyba, że przy każdym będzie stał szyldwach.

Tak się zapatrywał na sprawę polską kwiat społeczeństwa rosyjskiego w trzecim dziesiątku lat ubiegłego wieku.

W następnem dziesięcioleciu w salonach moskiewskich toczyły się zażarte spory między przedstawicielami dwóch odmiennych kierunków myśli rosyjskiej: Słowianofilami i Zapadnikami. Głos ostatnich był głosem wołającego na puszczy, pierwsi mieli dosyć liczne audytoryum. Polska była dla nich prawdziwą solą w oku, ponieważ do absurdu sprowadzała mozolnie budowaną teoryę, którą oparli na twierdzeniu, jakoby między pierwiastkiem słowiańskim i katolickim ukształtował się zupełnie taki stosunek, jaki zachodzi między ogniem i wodą. Nie widzieli też Słowianofile żadnego innego środka do wyplątania się z sieci własnego rozumowania nad ten, by napiętnować Polskę zdrajczynią sprawy słowiańskiej, jak gdyby zobowiązywała się ona kiedykolwiek do przyjęcia prawosławia i dochowania mu wierności! W zapatrywaniach na kwestyę polsko-rosyjską byli zawsze chwiejni. Jeden twierdził, że należy albo utrzymać Polskę, choćby zapomocą stanu wojennego, albo przywrócić ją do zupełnej niezależności (Samarin). Drugi w 1854 r. proponował uniezależnić Polskę w granicach języka polskiego, we dwa lata później radził obdarzyć ją jak najszerszą autonomią, a w 1863 pisał, że Polaków powinno się rugować z gubernij zachodnich wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami (Pogodin). Trzeci wreszcie (Hilferding) ostro krytykował ostatni projekt Pogodina, gdyż urzeczywistnienie jego byłoby przyznaniem się do niemożności zwalczenia wrogiego ducha obcych żywiołów.

»Młodsze pokolenie« Słowianofilów (Danilewskij, Gri-

gorjew) pod względem, który nas tu interesuje, nie było bardziej zrównoważone, jak »starsze«, a działalność epigonów słowianofilstwa i jego imitatorów w rodzaju redaktora *Swieta* ma już charakter wybitnie policyjny.

Z pośród uczonych badaczów Słowiańszczyzny trzech zabierało głos w sprawie polsko-rosyjskiej: Łamanskij, Budiłowicz i Filewicz.

Pierwszy sądzi, że wprowadzenie języka polskiego do administracyi, sądownictwa i szkoły, byłoby równoznaczące z odbudowaniem dawnego państwa polskiego, bo Polacy »po otrzymaniu prawie pełnej autonomii (!) zechcą mieć własną armię, własne komory celne, własną monetę i przy pierwszej okazyi... spróbują jeszcze powtórzyć starą historyę«. Oczywiście rozumowanie to nie grzeszy nadmiarem konsekwencyi. Przywrócenie języka polskiego w instytucyach krajowych nie równa się nawet »prawie pełnej« autonomii, ta zaś ze swej strony może być pełną, a nie koniecznie ma pociągać za sobą np. utworzenie własnego wojska.

Były rektor uniwersytetu warszawskiego, Budiłowicz, słusznie twierdzi, że Polaków spotka jedna z trzech ewentualności: albo się zrusyfikują, albo się zgermanizują, albo zostaną Polakami. Pierwsza jest nie do osiągnięcia, więc nie można jej pożądać i »lepiejby było nawet stracić Polskę, niż ją zrusyfikować gwałtem«, druga jest możliwa najzupełniej, ale zarazem w najwyższym stopniu groźna dla całej Słowiańszczyzny, a zwłaszcza dla Rosyi, przeto Rosyanie nie mogą się na nią zgodzić. Zostaje trzecia: zachowanie narodowej odrębności Polaków. »Jest to nie tylko możliwe i pożądane, ale konieczne i dlatego nieuniknione, jako... prawo natury, jako warunek wolności, jako gwarancya przyszłości«. Jakiż wniosek wyprowadza stąd p. Budiłowicz? A oto taki: Rosya może i powinna dać nam... nadzieję. »Niech Polska wie, że Rosyanie nie mają na celu zniweczenia narodowości polskiej«. Mniej łaskawym na nas jest profesor uniwersytetu warszawskiego i korespondent *Nowego Wriemieni* p. Filewicz. Poucza on swych rodaków, że zasłużyliśmy najzupełniej na los, jaki nas spotkał, gdyż zawsze byliśmy »parobkiem Europy, który bądź zdradzał Słowian i Litwinów na korzyść Niemców, bądź przygotowywał się do takiej zdrady«. (»Польша и польскій вопросъ, 1894). Korespondent szlachetnej «reptilii» Suworina (ojca) nie mógłby

mieć innych poglądów. Mistrzem musiał mu być Katkow, który pisał o sprawie polskiej więcej, niż inni i skuteczniej od innych siał nienawiść między dwa pobratymcze narody. Artykuły tego »ponurego publicysty« wyszły w 1887 r. pod tytułem: »1863 rok« i stanowią dwa duże tomy. Gdy się je dziś przegląda, trudno zrozumieć, czem się to działo, że Katkow miał taki wpływ na swe społeczeństwo. Bo nie odznacza się on ani głębią myśli, ani zniewalającą argumentacyą, ani nawet konsekwencyą. P. Gakkiebusz upatruje przyczyny tego powodzenia w niedojrzałości społeczeństwa rosyjskiego i w jego wzburzeniu, wywołanem perspektywą interwencyi mocarstw europejskich. Kto wie, czy niema słuszności.

Katkow wychodził z założenia, że wolność Polski byłaby grobem Rosyi, że niezależność pierwszej zmusiłaby drugą do wystąpienia z koła państw europejskich i cofnięcia się do Azyi, ponieważ »Polakowi — jak zapewniał — nie dosyć jest być Polakiem, on chce, żeby i Rosyanin został Polakiem, albo wyniósł się za Ural« (»1863 rok«, t. II, str. 23). Stąd wniosek, że kto chce dobra Rosyi, ten powinien pragnąć zguby Polski. A gdyby Polska nie dążyła do zupełnej niezależności, lecz zadowoliła się ustrojem autonomicznym? I na to miał gotową odpowiedź: Jak można dawać Polsce reformy, jakich nie ma Rosya? Dlaczego buntownicy mają korzystać z dobrodziejstw, niedostępnych dla wiernych poddanych? Dwie te myśli uważał za zasadnicze, za aksyomaty, którymi rozwiązywał problemat polsko-rosyjski.

Katkow nie zostawił po sobie następcy. Zapomogami rządowemi podzieliły się drobniejsze płazy dziennikarskie.

Przyzwoite gazety i miesięczniki prawie nie interesowały się do niedawna kwestyą polską. Wyjątek stanowią »Русь« a dawniej »Петербургскія Вѣдомости«, »Вѣстникъ Европы« i »Русская Мысль«.

Jeżeli od wydawnictw peryodycznych zwrócimy się do broszur i książek, poświęconych sprawie polskiej, przekonamy się, że ich autorowie (pp. Brjancew, Wołkow, Mosołow, Orłow, Sidorow i inni) albo nie znają przedmiotu, o którym piszą, albo świadomie kłamią. Typowym przykładem takiej publicystyki jest książka p. W. R. »Очерки Привисленья« (Moskwa, 1897). Autor jej stał przy samem źródle władzy miejscowej, korzystał z dokumentów niedostępnych dla

zwykłego śmiertelnika, streścił w swym utworze całą mądrość dygnitarza, któremu powierzono rozwiązanie kwestyi polskiej. Oto na próbę jedna cytata: »Polacy intrygują i konspirują dla samej intrygi, w której znajdują szczególny powab. Jest to jedna z przyczyn, dla której żadne ustępstwa rządu rosyjskiego nie doprowadzą do uspokojenia« (str. 23).

Ta gromada wilków zagłusza swem wyciem nieliczne głosy ludzi sprawiedliwych, dla których prawda zawsze jest droższa niż Plato. Do nich przedewszystkiem zaliczyć należy dwóch wybitnych uczonych, dobrze znanych czytelnikom *Świata Słowiańskiego:* Cziczerina i Kariejewa. Na nieszczęście zabierali oni głos w sprawie polskiej przeważnie przygodnie, na stronicach swych poważnych dzieł naukowych, przeto mogli mieć wpływ na bardzo szczupłe grono czytelników.

Praca Spasowicza i jego naśladowców: Pilca (»Новыя теченія въ польскомъ обществѣ«. П. 1898), Straszewicza (»Взгляды Н. А. Милютина на учебное дѣло въ Царствѣ Польскомъ« П. 1897) i Bagnickiego (»Политическая исповѣдь современнаго поляка«. П. 1897., »Къ вопросу о русско-польскихъ отношеніяхъ. П. 1898) idzie na marne, gdyż są oni pod jednomyślnym zarzutem nieszczerości, który im postawiono jedynie z racyi ich pochodzenia.

Poznaliśmy, oczywiście w najogólniejszych zarysach, czynniki wpływające na wyrobienie w społeczeństwie rosyjskiem sądu o nas i na wydanie wyroku w naszej sprawie. Widzimy, że ostatecznie w szerszych, mniej krytycznych warstwach tego społeczeństwa sąd nie mógł być przychylny, a wyrok sprawiedliwy. Książka p. Gakkiebusza ma właśnie na celu sprostowanie tego fałszywego sądu i uchylenie krzywdzącego nas wyroku. Apeluje w niej autor do sumienia swego narodu, któremu, jak twierdzi (a i my podzielamy jego zdanie) obcą jest wszelka nietolerancya; kołace do jego uczucia sprawiedliwości, przemawia do jego rozumu. Z zapałem adwokata przeświadczonego o sluszności bronionej sprawy, zbija on wywody oskarżycieli, jakobyśmy byli urodzonymi anarchistami i przekonywa demokratycznie usposobione społeczeństwo rosyjskie, że najzupełniej nieuzasadnioną jest obawa, jakoby nietolerancya i tendencye klerykalno-arystokratyczne wrosły w sam rdzeń duszy polskiej.

»Czyż można się z tem zgodzić — pyta — żeby niezmienne podstawy polskiego charakteru narodowego warunkowały niezdolność tego narodu do życia państwowego? Jeżeli tak, to czem sobie objaśnimy ciągły wzrost Polski w pierwszych siedmiu wiekach jej historyi: bez obcych interwencyi jednoczą się oddzielne klany, dzikość się cywilizuje, znajdują się siły do kolonizowania wschodu i południa, państwo ze skutkiem naciera na obce plemiona, kwitnie nauka, wytwarza się własna forma rządu, która umiłowaniem wolności przewyższa wszystkie, jakie znał świat w tych czasach... Czyż anarchia upadku pozwala zapomnieć o powodzeniu i o ładzie w przeszłości, która nie mogłaby istnieć nawet godziny, gdyby naród od urodzenia był pozbawiony instynktu budownictwa państwowego? Powie kto: »Z tego wynika, że charakter narodowy zmienił się: na początku sprzyjał rozwojowi niezależności, później — nie«. Ale skoro tylko da podobną odpowiedź, już tem samem odrzuci stałość psychiki narodowej, a więc przyzna, że w przyszłości możliwa jest i taka jej zmiana, która nada moc prawną najszerzej pojętej niezależności«. Zarzut co do naszego klerykalizmu — który mówiąc nawiasem, autor prawie utożsamia z teokracyą — również nie wytrzymuje baczniejszej krytyki. Mniema się powszechnie, że klerykalizm panował w Polsce przez cały ciąg jej życia politycznego. Niechno ona tylko znów wstanie na nogi — mówią — a wnet podniesie głowę ultramontanizm, wnet odżyje nietolerancya! To jest mniemanie błędne. Klerykalizm narodził się w Polsce stosunkowo późno i żył pełnem życiem niedługo. Fanatyzm religijny nie zdążył wejść w krew narodu. Nieuczciwością byłoby pokrywać milczeniem fakt, że Polska nie znała inkwizycyi. Mniej więcej w tym czasie, kiedy Torkwemada w ciągu siedmnastu lat spalił około dziewięć tysięcy ludzi i skonfiskował majątki dziewiędziesięciu tysiącom [1]), u nas panowała zupełna tolerancya religijna i dopiero przy końcu siedmnastego wieku udało się przeprowadzić uchwałę, aby sprzeniewierzenie się wierze katolickiej karano śmiercią [2]). Przypomnijmy sobie, że wielki kanclerz Jan Zamojski, który »wolałby raczej zupełnie się nie narodzić, niż być nie katolikiem«, gotów był »prędzej umrzeć, niż

---

[1]) Nowsze badania historyczne wykazały, że to... legenda. *Przyp. Red.*

[2]) Historykom polskim nic o takiej ustawie nie wiadomo. *Przyp. Red.*

ścierpieć, żeby choć jednego Polaka przemocą zmuszono do przyjęcia katolicyzmu« (Карѣевъ, Оч. реформ. движенія). Takich przykładów tolerancyi w czasach, gdyśmy rządzili sami sobą, p. Gakkiebusz przytacza cały szereg. Opowiada następnie, jak w 1851 jeden artykuł (»Cywilizacya i religia«) przesiąknięty tendencyą klerykalną, spowodował upadek *Dziennika Warszawskiego.* W kilka dni liczba prenumeratorów spadła do dwustu, a biblioteki i inne zakłady, gdzie publiczność czyta gazety, nie chciały go przyjmować nawet darmo. Stwierdziwszy wreszcie, że ani jedno pismo warszawskie (a wychodzi ich około stu) nie głosi nietolerancyi i fanatyzmu religijnego, autor tak konkluduje: »Pamiętając o dawnych zasługach, Polak w przyszłości za nic nie rzuci kamienia na katolicyzm, zawsze grzecznie zdejmie kapelusz i... pójdzie swoją drogą: nie może on zamrzeć w ekstazie przed Rzymem, bo nie zapomniał o grzechach ultramontanizmu«.

Większość Rosyan z dobrą wiarą i głębokiem przeświadczeniem powtarza, że szlachcic polski traktuje lud gorzej od bydła. Tak bywało rzeczywiście w dawnych czasach, ale później czyż nie ten sam szlachcic z własnego popędu domagał się zniesienia pańszczyzny? Gdyby ucisk ludu nie był rezultatem zawiłego procesu historycznego, lecz wypływał z wrodzonych skłonności charakteru szlacheckiego, czyż wówczas chybiłaby celu zatruta strzała Milutina, jaką było niewykupienie służebności na gruntach dworskich? Społeczeństwo polskie nie chce naśladować Burbonów, którzy na wygnaniu niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Demokratyzuje się ono coraz bardziej, a nadzieję lepszej przyszłości oddawna buduje na ludzie, na jego uświadomieniu narodowem.

»Nie umarł naród polski i nie zgnilizną zalatuje z pieczary, w której przebywa. Zamarły tylko stare jego przesądy, owoc złożonego procesu społecznego, a odrodzone życie lękliwie prosi, by je wyprowadzono na jaśnię dla dobra i radości jego samego i innych... Nastąpiła godzina spełnienia nadziei. Któż odwali kamień grobowy? Kto, jeżeli nie odradzająca się Rosya, obejmie zmartwychwstającego Łazarza i powie z wiarą:

»Rozwiążcie go! niech idzie!«

Temi słowy kończy autor swą bardzo ciekawą i pouczającą książkę. Swiadczy ona przedewszystkiem o jego dobrej woli. P. Gakkiebusz, nim przystąpił do pisania, nietylko prze-

studyował odpowiednią literaturę, ale, będąc zdania, że z żywymi należy się poznawać osobiście, zwiedził Warszawę, Łódź, Chełm, rozmawiał — jak sam mówi — z wielkimi i maluczkimi, z prześladowcami i prześladowanymi, wchodził do pałaców i chat, do kościołów i karczem, starał się jak mógł i umiał, zajrzeć do naszej duszy i poznać naszą niedolę. A gdy nas poznał i został naszym przyjacielem, zapragnął, by tę jego przyjaźń podzielał cały naród rosyjski. Zrobił wszystko, co mógł, żeby dopiąć zamierzonego celu, i nie on będzie winien, jeżeli »zaginie siew szlachetnych myśli«.

Włodzimierz Nakonieczny.

GDZIE PRZYSZŁOŚĆ CHORWACYI?

(na podstawie interwiewu z posłami południowo - słowiańskimi).

Chmurny jest polityczny horyzont «trójjedynego królestwa. Walka, którą społeczeństwo chorwackie prowadzi od tylu lat o swoje prawa deptane, swobody gwałcone przez rzekomych stróżów ustawy, o swoje zjednoczenie narodowe, o zdobycie samodzielnego bytu na zasadzie dawnych praw historycznych i niezaprzeczonej słuszności, budzić musi wybitny interes w Słowiańszczyźnie. Co do Słowian w obrębie monarchii, dotyka ona blziko ich żywotnych interesów politycznych, jej ewolucye złączone są dość ściśle z ich własnem życiem politycznem i zasługują na baczną uwagę.

Walka ta nabrała jeszcze większego znaczenia w ostrym przełomie chwili obecnej, gdy zaczęty spór Translitawii z Koroną wszedł w najostrzejszą fazę, wstrząsając dotychczasowe podstawy ustroju monarchii habsburskiej.

W Chorwacyi i Dalmacyi oceniono zupełnie słusznie, że chwila ta jest dla narodu nader ważną, że wyciągnąć z niej można korzyści, urzeczywistnić choć w części żądania, które stale negowano ze strony tak austryackiej jak węgierskiej, a więc zjednoczenie Dalmacyi, rozszerzenie autonomii chorwackiej, samoistność finansową, dalej wprowadzenie chorwackiego

języka na kolejach, nawet chorwacka komenda w pułkach chorwackich.

Wśród stronnictw politycznych zaznaczył się jednak silnie rozłam, co do sposobów realizacyi programu, co do drogi, którą należy pójść by osiągnąć cel. Silne stronnictwo t. zw. madiaronów pozostało wierne węgierskiej partyi liberalnej, zalecając passywność, z drugiej strony część opozycyi, młode stronnictwo chorwackie demokratyczne rozwinęło olbrzymią agitacyę na korzyść idei zupełnie nowej: pogodzić się z Madiarami, pójść ręka w rękę z koalicyą, a za cenę poparcia zyskać od niej zaspokojenie żądań chorwackich. Działalność ta, prowadzona z wielkim rozpędem, doprowadziła do zjazdu posłów dalmatyńskich i części posłów chorwackich w Rjece i do rezolucyi, w której znowu większość zebranych oświadczyła się za wejściem w szeregi koalicyi. Głównymi promotorami rezolucyi byli: pos. Dr. Čingrija, Trumbić, Harambašić, Zagorac i t. d. Posłowie dalmatyńscy Biankini, Ivčević, Zafron, Vuković i Perić oświadczyli się początkowo przeciw wspólnej akcyi z Madiarami i nie podpisali rezolucyi, następnie jednak czterech pierwszych przystąpiło do rezolucyi.

Tryumfująca partya nie okazała nawet zbyt żywego zadowolenia z akcesu tych wybitnych posłów. «Przystąpienie Biankiniego, Zafrona, Ivčevića i Vukovića — pisała wówczas spljetska *Sloboda*, organ chorwackiego stronnictwa demokratycznego — napełnia nas obawą, że do obozu zwolenników niezawisłej polityki narodowej wpuszczony został nie budzący zaufania element, mogący przy silnym i zorganizowanym ataku przeciwnym spowodować łatwo fatalne zamieszanie w szeregach, na które uderza nieprzyjaciel. «Chorwackiemu stronnictwu» w Dalmacyi nadarzyła się doskonała sposobność we własnym i w narodowym interesie przeczyścić swoje szeregi i dziesięciorako nagrodzić pod względem moralnym to, coby liczebnie straciło na tej epuracyi. «Przymusowe chrzczenie» Biankiniego i towarzyszy nie może narodowi przynieść korzyści».

Pismo to nazwało Biankiniego operetkowym rewolucyonistą, a Zafrona politycznym lokajem. Dalmatyńska typowa «gentilezza» została zaniedbana w politycznej walce w największym stopniu.

Rezolucya wywołała poza partyą madiaronów silne obu-

rzenie wśród starej partyi «prawoszów», klerykałów i ludowego stronnictwa braci Radićów, które nazwały ją z punktu widzenia politycznego — krokiem ślepym, z ideowego — zdradą chorwackich myśli.

Kryzys postępowała tymczasem z ogromną szybkością, represya przeciw koalicyi przyszła w formie dla jej stronników niespodziewanej. Znany artykuł Banffyego w *Pesti Hirlap*, tego samego Banffyego, który z sześcioma innymi delegatami węgierskimi miał obradować z rezolucyonistami nad zadowolnieniem słusznych żądań chorwackich, nie mógł przyczynić się do wzmocnienia ufności w szczerość postępowania koalicyi z Chorwatami. Pobratanie się z tymi ostatnimi nazwał Banffy «dziwną komedyą». Dr. Harambašić, Zagorac i Dr. Medaković zażądali od Fr. Kossuta wyjaśnień, zaznaczając, że nie mogliby stać w związku z mężem stanu, który miałby takie pojęcie o wzajemnym stosunku obu narodów.

Kossut odpisał wprawdzie tekstem węgierskim i chorwackim, ale bez tej szczerości, którą mogłoby dać prawdziwe poczucie braterstwa broni i uznanie otwarte słuszności żądań sprzymierzonych.

«Nastąpiły wypadki, które położyły tamę naszym rozprawom, więc zawcześnie byłoby teraz mówić o poszczególnych punktach, lecz mogę wam zaręczyć, że w piersi większości węgierskiego sejmu, która kocha wolność, prawo i ustawę, istnieje dla was najbardziej braterskie uczucie. Dawno już przeszedł czas, gdy przeciw Madiarom możnaby jako narzędzie użyć innych narodów korony św. Szczepana, bo w 20 wieku rozumie każdy, że despotyzm dzieli, a swoboda właśnie w braterskiem porozumieniu zbliża».

Serdeczność słów nie rozprószy mgieł treści.

Świat Słowiański od początku swego istnienia z uwagą śledził postęp wypadków w Chorwacyi i Dalmacyi. W chwili obecnej nie zaniechaliśmy nadarzonej sposobności, by zasięgnąć opinii kilku posłów do Rady Państwa o stosunkach naszej braci na południu. Posłowie Biankini, Perić, Šusteršič, pomimo wytężonej pracy parlamentarnej, nie odmówili nam wyjaśnień tem cenniejszych, że oświetlają sprawę z różnych stanowisk.

Zasadniczym przeciwnikiem polityki «neomadiaronów» jest Dr. Józef Perić, profesor w Zadarze, parlamentarzysta wytrawny, stały w swoich poglądach, nie dający się porywać po-

pularnym nowościom politycznym, które swoją błyskotliwością pociągają masy. Te mają zawsze wybitną nerwowość, potrzebują haseł olśniewających, rzucających horoskopy świetne, nadzieje obfite, choćby na krótko, na metę bardzo niedaleką, choćby za cenę szybkiego rozczarowania, rzeczywistości, przynoszącej skutki zbyt różne od nadziei. Poseł Perić pomimo wszystkich ataków, skierowanych na niego przez rezolucyonistów, nie poszedł z prądem, który według jego zdania niezdolny skierować interesów chorwackich na drogę istotnych korzyści, urzeczywistnić ideę chorwacką, tak, jak ją skrystalizowali twórcy programu narodowego w latach czterdziestych.

W słowach Dra Perića, któremi odmalował przed nami stosunki polityczne Chorwacyi, znać było gruntowne przemyślenie sprawy, stanowczość, jaką daje szczere i głębokie przeświadczenie o słuszności opinii.

— Wiadomo panu—mówił sędziwy poseł zadarski — że od samego początku byłem przeciwnikiem partyi, która rozwinęła niesłychaną agitacyę na korzyść węgierskiej koalicyi. Czy miałem słuszność — facta demonstrant. Wszystkie obietnice, któremi madiarska koalicya kokietowała, nie są oparte na żadnej realnej podstawie; spełnienie ich obróciłoby się przeciwko samym Madiarom, a do tego żadna madiarska partya ręki nie przyłoży. Nie można wprost przypuścić, aby Madiarzy zgodzili się na rozszerzenie praw, gruntowną zmianę regimu, powiększenie samodzielności Chorwacyi, zjednoczenie zupełne Dalmacyi z chorwackiem królestwem.

— Polityka madiarska dąży à tout prix do wynarodawiania, asymilacyi bezwzględnej i prowadzi swoje dzieło bez wahania i wstydu. Pod tym względem nie istnieją różnice partyjne. To samo dzieje się wśród Słowaków, Serbów, Rumunów, te same usiłowania tworzą w Chorwacyi stan ciągłego wrzenia i walki. Ugoda z r. 1868, gwałcona tyle razy, w sposób tak brutalny, pokazuje, jak można liczyć na gwarancye Madiarów. Nawet w razie przyłączenia Dalmacyi Chorwaci mieliby w sejmie peszteńskim około 50 reprezentantów, których wpływ wobec większości madiarskiej byłby żaden. Na pomoc innych narodowości słowiańskich w krajach korony św. Szczepana liczyć nie można wobec tego, że są one pod szaloną presyą i nie odgrywają prawie żadnej roli w reprezentacyi. Koalicya, czyniąc obietnice Chorwatom, nie myślała zupełnie o ich

spełnianiu, pragnęła jedynie wytrącić Austryi broń z ręki, wykazać jak słuszne i prawne są ich żądania w sporze z Koroną, skoro nawet Chorwacya staje po ich stronie.

— Układy toczone były tajemnie. Chorwatom powiedziano, że Madiarzy zgodzą się na bezwzględne zjednoczenie Dalmacyi, tymczasem chcieli oni zjednoczyć ten kraj z koroną św. Szczepana w takich warunkach, na jakich obecnie znajduje się Rjeka — stworzyć z niej corpus separatum! Madiarscy reprezentanci koalicyi mieli zjechać się z przedstawicielami Chorwacyi i Dalmacyi. Kiedy uzyskali rjecką rezolucyę, a widzieli, jakie są chorwackie żądania, zaczęli odwlekać zjazd, bo kraj musiałby nareszcie zobaczyć przy grze w otwarte karty, że sojusznicy nie zamierzają wcale oświadczyć się za jego postulatami.

— Jedynym zdrowym kierunkiem polityki chorwackiej w dwuznacznej walce obu połów monarchii jest szukać legalnie zjednoczenia narodowego, samodzielności i swobody w Cislitawii i stanąć po jej stronie w sporze obu połów monarchii, dążąc do uzyskania w państwie stanowiska «tertii corporis». Chorwacya już w r. 1527 zawarła z cesarzem umowę cetyńską na zasadzie unii personalnej. Sankcyę pragmatyczną przyjęła Chorwacya na 11 lat przedtem, niż zgodzili się na nią Węgrzy. W razie ostatecznej walki Translitawii z Koroną, ogromna większość w Chorwacyi przyjęłaby związek z Cislitawią, woląc wysyłać delegacyę do Wiednia, niż do Pesztu. W Wiedniu stanowisko Chorwatów byłoby nieskończenie korzystniejsze, niż ich stanowisko w sejmie węgierskim. W Radzie państwa posłowie chorwaccy w liczbie 50 — 60 nie staliby odosobnieni, aniby mogli być zmajoryzowani. Przedewszystkiem znaleźliby tutaj swoich współbraci Czechów, Polaków, Rusinów, Słowieńców, weszliby na teren, na którym znaleźliby siłę i możność swobodnego rozwoju, który tamowany jest przez szowinizm madiarski w sposób gdzieindziej niepraktykowany. Z samymi zresztą Niemcami austryackimi stosunek jest znacznie łatwiejszy, bliższy porozumienia — niż z Madiarami. Niemcy ci są narodem kulturalnym, podczas gdy kultura madiarska wyraża się w bezwzględnym ucisku Słowian, w niczem niepowstrzymanej brutalnej zachłanności. Wszystkie niemadiarskie narodowości przedstawiają się jej w formie trupa, który jak najprędzej trzeba strawić — im prędzej tem lepiej.

— Jakie jest obecnie usposobienie Dalmacyi?

— W kraju panuje oburzenie przeciw rezolucyonistom. Potępia ich większa część prasy i inteligencyi miejscowej; księża, nauczyciele, są bezwarunkowo w obozie przeciwnym młodej demokracyi, która pociągnęła zjazd rjecki w ramiona koalicyi na ślepo, bez najmniejszych z jej strony gwarancyi, dając się wyzyskać w sposób zdradziecki.

— Znane mi jest posiedzenie krakowskiego Klubu Słowiańskiego, które poświęciliście nowej polityce chorwackiej i sąd o rjeckiej rezolucyi wyrażony przez prelegenta [1]) i przez prof. Zdziechowskiego. W mojej mowie grudniowej w zadarskim sejmie poświęciłem mu dłuższy ustęp, podniosłem rozmowę prof. Zdziechowskiego z Kossutem, słuszne obawy przed madiarskim szowinizmem i polityką pangermańską, dążącą do podkopania Austryi. Imperyalistyczne dążenia Madiarów, chęć osłabienia Austryi, by samym przez Sawę i Chorwacyę przedrzeć się na Bałkan i ku morzu adryatyckiemu, są zbyt widoczne, byśmy mogli nie zwrócić uwagi na grożące nam niebezpieczeństwo.

— «Chorwacka partya» (hrvatska stranka) przez rezolucyę sprzeniewierzyła się solidarności słowiańskiej, do której zobowiązała się programem uchwalonym przy fuzyi dwóch stronnictw chorwackich. Oto jego punkt zasadniczy: «Chorwackie stronnictwo będzie się starać usilnie o zachowanie braterskich stosunków między słowiańskimi narodami i zjednanie wśród słowiańskiego świata sympatyi dla słusznych żądań chorwackich».

— Jak przyciągnęła ku nam rjecka rezolucya sympatye słowiańskie, znane jest powszechnie. Polacy przez krakowski Klub Słowiański dali słuszny wyraz swoim wątpliwościom co do korzyści połączenia się z koalicyą i to ze stanowiska tak słowiańskiego, jak i ściśle chorwackiego. Potępili ją Czesi i poważna prasa serbska, a *Slovenec*, organ prawie całego słowieńskiego narodu, miał zupełne prawo zapytać, czem Madiarzy zasłużyli na sympatye chorwackiego narodu — chyba tem, że zabrali mu Rjekę i Medjumrję, że podatkami wysysają kraj, narzucają mu madiarski ję-

---

[1]) p. zeszyt listopadowy *Swiata Słowiańskiego*, odczyt podpisanego o przełomie austro-węgierskim.

zyk i zaniedbują wszędzie jego ekonomiczne interesy; stwierdził, że głównem dążeniem madiarskiem na przyszłość jest zasymilować Słowaków, Rusinów, Serbów, Chorwatów i Słowieńców i dostać w swoje ręce zarząd Bośni i Hercegowiny.

— Uderzającą jest sprzeczność między nowym kursem a wszystkiem, co dotychczas stanowiło podstawę działania opozycyi przeciw wrogim nam tendencyom pochłonięcia, co stanowiło nić tradycyi narodowej. Rezolucya dopuszcza, by proces zjednoczenia chorwackich krajów rozpoczął się na terenie ugody z r. 1868, stworzonej przez Madiarów i chorwackich «madiaronów» (adherentów madiarskich). Ugoda ta jest właśnie zaprzeczeniem chorwackiego prawa państwowego i historycznego, bo przez nią nie zagwarantowano królestwu samodzielności finansowej, a godność bana spadła do rzędu zwyczajnego madiarskiego namiestnictwa. Ban jest według niej podwładnym madiarskiego prezydenta ministrów. To jest zaprzeczeniem myśli narodowej, programu wielkich patryotów: Strossmayera i Starčevića, zaprzeczeniem wszystkich adresów sejmu zagrzebskiego i zadarskiego, zastrzeżeń prawnopaństwowych składanych corocznie przez nas dalmatyńskich Chorwatów w wiedeńskiej Radzie państwa [1]).

— Jakim torem pójdzie obecnie walka polityczna, kto weźmie górę wśród stronnictw Dalmacyi?

— Zdaniem mojem znaczenie i los «Hrvatske stranke» jest zdecydowany. Miejsce jej zajmie «Hrvatska neodvisna stranka» (stronnictwo «niezawisłe») i «radykalne stronnictwo prawa» (organy *Hrvatska kruna* w Zadarze i *Prava Črvena Hrvatska* w Dubrowniku). Te pójdą z Wiedniem na warunkach, które powyżej scharakteryzowałem.

Tak przedstawił spory chorwackie dr. Perić.

Na innem stanowisku stoi ks. Juraj Biankini. Jest to jeden z najwięcej znanych posłów i kierowników ruchu politycznego Dalmacyi, szczery i energiczny obrońca chorwackich praw narodowych, redaktor zadarskiego *Novag Lista.* Zdolny mowca, zdobył sobie znaczny wpływ i popularność w szerokich masach społeczeństwa, które łączyło jego imię z energią i śmiałością wystąpienia. Energia ta łączy się ze znacznym sprytem

---

[1]) p. mowa posła Perića z 18 grudnia 1905.

politycznym, czuć skłonność do politycznych «combinazione», odznaczających włoskich statystów. Biankini, początkowo przeciwnik rezolucyi, podpisał ją, by pozostać w klubie chorwackim, obowiązując się nie działać contra.

— Oto na czem opieram rozumowanie—objaśniał pos. Biankini—które przywiodło mię do podpisania rezolucyi. Nie ulega wątpliwości, że dzisiejszy stan rzeczy, okres wrzenia, walki narodowościowej między Chorwacyą a Węgrami, tendencyi madiaryzujących, postępowania z Chorwacyą jakby z narodem podbitym, musi zakończyć się wreszcie wzajemnem porozumieniem. Chorwacya była dotąd paszalikiem madiarskim, banowie narzędziem w ręku madiarskiego szowinizmu. Hr. Khuen Hederwary przez 25 lat tłumił wszystko, co miało związek z rozwojem życia narodowego, przeprowadzał wybory sejmowe z niesłychaną presyą, rządził przy pomocy oddanej sobie większości madiaronów, z absolutyzmem tem gorszym, że miał pozory konstytucyjne. Zrzucenie nienawistnego reżimu, uwolnienie Chorwacyi z więzów, w których marnowało się tyle pracy i wysiłków, jest postulatem pierwszym, wagi tak doniosłej, że wszelkiemi siłami musimy iść do tego celu. Wtedy dopiero myśleć można będzie o postępie politycznym i ekonomicznym kraju. Nie mogło być mowy, by spełnić to żądanie, usunąć w Chorwacyi dzisiejszy rząd i partyę, będącą u steru, o ile w Węgrzech panować będzie rząd, którego dziełem był ucisk Chorwacyi w ostatnich dziesiątkach lat, który wytworzył system madiaryzacyi i erę bana Hederwaryego.

— Kiedy opozycya węgierska wyciągnęła rękę do stronnictw opozycyjnych chorwackich, korzyścią naszą było połączyć się z nią przeciw wspólnym nieprzyjaciołom. Interes Chorwacyi samej musiał tu grać pierwszą rolę.

— Drugą kwestyą, która od tylu lat wchodzi w chorwacki program polityczny, jest zjednoczenie Dalmacyi z trójjedynem królestwem, zapewnione przez ugodę z r. 1868. Dotychczasowe jej stanowisko, chwiejne, niezdecydowane, przyniosło krajowi jak największe szkody, polityczne i ekonomiczne; zjednoczenie spowodowałoby wzmocnienie żywiołu chorwackiego w Zalitawii i położyłoby kres zaniedbaniu Dalmacyi, którego skutki zna każdy, kto widział kwitnące dawniej dalmatyńskie porty, kraj pozbawiony prawie zupełnie połączeń kolejowych.

— Te dwa postulaty: usunięcie obecnego rządu Chorwacyi

i zjednoczenie Dalmacyi były przedewszystkiem motorami kierującymi nowym kursem, zjazdem posłów w Rjece i rezolucyą, która wskazała nowe drogi dla uzyskania normalnych stosunków w Chorwacyi.

— Jakie są widoki, że właśnie koalicya, której nie można odmówić szowinizmu, koalicya z Kossutem na czele — przypuściwszy jej zwycięstwo — zadowolni żądania chorwackie?

— Jeszcze raz akcentuję opinię moją, że Węgrzy muszą w końcu pogodzić się z Chorwacyą, pozyskać w niej spokój i życzliwość. Dość spojrzeć na kartę geograficzną Translitawii. Jedyny port Rjeka (Fiume), stanowiący niezmiernie ważne centrum dla węgierskiego eksportu, łączy się z Budapesztem linią kolejową, idącą przez całą Chorwacyę na Zagrzeb. To daje nam bardzo silny atut w rękę. Wrazie niepokojów w kraju, Węgrzy nie mogą przecież rozciągnąć kordonu wojskowego dla ochrony linii na całej przestrzeni od Drawy do Adryatyku. Wśrod przewódców koalicyi wiele polegać można na Apponyim, który szczerze pragnie wyjaśnienia stosunków między Chorwacyą a Węgrami. Przyszłość jest niepewna i mętna, my nie cofniemy się przed walką, która musi wreszcie przynieść pożądane dla naszej ojczyzny owoce.

Słowieński poseł Šusteršič, jeden z głównych przewódców «słowieńskiej partyi ludowej», zapatruje się na nową ewolucyę w polityce chorwackiej bardzo pesymistycznie. — Rezolucya w Rjece — wyraził się — jest według niego zasadniczym błędem, popełnionym przez chorwackich polityków nowego kursu, krokiem, który zrywa z całą tradycyą dawną, którą z takim nakładem wysiłku nawiązywano w ostatnim peryodzie pougodowym. Wiadomo, że Słowieńcy zadzierzgnęli w nim bardzo ścisłe węzły z Chorwatami, szli z nimi w politycznej pracy ręka w rękę. Połączenie Słowieńców z Chorwatami jest dawnym ideałem «stronnictwa prawa». Nasze tendencye szły ku Zagrzebiowi, ale nie mogą iść do Pesztu.

— Wyniki zjazdu w Rjece były dla nas pewnego rodzaju niespodzianką, kwiatkiem politycznym, który nagle wyeliminował po części Słowieńców ze spółki. Początkowo zaproszono na zjazd Słowieńców — miały odbyć się narady w celu obmyślenia wspólnej akcyi w obecnym przełomie. Nagle zmieniono plan, powiedziano nam, że w Rjece zgromadzą się tylko Chorwaci i Serbowie z Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi.

— Przypuszczam, że koalicya węgierska uczyniła pierwszy krok do porozumienia z opozycyą chorwacką, chcąc ją wciągnąć w swoje szeregi. Nastąpiła oryentacya inna, której wynikiem była rezolucya w Rjece i akces stronnictwa «polityki realnej» do koalicyi. Fakt bardzo znaczący: Chorwaci wspólnie ze Słowieńcami, złączeni wspólną kulturą, byli basztą słowiańską, wysuniętą na zachód i reprezentowali go istotnie; nowa ewolucya była przesunięciem polityki i jej dążeń na wschód.

Rezultat naszych rozmów z posłami słowiańskiego południa staraliśmy się przedstawić objektywnie, sine ira et studio. Jakikolwiek będzie wynik walki stronnictw, jakkolwiek rozstrzygnie się pytanie, gdzie leży istotnie przyszłość Chorwacyi, sympatye nasze będą zawsze po stronie narodu, który o swoje prawa dopomina się wytrwale i dąży do stworzenia sobie bytu, godnego dawnych tradycyi historycznych, który całą siłą pragnie cywilizacyjnego rozwoju i postępu.

Dr. Zygmunt Stefański.

NA ROZDROŻU.

Czy Niemcy kupią od Rosyi lewy brzeg Wisły? Oto pytanie, którem zajmuje się dziś cała prasa polska.

A nie tylko ona. Bo i poza obrębem naszego społeczeństwa temat ten staje się aktualnym. Prasa rosyjska obszerne już poświęciła mu rozpatrywania. Oczywiście zdania są różne. Jedni sądzą, że wieści tego rodzaju należą do dziedziny politycznego plotkarstwa, inni znów twierdzą poważnie, że owszem, pruska polityka posiadanie części, lub całości królestwa polskiego, postawiła sobie jako cel zasadniczy. I, jak zwykle bywa, gdy opinia publiczna na różne podzieli się zdania, nie obyło się i tym razem bez wzajemnych docinków i uwag uszczypliwych, na temat łatwowierności publicystycznej i nadmiernej żądzy senzacyi gazeciarskiej, a z drugiej strony na temat wiecznego zamykania oczu wobec grożących niebezpieczeństw.

Podobny zupełnie objaw stwierdzamy w ostatnich czasach

w każdej sprawie, do której potęga niemiecka znajduje się w jakimkolwiek, choćby luźnym tylko stosunku. Najbardziej zaś tam, gdzie stosunek ten jest zupełnie bezpośrednim.

Ileż to rozmaitych komentarzy nieraz wręcz sobie przeciwnych, wywołują zakusy niemieckie w sprawie marokańskiej, a przeciwnych ze strony czynników, należących do tego samego narodu, nawet tego samego obozu politycznego. Jedni twierdzą, że Niemcy mają zamiar wywołania zbrojnego zatargu z Francyą, inni, że owszem pragną go uniknąć, jeszcze inni, że sprawa marokańska, wzbudzająca tyle niepokoju w świecie, od samego początku traktowaną była przez Berlin, jako środek do uzyskania na innem polu kompensat, w zamian za ustępstwa niekosztowne, bo ograniczające się na dziedzinę spraw nigdy nie posiadanych.

Wszak już włoska prasa zaznaczyła kilkakrotnie, że z niemieckiej strony porzuconoby najchętniej niebezpieczne pretensye afrykańskie za jakąś korzyść bliższą i wygodniejszą.

Jakże rozmaitemi są także zdania co do zamiarów pruskich wobec Austryi. Od niewzruszonego sojusznictwa, do chęci podziału monarchii Habsburskiej, przypisywano już wszelkie rachuby mężom stanu z nad Sprewy. A zawsze czynnik przed stawiający daną tezę, uważa ją jako jedynie słuszną, zdanie zaś przeciwne jako objaw krótkowidztwa politycznego.

Ta nerwowość opinii publicznej jest koniecznym wynikiem obecnego stosunku sił w obrębie mocarstw europejskich. Stosunek ten odmienił się w ostatnich latach najzupełniej. Równowaga kontynentalna, ustalona przez szereg lat w dwóch potężnych związkach dwuprzymierza i trójprzymierza, przestała dziś istnieć. Znaczenie związku pierwszego upadło wskutek pogromu Rosyi, drugi zaś staje się również coraz bardziej wspomnieniem, gdy nikomu tajnem nie jest, że Włochy na wypadek ogólnych komplikacyi wojennych zupełną sobie zachowują swobodę działania i nawet obecnie w sprawie marokańskiej uprawiają politykę wolnej ręki. Austro-Węgry zaś rozdarte wewnętrznemi niesnaskami, w sprawach polityki międzynarodowej przestały być czynnikiem o taktyce równie obliczalnej, jak dawniej.

Zamiast dotychczasowego ugrupowania sił nastąpiło przeto obecnie rozbicie się ich na poszczególne czynniki. Epoka to przejściowa i zapewne nie długotrwała. Na gruzach dawnych kon-

stelacyj politycznych utworzą się nowe, których zarodki ujawniają się już tu i ówdzie.

Atoli przeobrażenia takie wymagają czasu. Zanim one ukształtują się w stałe formy, a dopóki zanikające dawne assocyacye wiodą żywot pozorny, istnieje w rzeczywistości chaos polityczny. Indywidualizm potęg zastępuje zbiorowe ich łączności i w rezultacie wszystkie państwa uprawiają politykę wolnej ręki, będącą dotąd przywilejem tylko tych, którym to umożliwiało położenie geograficzne, lub inne specyalne warunki.

Z tego znów wynika, że coraz bardziej miara jedynie własnych sił staje się dla poszczególnych mocarstw również miarą ich inicyatywy na zewnątrz, że zatem w epokach takich, jak obecna, polityka państwa mocnego i pewnego siebie jest dla innych słabszych groźniejszą, niż kiedykolwiek.

I dlatego dziś każdy krok, każde słowo ze strony sfer miarodawczych berlińskich, śledzonem jest wszędzie z niepokojem, wzbudza najróżnorodniejsze przypuszczenia, wywołuje co raz to nowe komentarze.

Jutra dziś nikt nie jest pewien. Na stałym lądzie europejskim ciąży jak sturamienny polip rozparta w środku kontynentu zbrojna potęga prusko niemiecka, a przyczynia się jeszcze do zwiększenia uczuć niepewności ogólnej świadomość, że kieruje tą potęgą umysł niespokojny i żądny nowości, któremu w szerokim świecie przypisują bardzo dalekonośne zamiary.

Czyż dziwnem przeto, że każdemu, co patrzy na grożące niebezpieczeństwo, przedstawia się ono pod osobnym kątem widzenia, czyż dziwnem że odruchy germańskiego polipa każdemu niemal w inną zdają się kierować stronę?

Zaprawdę ani dziwnem to nie jest, ani nawet nie może być nazwanem błędnem, w politycznej optyce. Co najwyżej możnaby tu mówić o pewnym subjektywizmie w ocenianiu położenia. Zarazem jednak stwierdzić trzeba, że subjektywizm ten zupełnie jest usprawiedliwionym. Każden boi się o siebie, i każden ma słuszność. Stu publicystów widzi sto różnych ramion polipa, szukających żeru w około i zaiste żaden z nich nie ma bielma na oczu.

Wznieśmy się tylko nieco ponad poziom owego subjektywizmu publicystycznych kasandr, a ujrzymy całą pełnię obrazu, zobaczymy, że odruchy polipa nie sprzeciwiają się sobie, nie

wyłączają się wzajemnie, lecz owszem, uzupełniają się i w łącznym wysiłku działają zgodnie.

Wyborną ilustracyę położenia stanowi tu zdanie, wygłoszone w ostatnich latach przez wybitnego członka niemieckiej frakcyi wolnomyślnej wobec polskiego parlamentarzysty.

Zagadnięty, jak sobie wyobraża przyszłą taktykę rządu pruskiego w sprawie polskiej, odpowiedział niemiecki poseł, co następuje: — W stosunku do Polaków, tak samo, jak w stosunku do wszelkich innych czynników w świecie, Prusy postępować będą jedynie według wskazówek egoizmu państwowego. Tak działa zawsze państwo mocne i pewne siebie. Czyni to, w czem upatruje dla siebie korzyść. W naszych biurach ministeryalnych szufladek nie brak, a w każdej jest jakiś zapas, jakieś arcanum, które użytem być może według potrzeby i okoliczności. Dziś rząd was prześladuje. Niech jutro okaże się dla niego korzystnem wyzyskać was w inny sposób, niech się przypadkiem zejdzie jego korzyść ze zmianą taktyki wobec was, a bez wahania wkroczy na nową drogę. Tyle razy czynił to już nawet wobec was. Wszak za czasów Capriviego przygotowaną była proklamacya wzywająca Polaków do świętej wojny przeciw Rosyi. Później zdało się korzystnem działać inaczej, więc postępowano też odmiennie. Ale zawsze i w każdym wypadku miarodawczą będzie polityka interesu.

Tak mówił niemiecki polityk przed czasem niedawnym, a w słowach jego tkwi dużo prawdy. Dziś więcej jeszcze, niż wówczas, Prusy mają rozwiązane ręce. Liczyć się chyba muszą ze zbiorową koalicyą kilku zagrożonych mocarstw. Ta ostatnia zaś powstaćby mogła tylko wskutek polityki rzeczywiście nieoględnej. A wolnem pozostaje pole do polityki kompensat. Dlatego też spory co do możliwości tego lub owego pociągnięcia pruskiego na szachownicy europejskiej usprawiedliwione być mogą tylko, o ile dotyczą blizkości terminu danego pociągnięcia. Ale zasadniczo możliwym jest każdy z tych kroków, których zamiary dziś przypisują Niemcom.

Czy Niemcy w ten lub ów sposób staną się na wiosnę panami Powiśla, tego nikt dziś nie może rozstrzygnąć. Ale że rozszerzenie potęgi niemieckiej na wschód stanowi jeden z postulatów prusko-niemieckich, wątpliwem być nie może. I dlatego dopóki trwa epoka chaosu, dopóki nowe ugrupowania potęg światowych nie zrównoważą się wzajemnie i nie zapewnią utrzy-

mania status quo europejskiego, jak go przez szereg lat zapewniła przeciwwaga dwuprzymierza z trójprzymierzem, tak długo wszędzie rozbrzmiewać będzie przestroga: caveant consules.

Jak przed stu laty, tak i dziś w zaraniu wieku dwudziestego, przez cały świat chrześcijański przebiega dreszcz niepokoju, a chwila bieżąca, bezpośrednio i dręcząco brzemienna jest grozą niepewnego i nieobliczalnego jutra.

Franciszek Morawski.

KORESPONDENCYE.

Petersburg, 26 (11) marca 1906 r.

Z dniem każdym niemal przybywa tu ludzi, uginających się pod strasznem brzemieniem, spadającem na sumienia i wolę obywateli państwa rosyjskiego, jako skutek polityki bezrozumnego i okrutnego rządu z jednej strony — doktrynerstwa zaś i anarchistycznego krótkowidztwa skrajnych rewolucyonistów z drugiej.

«Sytuacya bez wyjścia» — słyszymy teraz ze stron wszystkich; niedalej jak wczoraj powtarzał mi to znany ekonomista i główny kierownik oddziału ekonomicznego jednej z najwybitniejszych gazet petersburskich. Charakterystycznem jest, że pomimo tego stanowiska, nie wie on więcej od nas wszystkich— o treści pertraktacyi finansistów urzędowych z bawiącym tu obecnie sławnym bankierem Mendelsohnem. «Z pewnością coś bardzo już złego kuje się tam teraz w tajemnicy», umiał nam tylko powiedzieć.

Tak. — Zkąd wezmą się ludzie, którzy byliby w stanie wyprowadzić państwo z niesłychanego odmętu i podołać nieuniknionym zadaniom blizkiej przyszłości? Nowy rząd będzie musiał ni mniej ni więcej, jak uporządkować finanse — te finanse rosyjskie, którym niema podobnych na całym świecie; rozwiązać kwestyę agrarną, zaostrzoną w bezprzykładnym stopniu i stanowiącą alfę i omegę interesów sta milionów ludzi; rozwiązać również zaostrzoną kwestyę narodowościową, w całej jej różnorodności i skomplikowaniu; stworzyć na całkiem nowych

zasadach wszystkie stopnie zrujnowanej oświaty publicznej, — szkoły niższe, średnie, wyższe; uporządkować i tchnąć nowe, racyonalne życie w dziedzinę przemysłu i handlu; uregulować kwestyę robotniczą, podnieść kulturę rolną i wogóle umiejętność gospodarowania całego narodu; przekształcić administracyę, stosownie do zmienionych warunków życia wewnętrznego — i wreszcie stworzyć — nową armię i flotę.

Dziedzictwo przerażające, a jednak nie brak odważnych i wierzących grup politycznych, które wytężają wszystkie siły, byle je wreszcie dostać w swe ręce i wyrwać chociaż resztki potęgi i dobrobytu państwowego od tych, którzy z pomocą bagnetów umieją tylko niszczyć i rujnować wszystko. A w żadnej chyba sferze nie można byłoby znaleźć ludzi szczerych, którzyby wierzyli jeszcze w trwałość i jaką taką wartość dzisiejszego quasi—uspokojenia.

«Krwawa hospodarzanka» — śmierć, jak ją nazywa Słowacki, znęca się napróżno dziś na całym bezmiarze państwa-olbrzyma. Nie zastraszy przedewszystkiem tych, którzy myślą, że tylko zbrojne i zorganizowane zastępy ukrócą jej rozpasanie. Znowu więc mamy różne przypuszczalne termina nowego powstania orężnego. Wiele z nich zawiedzie? Czy zaś choć jeden nie zawiedzie? nikt, naturalnie przewidzieć nie może. W każdym razie — przepowiednię — «na wiosnę,» słyszy się tu dziś równie często chyba, jak ongi w dworkach polskich, w oczekiwaniu wiosennej wojny europejskiej.

— «Nie, jeżeli tylko o ruchu chłopskim mowa, to nie na wiosnę», utrzymują ludzie, bardziej podobno zbliżeni ze sferami włościańskiemi. «Chłopi kombinują teraz inaczej. Na wiosnę, przed siejbą, nie warto przecież zabierać gołe pola. Lepiej poczekać, aż panowie naszemi rękami płatnemi pola obsieją, aż trawa na łąkach, a zboże na niwach wyrośnie i wtedy zabrać to, bez czego żyć nie możemy. A więc zaczekamy co najmniej do Piotra i Pawła» (starego stylu). Takie podobno «praktyczne» projekta nabierają obecnie wśród włościan «wielkoruskich» coraz większej popularności.

Nie wiem, jakie stanowisko względem tych przepowiedni zajmują młodsi ludowcy-teoretycy kwestyi agrarnej, ale pewne hasło, wypowiedziane niedawno przez jednego z nich (Nowotorzskij), jest rozgłośnie komentowane: «Władza i ziemia dla ludu!» Należy to rozumieć w ten sposób, że klasa włościańska,

pracująca na roli, nietylko ma się stać wyłączną posiadaczką całego obszaru terytoryalnego Rosyi, ale że też jej wyłącznie przysługiwać powinno prawo w całej rozciągłości rozporządzania ziemią. Ztąd wniosek, że państwo nie może nakładać żadnych podatków i opłat od ziemi, i że tylko sami włościanie-rolnicy dysponują obszarami ziemskimi, między innemi drogą udziału w organach samorządu miejscowego, a także w centralnym organie prawodawczym. Opodatkowują się oni z własnej inicyatywy na cele wszechpaństwowe lub lokalne, w takiej mierze i w taki sposób, jakie uznają za właściwe. Plan ten spotkał się z ostrą krytyką znanego uczonego, prof. C z o p r o w a, w organie P. S t r u w e'g o: *Polarnaja Zwiezda* (cieszącym się wielkiem powodzeniem). A nie potrzebujemy chyba mówić, że pomimo cech ultraradykalnych nie może zadowolnić elementów prawdziwie socyalistycznych. Wykształceni i konsekwentni socyaliści powinni bowiem zdawać sobie jasno sprawę z tego, że podobne uprzywilejowanie klasy rolników stanowiłoby ważną zaporę na drodze urzeczywistnienia wymarzonego ideału, t. j. powszechnego ustroju kollektywistycznego.

Co prawda, w ciągu ostatniego zwłaszcza półrocza mieliśmy nie mało dowodów, że bardzo nawet wykształceni — i na pozór nawet skostniali w doktryneryi partyjnej ludzie schodzili na fantastyczne manowce życia politycznego, poddawali się przypadkowej pokusie nagłego uszczęśliwiania pokrzywdzonych i popełniali mnóstwo nieobliczalnych błędów ideowych i taktycznych.

Dotychczas nikt jeszcze z pewnością powiedzieć nie może, czy rozgłośny Hapon należał także szczerze do owej kategoryi zaślepionych uszczęśliwiaczy robotniczych, wyodrębnionych z pośród mrowia upośledzonych, czy też zapędzał rozmyślnie do matni rządowej ciemnych i nieopatrznych, aby rozbijać świadome swych celów, niezależne organizacye. W ministerstwach petersburskich miano nadzieję i nie tracą jej pono dotychczas, że z pomocą ludzi haponowskiego typu, i pewnej grupy robotników, a także kilkudziesięciu tysięcy rubli, uda się stworzyć w Rosyi egoistyczne t r e a d-u n i o n'y, krzyżujące dążenia ogółu robotników rosyjskich tak samo, jak pierwowzory ich angielskie (a po części związki zawodowe niemieckie), krzyżują dążenia organizacyi socyalistycznych tamtejszych. Tymczasem narzędzia panów ministrów zawiodły ich fatalnie, pieniądze w nie-

znacznej części tylko trafiały tam, gdzie trafiać były powinny, i w rezultacie nowa kompromitacya sfer rządowych, nowa sensacya dla amatorów silnych wrażeń socyalno politycznych. Sensacya tem większa, że niemal w wilię sądu polubownego, zażądanego szczerze czy nieszczerze przez Hapona, został on podobno... aresztowany. Mówię «podobno», gdyż wiadomość ta nie jest jeszcze do tej chwili stwierdzona. Jeżeli tak jest istotnie, tem szersze horyzonty podejrzeń otwierają się nietylko przed niedoszłymi sędziami, lecz i przed całem społeczeństwem, gotującem się nieustannie do straszliwego sądu nad uwodzicielami, oszustami i katami wszystkich narodów, pod berłem tutejszem zostających.

Nie wiem zresztą, jakim sposobem uproszeni przez Hapona na sędziów działacze polityczni znaleźliby czas na to, skoro i teraz należą oni do tej kategoryi petersburszczan, którzy odzwyczaili się już sypiać, jadać, a także czytać cokolwiekbądź prócz gazet i odezw partyjnych, lub cyrkularzy urzędowych, i albo prostują ścieżki przed tajemniczą «Dumą», albo przeciwnie wytężają wszystkie siły, aby ją zrobić wielkiem zerem.

Ostatnie te wysiłki idą z dwóch stron, jak wiadomo. Stanowisko rządu, oddawna znane i ciągle się ujawniające między innemi w prześladowaniu najbardziej lewej z partyi parlamentarnych, t. j. konstytucyjno-demokratycznej, zdemaskowane zostało ostatecznie przez ogłoszenie tajnej instrukcyi, rozesłanej do naczelników ziemskich, a oddającej właściwie w ich ręce zupełną władzę nad wyborami i wyborcami.

Pomimo to partye parlamentarne, t. j. nie mające nadziei wyzwolenia państwa z pod tyranii inną drogą, jak przez udział w owej «dumie», nie dały się odstraszyć nawet manifestem 20 lutego — i tem bardziej dążą do zdobycia prawdziwej konstytucyi, im oczywiściej ich przekonano, że nowym aktem politycznym można cofnąć to, co darowane było z góry i niby z łaski [1]).

Tymczasem historycy i teoretycy partyi walczących pocieszają nas przypomnieniami, że wszystkie znane dotychczas konstytucye «oktrojowane» psu na budę się nie zdawały, np. konstytucya Ludwika XVIII-go, «charta» badeńska etc. etc.

---

[1]) Na oryginale manifestu 20 lutego słowo «samodierżawny» dopisane zostało własną ręką monarchy.

i obiecują solennie, że najlepszą ze wszystkich «zdobytych» będzie ta, którą nada sobie naród rosyjski. Wzoru stylowego dostarczy mu prawdopodobnie majestatyczny akt Stanów Zjednoczonych. Bardzo dobrze. Chętnie się na to zgodzimy, ale kiedy się tego doczekamy?

Niestety gwałty Wittego—Durnowo z jednej strony, zaślepienie i upór, prowadzące również do gwałtów ze strony lewych, każą się coraz poważniej obawiać o przyszłość, raczej o skład quasi-parlamentu. Toteż partya konstytucyonistów-demokratów, najszerzej i najrealniej pojmująca zadania chwili obecnej, wprowadza w taktykę swoją coraz większą troskliwość o pozyskanie terenu, monopolizowanego przez socyalistów - rewolucyonistów, t. j. włościan, i przez socyal-demokratów, t. j. świata robotniczego.

W tym celu też w polemice swej z przewódcami obu tych partyi powołuje się ona na przykłady z taktyki socyalistów niemieckich, i stara się wpłynąć na nich, aby oprócz «metody rewolucyjnej i konspiracyjnej», jedynie ongi możliwej, dziś, pomimo strasznej reakcyi, próbowali innej metody praktycznego organizowania wielkich mas, a więc organizowania kampanii wyborczej. Na niedawnej konferencyi wspólnej obu frakcyi socyalistycznych taktyka bojkotu «Dumy» uchwaloną została tylko większością siedmiu głosów. Pod tym względem w pokrewnych sferach w Królestwie więcej, niestety, jednolitości.

Oczy całej Rosyi zwrócone są obecnie na katastrofę najlepszego z ziemstw wszystkich, gubernialnego ziemstwa moskiewskiego. Rozbicie jego, spowodowane przez jednego z najzdolniejszych ludzi z partyi 30 października, nabiera tem większego znaczenia, że podobne rozbicia i z tych samych względów politycznych zdarzały się już w ostatnich czasach w wielu innych guberniach centralnych i wschodnich.

«Ciekaw byłem bardzo tego Guczkowa, jako nowej gwiazdy pierwszorzędnej,» mówił nam jeden z weteranów polityki tutejszej, «ale teraz widzę, że to jest tylko nowa odmiana moskiewskiego «kupca - samodura», któremu chodzi przedewszystkiem o siebie samego».

Nie wiem, czy słusznem jest to określenie, ale muszę wspomnieć o ostrzeżeniu, z którem się zwraca Piotr Struwe (b. redaktor *Oswobożdenia* do społeczeństwa rosyjskiego: «A. J. Guczkow w obozie rosyjskiego społeczeństwa staje się obecnie

tem, czem ostatecznie stał się Witte w obozie rosyjskiego rządu. Guczkow o tyle jest wyższym od Wittego, o ile społeczeństwo rosyjskie jest wyższem od rządu. Ale, niestety! krystalizuje się on w ów typ, pozbawiony zasad moralnych i politycznych, który tak lubi się przykrywać ideą państwowości. Typ ów odznacza się moralnem i politycznem krótkowidztwem. Widzi tylko siłę dnia dzisiejszego, ponieważ prawda etyczna jest dlań niedostępna i niema dlań uroku... liberalne słowa Guczkowa idą na przemian z jego reakcyjnymi czynami... Witte rządowy uczynił i czyni wiele zła narodowi rosyjskiemu, ale obawiam się, że Rosya dozna więcej jeszcze krzywdy od Wittego - społecznego (t. j. Guczkowa).

Społeczeństwo rosyjskie! strzeż się swego własnego Wittego.»

Pozwoliliśmy sobie na tę cytatę ze względu na horoskopy, związane z imieniem moskiewskiego leadera partyi październikowej wrazie prawdopodobnego zwycięstwa tej forytowanej grupy politycznej przy zbliżających się wyborach.

Horoskopy owe dla nas Polaków szczególniej nie byłyby pocieszające, tak samo zresztą, jak i dla innych narodowości, związanych z Rosyą, nie wyłączając Finlandczyków. Nic dziwnego, że ci ostatni śledzą z rosnącym niepokojem rozwój wypadków, chociaż nie wiem, czy wiedzą dokładnie o przebiegu ważnego posiedzenia najwyższej rady wojskowej w Petersburgu z przed paru tygodni. Całkiem przypadkowo mogę podać o niej autentyczne szczegóły.

Oto ni mniej ni więcej, jak po zwycięstwach moskiewskich i nadbałtyckich zdecydowano się sięgnąć po laury finlandzkie.

— «Większością siedmiu głosów», opowiadał jeden z najstarszych członków tego najwyższego ciała militarnego, «zdecydowano wyprawę (pochód) na Finlandyę.»

— A głowa państwa?

— Otóż właśnie myślałem, że on trzyma z nami, z mniejszością; tymczasem przechylił się na stronę tych dwunastu, którzy głosowali za ekspedycyą. Przyczynił się do tego w znacznej mierze Minn, dowódca pułku siemionowskiego. No, proszę sobie wyobrazić (oburzał się narator, bardzo już sędziwy generał) tego młodego człowieka, który tak niedawno jeszcze przed poskromieniem «kramoły» petersburskiej i moskiewskiej

był zwykłym pułkownikiem tylko, zapraszają obecnie na najważniejsze narady — wraz z nami — «zasłużonymi».

Z nienawiści do Wittego stary dygnitarz chwilami staje się melancholijny i gotów należeć do frondy, bardzo zresztą lojalnej, jak wielu innych zresztą, Timiriaziewa nie wyłączając.

A jednak, jak dotąd, animusz wojenny musiano powstrzymać. Pewna wiązanka wiadomości zagranicznych wpłynęła otrzeźwiająco na przedsiębiorczą Radę, a Gierard steruje jeszcze w W. Księstwie podług zasad sprawiedliwszego kursu. Swoją drogą warto jest zanotować sobie to posiedzenie, charakterystyczne dla idei i konsekwencyi polityki rządu względem «kresów».

Prasa petersburska, której przybyło obecnie kilka poważnych i sympatycznych tygodników i dzienników, np. *Riecz*, organ partyi K. D., i *Strana*, pokrewnej partyi «Reform Demokratycznych», zbyt powierzchownie jest informowana o naszych sprawach i za mało im udziela miejsca. Ostatnimi czasy jednak w rozmaitych obozach zajmowano się dość żywo maryawitami; celowało w tem *Nowoje Wremja*, pokładając w nich wielkie nadzieje. Nie wiem, czy i organ hr. Wittego — *Russkoje Gosudarstwo* (z ogromnym sumptem wydawany i całymi wozami dostarczany darmo do fabryk) bierze ich pod swe skrzydła. Mówiono mi tylko, że ksiądz Kowalski i jego towarzysz, bawiący tu obecnie, starają się przez następcę Pobiedonoscewa, prokuratora synodu (ks. Oboleńskiego) o audyencyę u cesarza. Nie ręczę atoli, że tak jest rzeczywiście.

Życie kolonii polskiej znacznie się w czasach ostatnich ożywiło. Bierze ona udział w życiu politycznem, zorganizowawszy się w komitet przedwyborczy, mający podtrzymywać kandydatów konstytucyjno-demokratycznych, jako najlepiej pojmujących potrzeby narodów, wchodzących w skład Rosyi, a przedewszystkiem Polski.

Petersburg wybiera sześciu deputowanych. Pomiędzy kandydatami partyi K. D. znajdujemy na jednem z pierwszych miejsc nazwisko rodaka naszego, prof. L. Pietrażyckiego, prawnika, człowieka bardzo zdolnego i dającego pod każdym względem pożądane rękojmie dla działacza politycznego. Oby tylko został wybranym. Głosy pięciu tysięcy prawyborców polskich mogłyby zaważyć wyraźniej na szali, gdyby nie to, że miasto podzielone jest na dzielnice i że każdy prawyborca przy tutejszych dwustopniowych wyborach może głosować na wyborcę

tylko ze swej dzielnicy, a dopiero wyborcy wybierają ze swego grona deputowanych. Jest to tak zwany system «kojcowy», na prowincyi jeszcze bardziej skomplikowany i przerażający. Pomimo to, sądząc z najświeższych relacyi, ruch wyborczy nawet wśród robotników znacznie jest więcej ożywiony, aniżeli można było przypuszczać z różnych względów. Gdyby nie masowe areszta elementów postępowych, byłoby jeszcze więcej energii w agitacyi wyborczej.

St. Wroński.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** zakordonowa wzbogaciła się dwoma miesięcznikami. Po wielu kłopotach z cenzurą wyszedł wreszcie w Kijowie pierwszy zeszyt miesięcznika *Nowa Hromada*. Na pierwszej stronnicy, na wieczną rzeczy pamiątkę, prosi redakcya czytelników, żeby wybaczyli dość znaczne opóźnienie, które nastąpiło «z powodów od niej niezależnych». Treść jest beletrystyczna i naukowa. Ten drugi dział przedstawia się lepiej; mamy tu początek ciekawego studyum o nacyonaliźmie a internacyonaliźmie i artykuł, tłumaczony z *Westminster Revue*, o sprawie języka irlandzkiego, w sam raz «aktualny» na ziemi ukraińskiej; wrogowie Ukrainy mogliby się z niego wiele nauczyć. *Nowa Hromada* obejmuje 10 arkuszy druku.

Mniejszy objętością jest nowy miesięcznik petersburski *Wilna Ukraina*, pragnący oprzeć się na podstawach naukowego socyalizmu, a przyjmujący zarazem program federacyjnej autonomii. Część naukowa ma w nim ogromną przewagę nad literacką. Znajdujemy tu artykuły o autonomii Ukrainy, o rewolucyi a organach autonomicznych, o kwestyi narodowościowej w Rosyi i o ruchu narodowym ukraińskim w ubiegłym roku. W pierwszym z tych artykułów czytamy: «Ogólno-rosyjskiemu parlamentowi należy oddać sprawy, dotyczące całego państwa (wojsko, moneta, dyplomacya), a wszystko inne pozostawić sejmom narodowym. Ukrainie, jako wielkiej jednostce narodowej (77% ludności ukraińskiej na obszarze niemal tak wielkim, jak Austrya), należy się zupełna autonomia z odrębnym sejmem ukraińskim. «Prawa narodowych mniejszości powinny być zabezpieczone».

Czasopisma, o których dawniej donosiliśmy, rozwijają się pospiesznie. Prawie wszystkie są za wzięciem udziału w wyborach do Dumy. Z tego powodu pisze kijowska *Hromadska Dumka:* «Wybierajmy na posłów ludzi szczerych, mądrych i śmiałych, przychylnych dla rodzinnego kraju, którzy będą bronić praw naszych. Nie patrzmy na to, czy to będzie pan, czy ksiądz, czy wieśniak lub kto inny. Nie bójmy się też, czy będzie to Polak

Żyd lub kacap, byleby był uczciwym człowiekiem. Nie wybierajmy zaś ludzi chciwych, tych, którzy zdradzili nas, stając się Moskalami albo Polakami».

W Galicyi zajęta jest prasa ruska wciąż przedewszystkiem reformą wyborczą. Nie może się zgodzić na geometryę okręgów wyborczych, które byłyby największe w całej Austryi. W stryjskim okręgu wypada mandat na 141.705 dusz, w kałuskim na 134.562, w kołomyjskim na 137.418, a w borszczowskim na 145.312. Ogółem miałby 1.117.996 ludności wybierać ośmiu tylko posłów. Są to zaś powiaty najbardziej ruskie, w których jest około 6% rzymsko-katolików. Wyrzeka też prasa, że zabezpieczono mniejszość polską w okręgach wiejskich, a nie zrobiono tego ruskiej mniejszości po miastach. Bezwarunkowo, odrzucają Rusini pomysł, żeby na salę wyborczą wpuszczać wyborców tylko pojedynczo; w Galicyi doprowadziłoby to do parodyi wolności wyborów. *Diło* występuje ostro przeciw hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu, a pod adresem rządu oświadcza, że «przywódcy ruskiego narodu złożą obronę narodowego interesu w ręce mas.»

Wiece w sprawie powszechnego głosowania odbywają się dalej. Z mowy Abrahamowicza w parlamencie dowiedzieliśmy się, że wieców i zebrań było około 2.000.

Na Bukowinie wieców mniej. Korespondent *Hromadskiej Dumki* upatruje przyczynę tego w nauczycielstwie wiejskiem, którzy usunęli się od polityki za to, że posłowie obiecali im podwyższenie pensyi, ale obiecanki nie spełnili. Może być w tem prawda, ale nie cała. Główny powód tkwi w niedostatecznie uruchomionych masach ludowych, a przytem bukowińscy Rusini nie mają zbyt wielkiego powodu do protestowania.

N. M.

Niema to, jak **rosyjskim** gazetom w Królestwie Polskiem! Rozsyła je się po prostu z urzędu, ale nie gratis, lecz potem ściąga się prenumeratę również z urzędu. Trzech księży zwróciło się do redakcyi *Siedleckich gubernskich wiedomosti* z prośbą, żeby im nie przysyłać tego zacnego organu knuta i łapówki, bo nie myślą za niego płacić, póki się im nie wykaże że wymaga tego jakieś prawo, «wydane w drodze właściwej». I dowiedzieli się, że «prawo» takie mieści się w odezwie kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego z dnia 23 maja 1904 r. do l. 105 79 i że wydano też rozporządzenie, żeby z księży ściągnąć prenumeratę.

Wśród przeglądu prasy rosyjskiej natrafiamy na taką łamigłówkę:

Russkoje Gosudarstwo zamieszcza korespondencyę z Warszawy, podpisaną przez znanego publicystę A. de Mora.

Autor, zaznaczywszy, że w kwestyi tej napisał już szereg listów do różnych pism zagranicznych, wypowiada przekonanie, iż «przy poszanowaniu praw narodowych zupełnie możebna jest zupełna zgoda i łączność pomiędzy Polakami i Rosyanami, że pomiędzy nimi nigdy nie było nienawiści rasowej, a wywołała ją tylko biurokracya, która wszelkiemi siłami starała się przeszkodzić zbliżeniu się dwóch pokrewnych narodów».

Dalej — wykazuje, że w Polsce nikt nie myśli o oddzieleniu się od Rosyi, czego dowodem jest 40,000 podpisów na znanym adresie od kwiatu narodu polskiego z Sienkiewiczem na czele.

Przy powtórnym stanie wojennym biurokracya — zamiast tłumienia anarchii — zajęła się prześladowaniem tendencyi narodowych. Wypadków w Warszawie nie można kłaść na karb nacyonalizmu i seperatyzmu, gdyż są one dziełem żywiołów nienarodowych i uważać je należy za przejaw ruchu, który ogarnął całą Rosyę.

Powołując się na słowa Jego Cesarskiej Mości Mikołaja II, wypowiedziane do deputacyi polskiej w Łowiczu, że krew, przelana na Dalekim Wschodzie, połączy oba pokrewne narody — autor wypowiada nadzieję, iż słowa te będą dewizą pisma *Russkoje Gosudarstwo.*

W ostatnich czasach cała Warszawa jest do głębi duszy wstrząśnięta wiadomością, że Królestwo nie będzie brało udziału w pierwszych posiedzeniach Dumy. Skorzystają z tego tylko elementy skrajne, które wyzyskają to dla swej agitacyi.

Wytłomaczyć takie postępowanie można tylko tem, że sfery dla nas nieprzyjazne chcą dowieść w Petersburgu, że nie jesteśmy jeszcze dostatecznie przygotowani.

Tak pisze *Russkoje Gosudarstwo.* Łamigłówka polega na tem, że pismo to jest przybocznym organem hr. Wittego, pod którego rządami rozpasało się w Kongresówce takie prześladowanie polskości, że obecny stan rzeczy urąga tam najelementarniejszym uczuciom ludzkości, będąc równocześnie dowodem najgłupszej w świecie polityki. Wobec tego miałoby się ochotę uważać pomieszczenie tej korespondencyi za znamię — podwójnej gry.

Pod tytułem *Rjecz* wychodzi od 8-go marca r. b. w Petersburgu wielka codzienna gazeta, organ partyi konstytucyjno - demokratycznej, poświęcony polityce, tudzież literaturze. W skład redakcyi wchodzą współpracownicy zawieszonej na mocy wyroku Izby sądowej *Narodnoj' Swobody.* Są między nimi: L. F. Pantielejew, N. J. Kariejew, były redaktor *Oswobożdenija* P. B. Struve, i prof. P. N. Milukow. Samo nazwisko Pantielejewa starczy za wszelkie rękojmie kierunku tego pisma wobec nas. Równocześnie powstało inne pismo godne szacunku.

Od 4-go marca r. b. zaczęła wychodzić w Petersburgu pod redakcyą M. M. Kowalewskiego i I. I. Iwaniukowa polityczno-ekonomiczno-społeczna gazeta *Strana.* Jest ona organem partyi «Demokratijczeskich reform», której nazwę M. M. Kowalewski proponuje zmienić na «Sojuz Narodnago Błagodeneszwija». W liczbie kilkudziesięciu współpracowników tej gazety spotykamy nazwiska: A. W. Amfiteatrowa, Edw. Bernsteina z Berlina, poety D. S. Mereżkowskiego, A. F. Koniego, profesorów: A. N. Wiesielowskiego, I. I. Miecznikowa, N. I. Kariejewa.

Dnia 3 marca odbyło się w Petersburgu posiedzenie okręgowe stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego.

Stronnictwo to w Moskwie zajęło stanowisko umiarkowane, późniejsze jednak zachowanie się rządu posuwało je widocznie ku lewicy, co zdaje się wynikać z szeregu mów, wygłoszonych na sesyi petersburskiej.

Na zgromadzeniu zebrało się około 800 osób, którym przewodniczył profesor M. Kariejew. Przewodniczący wyłożył w krótkości program

partyi. Zaznaczył, że program ten w swej części zasadniczej zawiera tylko rozwinięcie znanych deklaracyi praw człowieka z roku 1789. Następnie W. Nabokow rozwijał postulaty polityczne partyi, zaznaczając, iż formuła czteroartykułowa głosowania (powszechne, bezpośrednie, równe i tajne) stanowi nerw programu.

Odpierając napaści na partyę, mówca twierdził, że równie teraz, jak i dawniej stronnictwo jego domaga się konstytuanty. «Jeżeli przed manifestem z dnia 30-go października konstytuanta mogła mieć charakter rewolucyjny, to po manifeście niepodobna mówić o tem. W każdym razie nie uznajemy konstytucyi, opracowanej przez biurokracyę i narzuconej z góry». Co się tyczy taktyki zewnątrz Dumy i wewnątrz jej, zasadza się ona, według mówcy, na tem: zewnątrz Dumy stronnictwo zajmuje się organizacyą opinii publicznej i zjednoczeniem wszystkich sił opozycyjnych kraju.

«Konieczne jest — mówił Nabokow — połączyć się w jedną potężną falę i usunąć z drogi wszelką reakcyę i zacofanie». Duma kwietniowa będzie niewątpliwie zgromadzeniem poronionem, ponad którem stoi przestarzała instytucya — rada państwa. Nie uznajemy — kończył mówca — takiej Dumy i uznać jej nie możemy; będziemy się domagali powszechnego prawa wyborczego i otrzymamy je».

Na zgromadzeniu przemawiali i przedstawiciele innych stronnictw. Jeden z robotników zarzucał stronnictwu zbytnie jeszcze umiarkowanie. Czyniono jeszcze inne zarzuty co do niezbyt jasnych niektórych punktów programu, z czego wywiązała się dłuższa polemika.

W *Stranie* znajdujemy ciekawe sprawozdanie z tegoż zjazdu, z czego wyjmujemy inne, nowe szczegóły, a zwłaszcza o referacie głośnego od kilku lat adwokata Makłakowa, jednego z najzdolniejszych przewódców partyi. Scharakteryzował on z widocznym pośpiechem partye skrajne prawicy i lewicy, by przejść co rychlej do tych, które są bliższe centrum. Partya handlowo-przemysłowa, jego zdaniem, nie zasługuje na uwagę poważnych partyi politycznych: myśli ona tylko o tem, by jej nie przeszkadzano zbogacać się. Ludzie tej partyi są niewolnikami swoich własnych pieniędzy. Całą uwagę swą referent skupia na partyi związku 30-go października. Widzi on w niej zalety i siłę, z którą się trzeba liczyć. Następnie broni swej partyi przeciwko Guczkowowi, który na jednem z poprzednich zgromadzeń zarzucił jej, że 1) odrzuca ona ustrój monarchiczny, 2) sympatyzuje ze strejkami politycznymi i 3) chce autonomii w Polsce. Odpowiedź Makłakowa można streścić w tych słowach: «Jesteśmy przedewszystkiem monarchistami i w programie swym nazywamy Rosyę zawsze «imperyum». Cesarz rosyjski powinien pozostać nietykalnym, Duma zaś ma ugiąć biurokracyę przed ustawą. Strejk polityczny istotnie uważamy za potężną broń w walce o wolność, ale potępiamy zbrojne powstanie, bo kula i bagnet nigdy nie prowadzą do dobrego. Polsce powinniśmy dać autonomię, bo będzie ona korzystna i dla nas, gdyż zrobi Polaków naszymi przyjaciółmi». Na końcu mowy Makłakow sformułował różnice, jakie zachodzą w programach konstytucyonalistów-demokratów i «październikowców». Pierwsi upatrują przyczynę złego w biurokracyi i chcą «zetrzeć głowę temu

wężowi», drudzy chcą zostawić nietkniętym system biurokracyjny, pragną żeby obok Dumy pracował «самодержавный столоначальникъ». Mowę przyjęto hucznymi oklaskami. Odpowiadali tylko socyaliści; przedstawiciele związku 17 (30) października nie przybyli na zgromadzenie.

Stanowisko «Konstytucyjnych demokratów» względem Polski było całkiem pewne i z góry wiadome. Z niecierpliwością czekaliśmy, jakie zajmie stanowisko »partya reform demokratycznych«. Nie pozostawiła nas długo w niepewności. W 9-tym numerze organu tego stronnictwa, którym jest gazeta *Strana*, prof. A. E. Priesniakow rozstrzyga interesującą nas kwestyę. Niewielki jego artykulik (»Польскій вопросъ«) przytaczamy tu w całości.

»Skomplikowany ustrój państwa rosyjskiego, — mówi prof. Priesniakow, — związał nierozerwalnie zadanie politycznego i społecznego odrodzenia się Rosyi z szeregiem kwestyi o charakterze plemiennym i prowincyonalnym.

»Na porządku dziennym jest wielkie zadanie, polegające na zachowaniu i pogłębieniu jedności państwowej przy szerokim zakresie niezależności prowincyi w ich życiu miejscowem. Dla narodowości rosyjskiej niezależne życie prowincyonalne jest gwarancyą rozkwitu sił narodowych i zasobów kraju. Dla kresów nierosyjskich jest ono jedyną drogą, wiodącą do postępu, którego niema poza obrębem wzrostu samowiedzy nacyonalnej każdej narodowości. Zgodny kulturalny stan rozkwitu wszystkich części jest źródłem siły i rozkwitu całości. Czyż trzeba to powtarzać?

»I oto Rosyę czeka podwójne zadanie: pozbyć się zła a osiągnąć to dobro, jakie przynosi władanie kresami. Zło jest wielkie. Masę sił zużywa ciężka walka z cudzem życiem. Walka ta psuje pod względem moralnym obie strony, żywi bowiem nałogi nienawiści i ucisku, kłamstwa i zemsty, ciężką chorobę, co zatruwa szkaradną zarazą całość narodowo-państwową, i hamuje porywy ku świetlanemu, wolnemu życiu. A dobro mogłoby być wielkie: w jedności i materyalnych i wyższych interesów kryje się źródło sił, tak potrzebnych do wykonania zadań politycznych i społecznych, jakie nieubłaganie i groźnie wysuwa życie historyczne.

»Fatalne przyczyny zrodziły waśń między Rosyą a Polską. I znów przed obu narodami powstaje kwestya wzajemnych stosunków. Ale teraz Polacy mają przed sobą Rosyę, szukającą dróg do politycznego odrodzenia się, Rosya zaś — Polskę która wiele przeżyła przez lat 40. Bez szkoły ojczystej, bez samorządu, pod bezwzględną presyą »rusyfikacyi« i samowolnego rozporządzania się czynowników życiem narodowem, Królestwo Polskie rozwinęło swe siły nacyonalne i w nowych warunkach szuka dróg nowych. Przeistoczyło się życie ekonomiczne Polski. Rozwinął się duży przemysł, który wciągnął do obrotu krajowego obce kapitały; powstały ludne środowiska miejskie; szybko wyrósł proletaryat polski, tak miejski jak i wiejski; małe gospodarstwo rolne przebywa ciężkie przesilenie. W oczach naszych przeistacza się i kultura polska. I tu, podobnie jak w ustroju społecznym, władza naczelna wymyka się z rąk starej szlachty, występuje stojąca poza stanami intelligencya. Zjawiska te głęboko odbiły się na polskiej twórczości literackiej, która radykalnie zmienia i formę i treść swą ideową. Niema już dawnej apatyi, co ogarnęła społeczeństwo

polskie po gorzkich zawodach szóstego lat dziesiątku. Odbywa się żwawa praca, pełna nadziei i niepokoju, zmiana stosunków ekonomicznych i społecznych, przegląd dawnych ideałów i pojęć.

»Podniecenia politycznego, jakie powstało w Polsce, nie można uważać za zwykłe odbicie rosyjskiego ruchu wolnościowego. Korzenie jego tkwią głębiej: wzrastające skomplikowanie polskiego życia narodowego czyni nieznośną presyę, pod jaką życie to się znajduje. Nowe życie żąda nowych form. Odczuwając to głęboko i nerwowo, skrajne partye polskie wymagają, żeby nowe warunki ustroju politycznego Polski określił sejm warszawski. Ale powstaje inne żywotne i ważne dla samej Polski pytanie: gdzie jest granica między autonomią a oderwaniem się od państwa rosyjskiego? Powinny ją wskazać interesy, wiążące Rosyę z Polską. Jest ich dużo, ale dwa występują szczególniej jaskrawie. Groźna siła niemiecka popycha Polaków na drogę jedności z Rosyą w celach samoobrony. Nie napróżno zatrwożyli się nacyonaliści berlińscy, mówiąc, że jeżeli powodzenia Polaków w Galicyi mocno odbiły się na położeniu Polaków w Prusiech, to »łatwo sobie wyobrazić, co się tam będzie działo, gdy Polacy otrzymają w Rosyi większą swobodę ruchów«. Jedność państwa na zewnątrz i jego podstawa w ogólnopaństwowej organizacyi sił i środków obrony — to wspólny interes Rosyi i Polski. Ale głębsza jest ta łączność w dziedzinie ekonomicznej: granica rosyjsko-polska byłaby zgubną dla polskiej gospodarki narodowej, której niezależność jest niemożliwa w warunkach współczesnego handlu światowego i konkurencyi międzynarodowej. Nakoniec swobodny rozwój sił ekonomicznych i kulturalnych Polski, pod warunkiem zmiany waśni i nienawiści na swobodne współpracownictwo dwóch narodów, powiększyłby ogólny materyalny i duchowy kapitał państwa, który okazał się tak niedostatecznym w obecnych ciężkich przejściach. Kwestya rosyjsko-polska jest rozwiązalna, — jesteśmy o tem przekonani, — i podstawy jej rozwiązania powinna określić w drodze prawodawczej reprezentacya narodowa państwa. Jasne jednak i ścisłe ich określenie wymaga pracy obmyślanej i wzajemnego zrozumienia się. Służyć tej sprawie — to jedno z najważniejszych zadań *Strany*«.

W tejże *Stranie* czytamy korespondencyę z Warszawy, w której podana jest charakterystyka nastroju, panującego w polskiej stolicy:

«Nastrój ten — pisze korespondent — zasługuje na uwagę. Pomimo stanu wojennego, licznych aresztowań i usunięcia mnóstwa osób z pośród inteligencyi miejskiej i wiejskiej do więzień lub za granicę, nie można nazwać tego stanu przygnębionym, jakkolwiek jest on bez wątpienia smutnym. Instynktownie, bez impulsu zewnętrznego, społeczeństwo patrzy na chwilę obecną, jako na ciężką epidemię, zagrażającą wszystkim i każdemu, lecz taką, która musi wreszcie ustąpić, otwierając szeroko wrota zdrowiu publicznemu i rozkwitowi społecznemu. Przeświadczenie o tem daje Warszawie i Polsce siłę woli, podtrzymuje energię i nie pozwala na dalsze spustoszenia neurastenii społecznej, przynoszącej nieobliczone szkody. Przystosowano się chwilowo do warunków i postanowiono żyć, o ile to jest w danych okolicznościach możliwe».

Dalej korespondent mówi i o wyborach, które nie entuzyazmują zbytnio ogółu, lecz prawidłowo posuwają się naprzód w okresie przygotowa-

wczym; wspomina o kwestyi szkolnej, która najgorzej przedstawia się w zakresie szkoły elementarnej i wyższej.

«Ludność pragnęłaby wziąć się jaknajenergiczniej do walki z ciemnotą i analfabetyzmem, ale stan wojenny paraliżuje wszelkie jej usiłowania. Tylko zdjęcie stanu wojennego da możność krajowi załatwienia się z tą pilną i palącą kwestyą».

Gazety rosyjskie przepełnione są opisem zajść, jakie zdarzyły się na zebraniu gubernialnem ziemskiem w Moskwie, gdzie wyszła na jaw zupełna sprzeczność pomiędzy dwoma wybitnymi przedstawicielami «związku 30 października», Szipowem i Guczkowem.

Pierwszego można uważać za przedstawiciela elementu z ziemstw w Związku, które są liberalniejsze, stoją na gruncie szerokiego samorządu miejscowego i szczerze pragną swobód konstytucyjnych. Za Guczkowem zaś stoi część konserwatywniejsza związku, rekrutująca się ze zbiegów dawnej reakcyi, mniej wyrobiona, mniej wrażliwa na rozmaite wybiegi biurokratyczne i w każdej chwili mogąca powrócić na dawne swoje stanowisko.

Powód do starcia dał protest ziemskiej «uprawy» przeciwko ciągłym aresztom pracowników ziemskich, którego przyjęcie zaproponowała ona na zebraniu gubernialnem.

Guczkow postanowił skorzystać z tego, aby złamać w ziemstwie wpływ żywiołów liberalnych. Porozumiawszy się ze swymi zwolennikami w tajemnicy przed Szipowem, ostro wystąpił przeciwko oświadczeniu «uprawy», zaznaczając, iż ziemstwo musi raz nareszcie określić swe stanowisko względem rewolucyonistów.

Rozprawy były prowadzone w tonie bardzo namiętnym. Przeciwko Guczkowowi oświadczył się też w dłuższej przemowie i Szipow, który twierdził, że nie można się pogodzić z żadnym czynem przemocy, i że ciągłe nadużycia i samowola administracyi zdemoralizowały całe społeczeństwo rosyjskie.

Pomimo wszystko jednak okazało się, że obecnie w moskiewskiem ziemstwie gubernialnem duch konserwatywny ma przewagę. Projekt protestu, wniesiony przez «uprawę», został w rezultacie większością głosów odrzucony.

Wobec takiego upadku prądu liberalnego w ziemstwie, «uprawa« postanowiła podać się do dymisyi.

Objektywną charakterystykę stronnictw rosyjskich, istniejących w Królestwie Polskiem, znajdujemy w dzienniku *Nasza Żyźń.* Przytaczamy ją w całości:

«Na zjeździe moskiewskim Związku 30 października stanęli w obliczu Rosyi i delegaci t. zw. społeczeństwa rosyjskiego na kresach. Jak się zachowywali na zjeździe, czego żądali — wiadomo to dzisiaj całej czytającej Rosyi. Wrażenie wywołali silne, lecz bynajmniej nie przychylne ani dla siebie, ani dla tych, czyich opinie mieli przedstawiać i popierać na zjeździe.

«Dla zupełności wrażenia niezbędny jest jednak pewien komentarz, który postaram się dać względem delegatów rosyjskich z Warszawy.

«W Warszawie w chwili obecnej istnieją trzy związki polityczne rosyjskie.

«Po pierwsze istniejący od pewnego czasu oddział Klubu rosyjskiego («Krużok»), zorganizowany przez wyższą administracyę miejscową. To kółko jest dotychczas stowarzyszeniem tajnem, utrzymującem społeczeństwo w zupełnej niewiadomości co do swych czynów i działań, niewiadomo nawet ściśle, kto zalicza się do członków tego kółka.

«Powtóre istnieje «Towarzystwo rosyjskie, utworzone na zasadach manifestu 30-go października», gdzie główną rolę grają, jak się zdaje, profesorowie uniwersytetu Dawydow i Sazonowicz. To Towarzystwo już dlatego samego nie mogło się nazwać związkiem, że ze swej strony wypowiedziało wojnę na zabój wszystkim związkom, jak to jest widoczne z mowy profesora Sazonowicza, ogłoszonej w pierwszem z dwóch wydanych dotychczas sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa. Właściwie mówiąc, jest to ten sam Klub rosyjski («sobranie»), tylko uznający pozornie manifest z dnia 30-go października, jakkolwiek akt ten dla jego członków jest niezrozumiałą o siedmiu pieczęciach księgą, jak to widzimy z cytowanych sprawozdań

«Nareszcie istnieje jeszcze «Oddział warszawski związku 30-go października», powstały w drodze urzędowej.

«Ten ostatni związek jest w Warszawie najpostępowszym. Oprócz tych trzech związków, popieranych i powoływanych do życia przez administracyę miejscową, innych właściwie stowarzyszeń niema.

«Projektowany «Rosyjski związek postępowy w Warszawie» z bardzo obszerną platformą polityczną, zawierającą konstytuantę i autonomię Królestwa Polskiego, liczący zaledwie stu członków, był niedawno rozpędzony przez administracyę miejscową. Oddział Związku Akademickiego, bardzo nieliczne (liczące ogółem około trzydziestu członków profesorów i docentów) stowarzyszenie, niewątpliwie ma po swej stronie pewne zasługi polityczne, uznane zarówno przez społeczeństwo polskie, jak i przez trzeci zjazd akademicki, lecz Stowarzyszenie to co do swej istoty nie może się rozszerzać i istnieje o tyle, o ile jeszcze wyższa szkoła rosyjska w Warszawie nie ustąpiła swego miejsca polskiej.

«Oczywiście w Królestwie Polskiem znajdzie się pewna liczba przedstawicieli i innych partyi politycznych, lecz nie mogą oni działać zbiorowo.

«Oto krótka, zupełnie objektywna charakterystyka politycznego oblicza społeczności rosyjskiej w Królestwie Polskiem wogóle, a w Warszawie w szczególności — społeczności, która na ten tytuł ściśle nie zasługuje, składa się bowiem tylko z urzędników i wojskowych.

«A jednak ta społeczność woła wielkim głosem po całej Rosyi, że Polacy uciskają Rosyan, że jedynem ocaleniem Rosyan od ucisku polskiego jest stan wojenny i że o autonomii Królestwa w takich warunkach niema co myśleć».

Stronnictwo t. zw. «Związku 30 października» ma ciężki kłopot w scharakteryzowanych w poprzednich numerach *Świata Słowiańskiego* «istinnych». Warszawski oddział «Związku» oświadczył się za dalszą rusyfikacyą szkół w Polsce, za odbywaniem całej procedury sądowej, ustnej i pisemnej, nawet w sądach przysięgłych (wrazie ich zaprowadzenia) po rosyjsku, nie

wyjmując ani sądów gminnych!! Komisya, która opracowała ten referat, składała się z 9 członków, a ci są: Amalickij, Filewicz, Uszinskij, Michajłow, Władimirow, Kosminskij, Sieliwierstow, Uljanin i Szirjajew.

Na zjeździe «Związku 30 października», odbytym z końcem lutego w Moskwie, nastąpił rozłam; okazało się, że wcale znaczna część członków z obawy przedrewolucyą gotowa pogodzić się z reakcyą; pomimo to jednak warszawscy delegaci «Związku» nie zyskali sympatyi. Okazało się przytem, że to patryoci własnej kieszeni! Nawet *Nowoje Wremia* wstydzi się ich i wyrzuca im, że «wnoszą do kwestyi kresów wiele spraw osobistych i bodaj czy nawet nie osobistej nienawiści».

Z powodu pewnych ulg, przyznanych duchowieństwu katolickiemu, rozdziera szaty *Nowoje Wremia*, pociesza się jednak, że nominacye w łonie kleru mają podlegać nadal kontroli administracyjnej.

Czytamy w *Stranie*, że członek komisyi tolerancyi religijnej, W. K. Sabler, opracował, z polecenia tejże komisyi, sprawę klasztorów katolickich. Zaczęto je prześladować jeszcze w r. 1830, a w r. 1864 prześladowanie doszło do szczytu. Zdaniem p. Sablera, czynny udział zakonników w buntach (мятежахъ) 1830 i 1863 r. był przyczyną systematycznego zamykania klasztorów. W myśl ukazu z r. 1864 rozdzielono wszystkie klasztory w Królestwie Polskiem na etatowe i nadetatowe i postanowiono, by pierwszych było 25 męskich i 10 żeńskich. W każdym klasztorze miało być odtąd 14 zakonników lub tyleż zakonnic, z wyjątkiem klasztoru Paulinów w Częstochowie, gdzie mogło być 24 zakonników. Istniejące, prócz tych, klasztory (nadetatowe) miały być zamykane, skoro tylko liczba członków zmalała gdzie do siedmiu, a nie wolno było tam przyjmować nowicyuszów pod żadnym warunkiem; do etatowych zaś dopiero po zamknięciu wszystkich nadetatowych tego samego zakonu! A i wtenczas umiano jeszcze stawiać nowowstępującym rozmaitego rodzaju przeszkody.

Referat Sablera nie ogranicza liczby nowicyuszów. Każdy z nich ma podać prośbę do biskupa dyecezyi z odpowiednimi dokumentami (metryka, świadectwo, że nie jest pod sądem, że nie żonaty i zwolniony od służby wojskowej). Biskup zawiadamia gubernatora o liczbie nowicyuszów i prosi gubernatora, by zezwolił na przyjęcie nowego.

Strana nie dodaje komentarza. My zwracamy uwagę, jakim mistrzem jest biurokracya rosyjska w wynajdywaniu przepisów, przeciwnych ustawie! Ogłasza się najpierw tolerancyę religijną, a potem przepis, że gubernator ma prawo nie pozwolić na wstąpienie do zakonu — czyli po prostu wychodzi na to, że ustawa pięknie brzmiąca jest dla Europy, a dla Polski przepis, nie dopuszczający wykonania ustawy. Według nas tolerancya wymaga, żeby każdy mógł być mnichem, jak jemu się podoba, a nie, jak się podoba gubernatorowi. Trąci to wszystko jeszcze grubo zasadą, że społeczeństwo jest dla gubernatorów, a nie odwrotnie.

Nasza Żiźń podaje nieco szczegółów o pracach, któremi rząd zamierza zająć Dumę podczas pierwszej jej sesyi.

«Program, z którym rada ministrów zamierza wystąpić przed Dumą, zaczyna się wyjaśniać. Przedewszystkiem rada zamierza złożyć do rozwa-

żania w Dumie swe wnioski w sprawie włościańskiej. Wnioski te będą głównie polegały na uregulowaniu sprawy włościańskiej zapomocą ułatwienia włościanom warunków kupna gruntów. Ostatecznego projektu rada nie przedstawi, lecz przystąpi do ułożenia go, gdy Duma wyrazi swą opinię co do tej sprawy; wtedy dopiero rada przygotuje projekt na sesyę jesienną Dumy.

«Drugą będzie sprawa «innoplemieńców» i «innowierców». Tutaj na pierwszym planie znajdzie się sprawa żydowska; sprawa polska zaś, jak się zdaje, będzie odłożoną do sesyi jesiennej. Zdaniem ministrów, jest ona bardzo skomplikowana, ponieważ obejmuje nietylko dziedzinę prawną, ale również terytoryalną i polityczną. Jednakże i w sprawie żydowskiej będą zakomunikowane Dumie tylko wnioski i materyały, w celu dowiedzenia się, jak Duma patrzy na tę sprawę. Wyraźnie rada ministrów wypowie się tylko w sprawie równouprawnienia Żydów z pozostałymi obywatelami państwa. Pod tym względem niema już różnicy zdań i rada zamierza się oświadczyć za zupełnem równouprawnieniem, pozostawiwszy jednak otwartą kwestyę co do tego, w jaki sposób przeprowadzić to równouprawnienie — stopniowo, czy odrazu?»

Do mnóstwa wątpliwości, co do wartości Dumy państwowej, należy i to, że nie wolno jej domagać się zmiany «praw zasadniczych». *Nowoje Wremia* zamieściło dłuższy wywód prawniczy, z którego wynika, że rosyjskie prawa zasadnicze nie obejmują żadnych postanowień ani o prawach i obowiązkach obywateli, ani o organizacyi władz prawodawczych, wykonawczych i sądowych, ani o innych przedmiotach, stanowiących zwykle treść praw zasadniczych. To jest dopiero do zrobienia.

«Wszystkie zaś te prawa, jako nie objęte tytułem praw zasadniczych obowiązującego Zbioru praw, tem samem stoją otworem dla inicyatywy prawodawczej Dumy i Rady państwa.

«Oczywiście, prawa, ułożone i uchwalone przez Dumę i Radę, będą wymagały sankcyi Najwyższej do stania się prawomocnemi. Skoro wszakże władza Najwyższa tak stanowczo i tak uroczyście wypowiedziała wolę Swoją o «nadaniu ludności niewzruszonych podstaw swobód obywatelskich», nie godzi się przypuszczać, że ta sama władza sprzeciwiałaby się urzeczywistnieniu własnej woli, jeżeli tylko odpowiednie projekty prawa będą uwzględniały należycie potrzeby państwa».

Liberalna *Strana* nie zbija wprawdzie powyższego wykładu «praw zasadniczych», jako całkiem słusznego, ale nazywa optymizmem wysnuwane z niego nadzieje.

«Odbywa się obecnie—pisze — pośpieszne przerabianie kodyfikacyjne «praw zasadniczych», odpowiednio do najnowszego «kursu» prawodawstwa. A co najważniejsza, nietylko ustawy Dumy i Rady państwa, ale nawet ordynacye wyborcze mają być włączone do nowego wydania praw zasadniczych. Jeżeli ta wiadomość się sprawdzi, przyjdzie nazwać takie włączenie bardzo nieroztropnym wybiegiem, sztuczką marnej polityki. Byłoby to samowolnem i niedozwolonem ograniczeniem praw reprezentacyi narodowej»

«Czyliż rząd pragnie ostatecznie pozbawić Rosyę możności, jeśli już nie pokojowego, to cokolwiek normalnego rozwoju?»

Dzienniki liberalne stwierdzają na całej linii opłakane stosunki, wśród

których wypada dokonać wyborów do Dumy państwowej. Publicznym manifestem potępia rozmaite «środki administracyjne» stronnictwo reform demokratycznych, na którego czele stoją M. Stasiulewicz, M. Arseniew, A. Posnikow i i., a Komitet centralny stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego skarży się w swej odezwie wprost na prześladowanie rządu.

K. i *N-ny.*

Prasa **czeska** zajmuje stanowisko wyczekujące wobec wielkich wydarzeń, rozgrywających się w Rosyi i na Węgrzech. W jednej tylko sprawie jest zdecydowaną, co do głosowania powszechnego w Austryi, gardłując za niem z wielką siłą przekonania, a przytem namiętnie, bo uważa ją za sprawę swoją, czeską. Ale próżnoby szukać jakichkolwiek danych, po których możnaby poznać, co sądzi czeski ogół, a przynajmniej jakaś znaczniejsza część społeczeństwa o przesileniach rosyjskiem i węgierskiem — a przecież są to sprawy, których rozstrzygnięcie w tym lub owym kierunku wpłynąć może stanowczo na losy całego narodu czeskiego, na całą sferę jego interesów politycznych o wiele donioślej i bardziej zasadniczo, niż sprawa o powszechne głosowanie. Nie da się zaprzeczyć, że i to jest rzeczą ważną, nawet bardzo ważną, ale tak się ułożyły czasy, że są na widnokręgu rzeczy jeszcze ważniejsze — a Czesi tego nie dostrzegają! Świadczy to o pewnem osłabieniu zmysłu politycznego. O przyczynach tego objawu trudno się tu rozpisywać, poprzestaję na razie na stwierdzeniu faktu.

Ten brak oryentacyi jest tem dziwniejszy, że Czesi zajmują się żywo wielką polityką, europejskim tokiem spraw, a w ostatniem dziesięcioleciu występowali z własną inicyatywą i próbowali działać w polityce twórczo i to nie bez rezultatów. Pomysł zbliżenia Austryi do Rosyi od nich wyszedł, oni też rozbudzili we Francyi bliższe zajęcie dla spraw austryackich, a obecnie rozbudzają je w Anglii. Oni naprawdę mają swoją własną, czeską, politykę zagraniczną i uprawiają ją konsekwentnie, od dłuższego czasu. Dowodem żywego interesowania się przebiegiem rzeczy w Europie była ostatnia interpelacya posła Kramaře w parlamencie w sprawie konferencyi w Algeziras. Tem dziwniejsza, że nie zdają sobie należycie sprawy z tego, co się dziś dzieje w Budzyniu, w Warszawie i Petersburgu. Wiedzą, że zachodzą tam wypadki wielkiej doniosłości, ale nie wiedzą, co to właściwie jest, nie umieją sobie tego wytłumaczyć i — jakie wobec tego zająć stanowisko. Olbrzymia większość społeczeństwa ma ochotę pozostać jakby neutralną, czekając, co będzie, ażeby potem dopiero, gdy sytuacya się wyjaśni, powziąć decyzyę i — prawdopodobnie — oświadczyć się za tym prądem, który będzie górą. Moralne znaczenie Czechów upada przez to, schodzą dobrowolnie na stanowisko bierne. Nie wyniknęło to z żadnego obrachowania, lecz jest prostym skutkiem nieznajomości tych spraw, które teraz zafermentowały. Całe pokolenie wyrosło w ignorancyi, zupełnie w fałszywych pojęciach o Rosyi i Polsce; jakżeż więc teraz mają się oryentować?

Dobrym-to jest znakiem, że do tej ignorancyi już się poczuli i poczynają rzeczy studyować. Czeskie miesięczniki zaczęły zbierać nie-

jako materyał, na którym oprze się po jakimś czasie czeska opinia publiczna; są to studya wstępne.

Czesi odkrywają teraz powoli—Rosyę. Panegiryczne fejletoniki ustępują miejsca objektywnemu badaniu. Znać to na całej linii.

Nie były nigdy «moskalofilskiemi» pisma katolickie czeskie, ale też nie wiele troszczyły się o Rosyę. Wśród publikacyi peryodycznych tego obozu pierwsze miejsce zajmuje *Hlídka*, miesięcznik, wydawany w Bernie morawskiem. Katolicyzm, słaby, jak trzcinka, w Koronie (Czechach właściwych), jest wcale silnym na Morawach. Liberalne stronnictwa nie mogą się dosyć nairytować morawskim «klerykalizmem», a jednem z głównych »gniazd klerykalizmu był, jest i zapewne długo jeszcze będzie klasztor Benedyktynów w Rajhradzie pod Bernem. Klasztor to zamożny, a pielęgnujący Muzy od dawnych lat. Organem ich głównym jest *Hlídka*, wychodząca już 23-ci rok, pismo redagowane nader starannie. Jestto mniej więcej czeski *Przegląd powszechny*. Obok artykułów o traktatach eucharystycznych i legendach hagiograficznych znajdziemy tam artykuł o dramaturgii francuskiej. Nowy rocznik rozpoczęto w sposób znamienny rozprawką o rosyjskim «mirze». Prokop Šup zamieścił w zeszytach ze stycznia i lutego pracę: Ruská obščina, zawierającą bardzo dobrze ujęty materyał do rozwiązania tej kwestyi, wielkie pro i contra, zestawione systematycznie i na końcu proste stierdzenie, że «księga dziejów już się powoli zamyka nad rosyjską wspólnotą». W trzech ostatnich zeszytach spotykamy nadto obszerniejszą pracę A. Urzala p. t.: Současné básnictví ruské (współczesna poezya rosyjska); istna kopalnia krótkich, zwięzłych informacyj. Sąd autora o literaturze rosyjskiej surowy. Już w zeszłym roku pisał o rosyjskiej powieści, o której oświadcza, że «nie może się wykazać żadnemi wielkiemi, oryginalnemi talentami», a teraz dokłada, że «poezya kuleje jeszcze daleko poza belletrystyką» Sąd przesadnie surowy, boć oryginalności temu piśmiennictwu odmówiono chyba po raz pierwszy dopiero w *Hlídce*. Ale co to teraz można wypisywać po czesku!! w tym języku, w którym wszystko, cokolwiek rosyjskie, uchodziło za śliczności dla tego samego, że rosyjskie, a kto innego był zdania, zdobywał się na szczyt odwagi w milczeniu!

Ażeby być już zupełnie ścisłym, powiedzmy, że od tej reguły były tylko dwa wyjątki: *Slovanský Přehled* i *Čas*, dziennik realistów, któremu też zarzucano oto raz wraz brak patryotyzmu, czeskiego patryotyzmu! To też w badaniu materyału politycznego wyprzedzili realiści stanowczo wszystkich innych Czechów, a miesięcznik ich *Naše Doba* (obecnie rocznik 13-ty) ma pod tym względem wielkie zasługi. W sporze polsko-rosyjskim stanął stanowczo po naszej stronie, dopuściwszy na swych łamach do głosu — jak już o tem pisaliśmy — Adolfa Černego, redaktora *Slovanského Přehledu*. Kierunek *Naše Doby* jest wręcz przeciwny, niż *Hlídky*: tu katolicyzmu nie cierpią i boją go się, jak ognia. Przypomina naszą *Krytykę*.

Z miesięczników, oddanych polityce, najśmielej zagląda w przyszłość młoda, licząca sobie dopiero drugi rok, *Pokroková Revue*, której redaktorem jest Antoni Hajn, a zatem organ «postępowców radykalnych». Tam jeszcze w październiku 1905 r. zwrócił uwagę hr. Lützow, że nadchodzi

sposobny czas upomnieć się o powszechne głosowanie nietylko do parlamentu, ale i do sejmu, ażeby następnie przypomnieć tem energiczniej prawo państwowe czeskie. Uwagi te nasunął mu ...spór Wiednia z Budzyniem. Ale (i to znamienne) autor nie oświadcza się za żadną stroną, tylko w artykule: Postavenì Čech ve sporu rakousko-uherském mniema, że «obumieranie Cislitawii» zwiększa szanse wymożenia prawa państwowego na Wiedniu. Projekt bar. Gautscha nie zadowolnił jednak ani w Czechach nikogo i sam redaktor pisma oświadczył, że takie powszechne głosowanie wiedzie do powszechnego... zawodu.

W lutowym zeszycie zabiera głos sam redaktor w sprawie wyodrębnienia Galicyi. Zdając sprawę z książki Władysława Studnickiego: Wyodrębnienie Galicyi, pisze od siebie p. Antoni Hajn: «Co się tyczy stanowiska czeskiego, jest rzeczą oczywistą, że myśl wyodrębnienia Galicyi, skoroby miała się urzeczywistnić z pomocą Niemców, t. j. z osobna, znajdzie w nas jak najbardziej stanowczych przeciwników, gotowych przeszkodzić temu bezwarunkowo; o ile jednak miałaby się spełnić w ramach federacyjnej reorganizacyi całego państwa, natenczas owszem, pomoc nasza będzie dla Polaków w pogotowiu.» Na końcu wyraża autor przekonanie, że sprawa ta odegrać może w niedalekiej nawet przyszłości wybitną rolę i dodaje z tego powodu admonicyę pod adresem czeskich przywódców politycznych.

Pokroková Revue ma ze wszystkich pism czeskich najwięcej artykułów, mogących nas bliżej zająć ze stanowiska polskiego i słowiańskiego. Nie chcąc poprzestać na suchem ich wyliczeniu, a nie mogąc w tym zeszycie zająć już więcej miejsca, odkładamy do następnego zeszytu bliższe zapoznanie czytelników z ciekawym ze wszech miar miesięcznikiem «radykalnych postępowców», którzy w tej chwili zdają się mieć ze wszystkich czeskich stronnictw najbardziej wyrobione zdanie i najwięcej też okazują inicyatywy politycznej.

Na **Słowaczyźnie** coraz wyraźniej występują opłakane ich stosunki. Koalicya madiarska podzieliła sobie już słowackie okręgi wyborcze na przyszłe wybory powszechne, chociaż terminu ich ani nawet przewidywać nie można. Stronnictwo ludowe (madiarskie) porozumiało się co do przyszłej kampanii na Słowaczyźnie z Kossutowcami, a nawet z resztkami liberałów. W takim czasie część Słowaków nie zachowuje się, niestety, bynajmniej patryotycznie, a nawet występuje przeciw prasie narodowej.

Madiaroński *Krestian*, wysługujący się obecnie koalicyi, zarzucił *Slovenskému Tyždennikowi*, że jest pismem luterskiem, a więc nie powinni go czytywać katolicy. Czytujemy *Tyždennik* regularnie już drugi rok i dopiero przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że zasłużone to pismo wydają ewangeliccy Słowacy. Możemy o redakcyi tego tygodnika powiedzieć śmiało, że jest idealnym wzorem dla dziennikarstwa wogóle, jak należy zachowywać się w polityce wobec różnic wyznaniowych; ze szpalt tego pisma nikt nie domyśliłby się nigdy, że redakcya jest innego wyznania, niż znaczna część jej czytelników! Poszanowanie przytem dla katolicyzmu bezwzględne, jako dla Kościoła i wyznania, a błędy wytykano zawsze jednako duchownym tak katolickim, jakoteż ewangelickim pastorom, zwłaszcza, gdy

który z nich «madiaronizuje». Najlepszą wolę i wzorowe zachowanie się redakcyi względem katolickiego kościoła stwierdził też mnich katolicki, b. pleban na Słowaczyźnie, «wygryziony» przez rząd, a obecnie Benedyktyn w Maria-Zell, Rupko Rehák, przysławszy nawet *Tyždennikowi* pochwalny list od siebie, z upoważnieniem do ogłoszenia go.

Wydawany przez luteranów tedy *Slovenský Tyždennik* występuje w N-rze 10-tym gwałtownie przeciw trenczyńskiemu pastorowi, piszącemu się Krizsán Zsigmond, a więc pięknie po madiarsku, co mu nie przeszkadza siedzieć na dwóch stołkach, bo przyjął godność przewodniczącego trenczyńskiej słowackiej organizacyi i nie złożył jej, chociaż uważał za stosowne odezwać się publicznie przeciw powszechnemu prawu głosowania, jedynej desce ocalenia dla Słowaków. Pastor — zdaniem *Tyždennika* — «napluł Słowakom publicznie w twarz». W N-rze 9 był też artykuł o pastorach, wysługujących się madiarskiemu szowinizmowi.

Slovenský Tyždennik daje w fejletonie często tłumaczenia z polskiego. W ostatnich numerach był dłuższy artykuł p. t. «O pruských Poliakoch» piše Krześcianowicz; autor zezuje trochę na czerwono i przypisuje socyalistom zasługę, że oni dopiero nauczyli duchowieństwo wielkopolskie... patryotyzmu!! Doprawdy zabawne! Ciekawa rzecz, że pisma słowiańskie nie mogą się zdobyć na dobre informacye o Polsce! Jakby ta Polska była gdzieś w Australii!

Slovak v Amerike, podtrzymywany po śmierci Jana Spevaka (zob. Swiat Słowiański, 1905, t. II, str. 333) przez księdza Orbacha przeszedł na własność spółki handlowej, złożonej tak z wydawców i redaktorów, jako też robotników, zatrudnionych w wydawnictwie; wszyscy są współwłaścicielami. Głównymi uczestnikami są: ks. Orbach, A. Faybik, Jakób Molitoris i Gustaw Pivko (redaktor). Dywidenda gwarantowana na 6%.

W prasie **słowieńskiej**, podobnież, jak w innych, ciężkie wyrzekania na projekt reformy wyborczej bar. Gautscha. Kraina pozostaje przy poprzedniej ilości posłów, ale geometrya wyborcza, zastosowana w rządowym projekcie, może się dać ciężko we znaki żywiołowi słowiańskiemu. Z największą bezwzględnością postąpił sobie rząd względem Słoweńców w Karyntyi. Celowiecki *Mir* uważał aż za stosowne wyjść w czarnej obwódce, bo ledwie 35.000 karantyjskich Słowieńców otrzymać ma możność posiadania własnego reprezentanta w parlamencie, a przeszło 50.000 zginie wśród okręgów wyborczych, wykrojonych sztucznie tak, że na każdym kroku będą mieli do czynienia z większością niemiecką, przemyślnie i umyślnie im narzuconą wbrew nawet geograficznym i społecznym stosunkom rozćwiartowanych tendencyjnie okolic. *Mir* odwołuje się do pomocy wszystkich słowiańskich posłów i ma zupełną słuszność, że udzielić jej jest obowiązkiem.

Karyntyjscy Słowieńcy mieli swego posła w parlamencie aż do r. 1900. Był nim wielce około ruchu narodowego zasłużony proboszcz kapitulny ksiądz Lambert Einšpieler (zmarł właśnie z początkiem lutego), który nie zdołał już jednak pokonać głosów niemieckich przy ponownych wyborach w r. 1900.—Niemniejsza krzywda stała się też Słowieńcom południowej Styryi. Na zjeździe w Mariborzu postanowiono tedy domagać się 8

mandatów dla styryjskich, a dwóch dla karyntyjskich Słowieńców. Zaprotestowano też zarazem przeciw sztucznemu złożeniu okręgu wyborczego cylejskiego, tej Cylei, która nam wszystkim, całemu dziennikarstwu słowiańskiemu, tak jest pamiętną.

Stronnictwo ludowe, czyli katolicko-narodowe, jak się do niedawna zwało, przygotowuje się raźno do nowej sytuacyi na wypadek powszechnego głosowania. Organ jego, *Slovenec*, jest pewny swego. Potrzebę reorganizacyi odczuwają też liberałowie, zwołano więc na 25 marca zjazd «narodno-napredne stranke». Organ tego obozu, *Slovenski Narod*, ogłosił szereg dłuższych artykułów programowych, w których tym razem rozprawiało się rzeczywiście o polityce, nie (jak zwykle) o księżach. Aż miło było czytać, że dziennik ten może jednak umieszczać poważne artykuły, a nie tylko wątpliwej wartości anegdotki z życia duchowieństwa. *Slovenski Narod* podejmuje na nowo myśl połączenia w jedną całość ziem zamieszkałych przez Słowieńców, żeby utworzyć z nich nowy niejako «kraj koronny», nową całość administracyjną. Nie mogąc powoływać się na prawo historyczne, będą Słowieńcy dążyć do narodowej autonomii — na początek, ażeby następnie przejść w zjednoczonej administracyjnie Słowieńszczyźnie do autonomii terytoryalnej, a w końcu do zjednoczenia w jedną całość wszystkich południowych Słowian Austryi. Zachodzi obawa, że programowi autonomi narodowej sprzeciwią się Czesi i Chorwaci, opierający się na prawie historycznem.

Naszem zdaniem, nie powinno się być doktrynerami; można w Czechach i w Chorwacyi bronić programu dobrego dla tych narodów, a u Słowieńców przystać na to, co dla nich lepsze. *K.*

Silnie odbija się w **prasie chorwackiej** porażka węgierskiej koalicyi, z którą część stronnictw opozycyjnych złączyć chciała swoje losy. Prasa «rezolucyonistów» uderza na absolutyzm i na tych wszystkich, którzy nie widzą zbawienia Chorwacyi w walce przeciw Austryi w szeregach koalicyi i wzywa właśnie w chwili obecnej do «zaciśnięcia szeregów.»

Idziemy — pisze spljetska *Sloboda*, organ demokratycznego stronnictwa — ku wypadkom, które rozstrzygają o losach, a nie dają się przewidzieć. One wstrząsną podstawami monarchii i jeśli nie będziemy gotowi, możemy łatwo ponieść szkodę w tem wstrząśnieniu. Z tego powodu konieczną jest zgodna praca wszystkich Chorwatów i Serbów, oddanych prawdziwie swemu narodowi, jak najściślejszy związek wszystkich politycznych stronnictw, które otrząsły się z pod złego wpływu wiedeńskiego i wojują szczerze pod sztandarem wolności. Może niedalekie są dni, w których będziemy musieli, jako zbita całość, zdecydowaniem swojem zastępować i bronić najświętszych narodowych interesów. Mylą się ci, którzy myślą, że odroczenie ostatniej konferencyi w Rjece (gdzie mieli się zjechać przedstawiciele chorwaccy z madiarskimi w celu omówienia żądań) jest przegraną dla sprawy chorwackiej bitwą. Kto jasno patrzy, widzi, że teraz właśnie bitwa się rozpoczyna. Jeśli w niej będziemy zgodnie szli pod jedną chorągwią, możemy mieć nadzieję w zwycięstwo naszej sprawy i pomoc dać sojusznikowi, od którego też z niezachwianem zaufaniem oczekujemy pomocy. Jeśli zwolennicy rezolucyi rjeckiej, szczególnie wodzowie,

będą przejęci temi ideami, wielkie dzieło stopniowej emancypacyi narodu pójdzie naprzód swoją drogą i nie udaremnią go jego nieprzyjaciele.»

Prasa przeciwna rezolucyonistom zarzuca im zdradę chorwackiego prawa i bezprzykładne ośmieszenie się przed koalicyą węgierską: rezolucyoniści ofiarowali pomoc koalicyi, postawili warunki, a koalicya zrzekła się zjazdu z nimi i przez to implicite odrzuciła żądania chorwackie.

Dr. Gaj, odpowiadając w *Pokrecie* na zarzuty przeciwników, twierdzi, że rezolucyoniści żądali w rezolucyi ścisłego wypełnienia praw chorwackich, zawartych w ugodzie i zmiany tejże w ten sposób, aby naród uzyskał samodzielny byt polityczny, kulturalny, finansowy i ogólnoekonomiczny, prócz tego przyłączenia Dalmacyi i zniesienia dzisiejszego systemu. Dalej czyni artykuł madiaronów odpowiedzialnymi za wszystkie pogwałcenia praw chorwackich w ostatniej epoce: wprowadzenie madiarskiego języka na kolejach i do obrony krajowej, do administracyi skarbowej i pocztowej, budowę madiarskich szkół dla chorwackich dzieci, narzucenie madiarskiej chorągwi, powiewającej na wspólnych urzędach, zabranie chorwackich insigniów do Pesztu, uchylenie niezawisłości sędziowskiej, wolności prasy, zgromadzeń i organizacyi stronnictw, wreszcie wspomaganie 20-letniego absolutyzmu bana Khuena Hederwaryego.

Co do niestawienia się madiarskich delegatów koalicyi w Rjece i odroczenia układów, twierdzi prasa rezolucyonistów, że fakt ten spowodowany został tem, że patryoci madiarscy właśnie w dzień, naznaczony na zjazd, musieli, z powodu spraw sejmowych, absolutnie pozostać w Peszcie.

Zaznaczyć należy silne wzburzenie opinii, które objawiło się w prasie wskutek wystąpień Tiszy i Banffyego, obrażających godność narodową Chorwacyi. Hr. Tisza, występując przeciw koalicyi, zarzucił jej, że poniżyła naród węgierski, konferując «z jakimiś Klofačami i Čingrijami». Jak wiadomo Dr. Čingrija był jednym z promotorów rjeckiej rezolucyi. Pos. Tomašić, wódz «stronnictwa narodowego» (madiaroni), zażądał wyjaśnień od Tiszy, który odpowiedział, że jego partyę uważa za «cenny czynnik» dla każdego stronnictwa węgierskiego, ale powtórzył, że układy z rezolucyonistami są obniżeniem niveau węgierskiego narodu. Oburzenie wywołał też wsród Chorwatów artykuł organu stronnictwa liberalnego *Az Ujság*, w którym nazwano dążenia chorwackie (zjednoczenie Dalmacyi, chorwacka komenda etc.) «południowo-słowiańską konspiracyą».

Z drugiej strony Banffy, jeden z niedoszłych delegatów na zjazd chorwacko-madiarski, nazwał w *Pesti Hirlap* bratanie się Chorwatów i Węgrów «dziwną komedyą». Wywołało to znów interpelacyę posłów, oddanych koalicyi, do Kossuta i list tegoż, w którym wyraża sympatyę patryotów węgierskich ku Chorwatom a odrzeka się Banffyego.

W Zagrzebiu wybory do reprezentacyi miejskiej dały pole do zaciętej walki międzypartyjnej. Szczególnie ciężką była ona między frankowcami, t.j. czystą partyą prawa, a młodem stronnictwem postępowem, które postawiło swoich kandydatów we wszystkich trzech kołach wyborczych. Walka tego stronnictwa zwraca się z całą siłą przeciw frankowcom. «Niema ani jednego wypadku — pisze organ partyi *Pokret* — aby w ostatnich 10-ciu latach frankowstwo w jakikolwiek sposób zagrażało madiaronom, by

mu stworzyło trudności i powiodło przeciw nim akcyę, owszem pomagali im w wyborach z r. 1904 i przez to dali dowód, że identyfikują się z nimi.» W ten sposób młode [stronnictwo chce osłabić w opinii publicznej partyę prawa Dra Franka, która stoi w opozycyi do znienawidzonych madiaronów, ale potępiła także nowy kurs, braterstwo broni z koalicyą węgierską.

Chorwackie dzienniki pomieszczają często korespondencye z różnych stron Polski, niestety, przeważnie tendencyjne, przejęte zwykle tym duchem, jaki panuje w polakożerczych pismach niemieckich. Ileż to razy kruszono kopie w obronie rosyjskiej biurokracyi przeciwko polskim «zachciankom!» W tym względzie tłómaczył wiele urok «Rosyi oswobodzicielki» — z nami nie było się co liczyć. To samo czyni się w sposób rażący, świadczący o gruntownej ignorancyi stosunków, w korespondencyach z Galicyi, kreślących sprawy polsko-ruskie.

«Inteligencya polska — pisze *Slavenska Misao* — szczególniej młodsza obwinia po wielokroć rosyjski rząd, że zdradza Polaków, bo taki jest rozkaz z Berlina. A co robi ta inteligencya, by dowieść rosyjskiemu rządowi, jak potrzebną jest zgoda Słowian i jak trzeba dla niej pracować? Wstyd przyznać. Polacy zaprzeczają prawa do bytu Rusinom na ich własnej ziemi, niszczą ich świętości, nie dając im mówić, ani uczyć się w ojczystym języku.» To jest enuncyacya, wydana z powodu ostatniego zajścia na uniwersytecie lwowskim. Doprawdy wstyd przyznać, że to słowiańska prasa pisze, a na podobne niedorzeczności, tem bardziej wstyd, że wystarczyłoby zajrzeć do wykazu szkolnego Austryi i przekonać się, ile Rusini mają szkół z ruskim językiem wykładowym.

Nie lepiej postępuje *Pokret*, w którym co do stosunków galicyjskich dzierży pióro p. Nikola Lewickyj. Według niego opozycya Koła polskiego nie jest wywołana rzeczywistem pokrzywdzeniem Galicyi. «Panowie żądają dla siebie nieprawdopodobną cyfrę mandatów nie dlatego, by myśleć rzeczywiście o jej powiększeniu, lecz żeby udaremnić reformę wyborczą, która kładzie kres ich rządom. Dziwnem jest, że słowa te pisze dziennik, stojący na stanowisku słowiańskiem, dziennik. któremu nie tajnem jest, że reforma Gautscha traktuje Polaków jako «quantité negligeable» i krzywdząc ich w rozdziale mandatów, chce zapobiegnąć przewadze słowiańskiej w Austryi. Enuncyacye *Pokreta* mają silne podobieństwo z głosami wszechniemców. Jestto, chcemy wierzyć—mimowolne, ale mało zaszczytne.

W **Serbii** mamy znowu nową ministeryalną kryzys. Gabinet Ljuby Stojanovića od samego początku słaby, nie oparty na znacznej większości parlamentarnej, bo rozporządzał ledwo większością jednego głosu, zmuszony był podać się do dymisyi. Rząd ten, złożony z młodych radykałów t. zw. «samostalców», oddawna skazany był na śmierć. Opozycya, pragnąca ją jaknajbardziej przybliżyć, postanowiła zupełną abstynencyę od posiedzeń skupsztyny, która wyglądała dlatego tak, jakby odbywały się tam posiedzenia jednego stronnictwa. Walka starych radykałów z «samostalcami» jest zmorą, ciążącą na działalności państwowej królestwa od rewolucyi z r. 1903. Udaremnia ona wytworzenie należytej większości

konieczne reformy państwowe, osłabia znaczenie państwa na zewnątrz i jego kredyt, którego niestety Serbia ciągle potrzebuje.

Gabinet Stojanovića rozbił się wreszcie o wojnę cłową między Serbią a monarchią. Jako przyczyny dymisyi podał on, że Austro-Węgry postawiły zbyt ciężkie warunki ponownego nawiązania pertraktacyi, których rząd nie może przyjąć; a ponieważ mniejszość skupsztyny czyni obstrukcyę, rząd nie może wysłuchać opinii reprezentacyi narodu ani przyjąć w tak poważnej chwili odpowiedzialności za sprawy kraju. Warunki Austro-Węgier — pisze *Pokret* — są rzeczywiście nie do przyjęcia. Monarchia odmówiła absolutnie żądaniu, aby w umowę umieścić weterynarską konwencyę, więc rząd odstąpił i od tego postulatu, choć obowiązany był do jego realizacyi uchwałą stronnictwa, żądał tylko, aby Serbia na czas prowizoryjny mogła eksportować do Austro-Węgier 35.000 wieprzów, 6.000 wołów, 200.000 klg. wieprzowiny i 100.000 wołowiny. I to minimum żądań serbskich spotkało się z odmową. Wskutek tego powstał ogólny głos, aby już więcej nie zniżać żądań i podjąć wojnę cłową z monarchią. Rząd, który posiada jeden głos większości, a obstrukcyę mniejszości, nie mógł podobnego ciężaru brać na swoje barki — stąd dymisya gabinetu.

Serbski *Trgovački Glasnik* konstatuje, że Serbia w konflikcie cłowym z Austro-Węgrami ostatecznie przystała na wszystkie żądania monarchii. Serbia ofiarowała i zaniechała wszystkiego, bo Austro-Węgry nie chciały wziąć na uwagę najdrobniejszych nawet żądań ze strony serbskiego rządu, który usiłował, choć częściowo, bronić interesów serbskich.

Zorganizowanie nowego gabinetu poruczono S. Gruićovi, który ofiarował teki ministeryalne samym samostalcom. Oświatę obejmie Ljuba Stojanović, ministerstwo budowli publicznych i zastępstwo min. finansów Vlada Todorović, sprawiedliwość Dragutin Pečić, sprawy wewnętrzne I. Pavičević, rolnictwo M. Drašković. Nie jest to zupełnie usunięcie kryzysu. «Tym nowym gabinetem — twierdzi *Pokret* — pozostaje w Serbii, jakoteż i w ugodowych tranzakcyach z Austryą, stara sytuacya i parlamentarna i polityczna. Starzy radykali w dalszym ciągu prowadzić będą obstrukcyę, a rządowa większość zmuszoną byłaby ciągle uczestniczyć w całości w posiedzeniach. Ponieważ położenie rządu będzie i na przyszłość słabem, nie będzie on miał siły w walce z austro-węgierską dyplomacyą. W klubie stronnictwa «samostalców» panowała ogólna tendencya, aby nie zawierać żadnego prowizoryum z monarchią, ale przejść odrazu do pertraktacyi o definitywnej ugodzie handlowej. Wszelkie próby stworzenia silnego rządu zawiodły, a to może ciężko odbić się na przyszłości Serbii. Gruić rozwinął wobec skupsztyny swój program, który jest właściwie powtórzeniem programu poprzedniego rządu. Przedewszystkiem chodzić będzie więc o zawarcie umów handlowych, nowe uzbrojenie wojska i rozszerzenie sieci kolejowej. Rząd prowadzić będzie dalszy ciąg pertraktacyi o prowizoryum handlowe z Austro-Węgrami, w których skłonny jest do bardzo daleko idących ustępstw.

St.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Stjepan Radić. *Uznične Uspomene.* W Nowym Sadzie, 1903, dwa tomy.

Są to wspomnienia człowieka, którego do więzienia przyprowadziła «nie zbyt wielka tęsknota za cudzem, ale mocna miłość swego, rodzimego»• Książka ta, skonfiskowana przez władze węgierskie, zawiera wspomnienia bogate. Widać, że pisał je człowiek bywały: nie z jednego pieca więziennego chleb on jadał! A przyczyna uwięzienia zawsze jednaka, nie bezprawie, ale bronienie prawa przeciw wykonawcom prawa depczącym je, obrona Chorwacyi przeciw Madiarom.

Autor mówi o południowych Słowianach «wszyscyśmy jedna męka w przeszłości, jedna niewola w teraźniejszości, jedna nadzieja w przyszłości». Warunki nam przedstawiane, znane zdarzenia, jeśli nie materyalną formą, to treścią wewnętrzną przestały dawno być dla nas anomalią — osłuchaliśmy się od dzieciństwa z niemi.

Nas nie zadziwi bynajmniej zamykanie zdrowego wśród waryatów na mocy uniesienia na sejmie, uśmierzanie go żelaznym drągiem aż do krwi — ani narady lekarzy z delikwentem nad tem, w jakimby go szpitalu pomieścić, bo choć ten twierdzi, że zdrów, trzeba mu jednak «wypoczynku» — niewygodny rządowi, to jego choroba. Nie dziwi nas też biedny samobójca, zabijający się w więzieniu. Współwięzień zwracał wprawdzie uwagę stróża na kilkakrotne już próby, ale otrzymał kategoryczną odpowiedź «nie wasz kłopot!...» «A niech się i zabije, przecież jest pod kluczem!» (o to jedynie chodzi!). Nie zadziwi się Polak, że sprawa spalenia chorągwi węgierskiej przed pomnikiem Jelacića pociągnęła za sobą 51 zasądzeń. Wzrusza nas opowiadanie, jakto dawniej Niemcy «z boku się (z prikrajka) przypatrywali, jak Serbowie zawodzili swój taniec narodowy «Kolo», a dziś z tego tańca i pieśni na cały głos się śmieją!»

«A nie wiecie», mówi jeden, «co znaczy mieć serbskie serce, a ani piędzi swobodnej serbskiej ziemi, prócz tej za Dunajem, gdzie pójść nie możesz, jeśli nie chcesz by cię zastrzelili». Naród to nieszczęsny, któremu gospodarzą tu dziki Osmanin, tam chytry Włoch, tu silny Niemiec, tu nadęty Madjar — i tak od wieków było. «Jedni odbierali befehle od Niemców, drudzy firmany od Turków», a przyczyną waśnie Słowian pomiędzy sobą i to, że «swego nie słuchamy, gdy nas prosi, a przed cudzym się skłaniamy, nawet gdy nas i nie bije. Narodowi grozi wynarodowienie; rząd węgierski do tego dąży, a wie jak do tego się bierze? -«Wy teraz», odzywa się ktoś do policyanta, «mało zważacie na złodziei, ale za to musicie przysłuchiwać się każdemu niepodległemu słowu i zgadywać każdą myśl swobodną, wyssać każdą szlachetną myśl i uczucie».

To wszystko nie łamie Radića. Wierzy w niespożytość narodu swego, a przytem w pomoc dalekich przyjaciół... Jeden z jego bohaterów mówi: «Nie boję się tego i mocno wierzę, że kiedyś Rosya pomoże Serbii odnowić Dušanowe Carstwo».

My Polacy znamy to wszystko, znamy...

Na razie nam, Polakom, pod Rosyą gorzej, i to nie dziesięćkroć, lecz stokroć gorzej, niż Chorwatom pod Madiarom.

Rozumiemy rodziców autora, którzy choć nieraz w więzieniu go widzieli, nie trapili się wcale, a mawiali: »że nie chcielibyśmy cię mieć za dziecko, gdybyś miał kiedy nasz naród gnębić i prześladować». Owe słowa, zwrócone do policyanta, wydają nam się tak oklepane! Brak tylko jeszcze za kazamatami bezmiernych śnieżnych pól syberyjskich, brak wsi unickich, wypędzanych, niewyjmując kobiet i dzieci, na całe dnie w śnieg, na śniegu katowanych do krwi, by się wiary odrzekły, brak tych «opornych», pławionych w przeręblach, wybitych w lodzie, braknie śledztw z oszałamiającymi napojami, braknie podstępem wyłudzanych przyjacielskich zwierzeń!

Ale może autor, gdyby mu się to pod oczy podsunęło, odpowiedziałby słowami tego niewiernego Tomasza, którego myślał, że przekonał: «przebaczać, ale myślę więcej, jak kiedy, że to wszystko pusty wymysł!» Rosyę uważa on bowiem za sympatyczny żywioł*) i zdaje się nie znać, czy nie zgadywać analogii między dręczonymi rodakami jego a Polakami w Rosyi. Chociaż dowiadujemy się, że był w Kijowie, ale w wspomnieniu wzmiankuje tylko Ławrę Peczerską. A jednak autor jest bezwątpienia w przekonaniach swoich człowiekiem do gruntu sprawiedliwym, tylko... przeklętym niech będzie ten co sprawił, że się tak mało znamy.

Nie o brak prawej woli można posądzić Radića, na to ma serce za wielkie, za gorące, serce słowiańskie, na którego tętno każde inne z słowiańskich serc zabić musi — serce ofiarne dla narodu bez namysłu. «Nie chcę mecenasów! ale takich, którzy mi pomogą przez wzgląd na wielki narodowy cel, któremu postanowiłem całe swe życie poświęcić», nie chce być zmuszony do osobistej wdzięczności, bo onaby wolność sumienia jego krępowała.

Wszystko ściąga do jednego: do idei narodowej i wierności względem tejże. Z najnieprawdopodobniejszej odległości poczyna wyprowadzać wnioski i najniespodziewaniej znajdujemy się zawsze przed tem samem zagadnieniem np. W sąsiedztwie jego mieszkania, naturalnie w więzieniu, coś straszy — kiedyś skończyła tam życie dziewczyna samobójczyni. Jeśli są duchy — rozumuje Radić — więc jest i Bóg i sprawiedliwość, a więc wyrzut sumienia nie jest głupstwem, a więc inaczej trzeba się nam zachowywać przy wyborach, a więc... nie trzeba głosować za Madiaronami. Tak pouczy rodaka mniej oświeconego w więzieniu.

Radić bije w swojem dziele głównie na uświadomienie słowiańskie. Ideałem jego «Chorwat, który umie po czesku, który w Czechach broni prawa czeskiego, jakby w Chorwacyi bronił chorwackiego» — «niedosyć być dobrym Serbem, Chorwatem, (Polakiem), ale trzeba być dobrym Słowianinem!» i to nietylko z pobudki uczuciowej, ale i z praktycznych względów: łatwo złamać każdego kolejno, ale kilku związanych z sobą trudniej. Nie boi się nieprzyjaciela obcego: «Szlachetny kamień, jako najtwardszy, tylko własnym proszkiem szlifowany być może!» To też nieprzyjaciel używa jednych Słowian, gdy chce drugich Słowian pokonać:

«Biłeś się kiedy z Niemcami?»

*) Książka wyszła, kiedy jeszcze nie było «ruchu wolnościowego».

— «Nie widzisz, że mi trzech palcy braknie!»

«A rozumiałeś co mówili?»

— «Jak nie miałem rozumieć, kiedy wszyscy chłopcy mówili «naške» (po naszemu), tylko oficerowie po niemiecku!»

Książka Radića nosi na okładce datę 1903 r., a od tego czasu kwestya odwiecznego sporu serbsko-chorwackiego załagodzona (oby na zawsze), wtedy była ona jeszcze palącą i żywotną.

Chorwat uważał za ciężką obrazę, gdy go Serbem nazwano i odwrotnie. Dotąd jeszcze, przyjechawszy do jakiegoś miasta południowej Słowiańszczyzny, widzimy na wszystkich murach zagadkowe litery Z. H. K. S., albo Z. S. K. H. Znaczą one: niech żyje Chorwacya, niech ginie Serbia»— lub przeciwnie, według tego, czy pisała to ręka Serba lub Chorwata. Jeden Chorwat odzywa się u Radića: «Gdy mi kto mówi, żem Serb, wolałbym policzek lub wyzwisko!»

To też autor dużo miejsca poświęca tej sprawie: «Pełne 400 lat kolemy się i prześladujemy wzajemnie, a potem o junactwie tem śpiewamy pieśni, a wyszkolone dzieci nasze piszą o tem grube księgi, aby owa stara waśń w zapomnienie nie poszła».

Patryotyzm ten chorwacko - serbski tak silny, że podporządkowuje niejako wyznanie religijne uczuciu narodowemu. Prawosławie tylko dzieli Chorwatów od Serbów i robi z nich dwa narody, mówiące tą samą mową, mające te same interesy. Radić całą siłą dążąc do połączenia Serbów i Chorwatów, stara się tę przepaść zasunąć, uczynić niewidzialną. Niema u niego poczucia, że prawosławie, to schyzma, odstępstwo; a przytem Chorwaci łacinnicy patrzą z niejaką zazdrością na nabożeństwa serbskie, ciągnie ich żywioł słowiański w liturgii.

Radić jest w każdym razie głęboko chrześcijańskim. Wiara Radić'ego jest dziecięca: prosta, pewna i śmiała. «Sądzić was będzie Bóg, w którego nie wierzycie, ale który, chwała mu i dzięki! ani z nieba nie spadł, ani na ziemi nie zginął!» Z religijności szczerej, która przepoiła całą istotę autora, wypływa wielka miłość, obejmująca każdego, kto się zbliży.

Rząd węgierski, jak pokazują nam opowiadania Radića, nie robi z politycznymi więźniami więcej ceremonii, jak Rosyanie, więc też często obok autora wspomnień znajdujemy zabójcę i ojcobójcę i złodzieja. W więzieniu czasu dużo, więc też gadają wiele. Radić się od tych rozmów nie usuwa, owszem bierze w nich szeroki udział i skupia przy słowach swoich serdecznych i prostych uwagę i serca obecnych. Rozmowy te tak charakterystyczne, z humorem i rzewnością artystycznie ujęte, nie nużą nigdy, — przesuwa się w nich nam przed oczami ciężka dola południowej Słowiańszczyzny z warunkami twardymi, często nie do zniesienia, musimy odczuć głęboko wykrzyk jednego z więźniów: «A więc cóż ma robić naród, kiedy mu dopieką i gdy widzi, że ani rusz nie pomoże sobie na drodze prawnej!» Radić w ciągłych pieszych wędrówkach, któremi schodził ten kawał słowiańskich ziem, poznał dobrze lud, ukochał go, jako swój i jak do swego trafić umie. W zbrodniarzu nie widzi wcielenia zbrodni, ale poza zbrodnią widzi całego człowieka z sercem, uczuciami, pojęciami ludzkiemi, a za nim rodzinę jego, pozbawioną oparcia, wieczory ciche wiejskie, pokosy siana zostałe na łąkach, których nikt nie zbierze. Wzruszająca jest psychologia

tych hardych męskich postaci; pod twardą ręką losu nabrały dziecinnych prawie form, albo spokorniały smutną pokorą strachu. Wzruszający żywioł słowiański, przebijający w nich, ten co według słów autora sprawia, «że każdy z nas ma trzy serca, ale ani jednego zdrowego rozumu».

Liczne opowiadania, które składają się na dwa tomiki, trudno skategoryzować na dobre, lepsze i najlepsze, w skutek indywidualnej wartości każdego. Postacie wszystkie są zawsze nakreślone z prawdą i prostotą, a ręką współczującą. I ten biedny, winny naprawdę, który przez lata udaje waryata, by się ustrzedz cięższego jeszcze losu. Parę lat tej roli wystarczyło, by z silnego w pełni wieku człowieka zrobić zgrzybiałego starca — straszne historye, na które własnemi oczyma patrzał, odkrywają nam przepaść zepsucia. I ten nieszczęsny stolarz, w dzień spokojny, w nocy, gdy wszystko śpi, obejmujący kurczowo poduszkę i zakrywający nią usta, by przytłumić łkanie, i ten podpatrujący go z współczującą podejrzliwością w milczeniu szewc — «i gdyby mi co robić dali! nie przywykłem tak chodzić z kąta w kąt, jak wilk w menażeryi!» – I to ostatnie prześliczne opowiadanie: «Pierwszy wigilijny dzień w więzieniu», o oskarżonym o kradzież grosza publicznego. Wiecież wy «Czyje są te pieniądze?» pyta autor «cesarskie!» przecież cesarz nie zubożeje przez to, a zresztą jest że to krzywda okraść tego, w imię którego tyle krzywd przychodzi cierpieć? — ale R a d i ć zdziera zasłonę z oczu: te pieniądze, to krwawica podobnych jemu nędzarzy — kto je ukradł, okradł matki rodzin, płaczące za ostatnią krową, okradł starca chorego, któremu ostatnią poduszkę wydarto z pod głowy — i ta skarga, wyrywająca się nieszczęsnemu «I dlaczegoż ja pierwej tego nie wiedziałem? dlaczegom jak ten pień w lesie? czemuż jestem ja nieuczciwy i dobry? dlaczego mi nikt nie jest przyjacielem nawet sam Bóg?»

— «Jakiejś ty religii?» — pyta dalej autor — «Panie, nie wiem co mówisz!» — «Jakiegoś wyznania?» — «Nie uczyli mię wyznania!» — «Jak się żegnasz?» — «Wcale się nie żegnam!» — «Czy słyszeliście kiedy, jak mówią Ojcze nasz?» — «Słyszałem, a nawet czasem z innymi mówiłem!»— «A teraz się nie modlisz?» — «Nie modlę się! Tłukę się z bratem i sąsiadami bije żonę i dzieci, kradnę woły, rozbijam, a czasem i zabijam ludzi».

Przy czytaniu «W s p o m n i e ń» Radića staje często w myśli D o s t o j e w s k i i jego «Z a p i s k i z m a r t w e g o d o m u». Powodem tego nietylko tożsamość tematu, ale także wspólne im, głębokie odczucie i wżycie się w świat opisywany, daje wrażenie, że autor nie tworzy, a tylko pozwala i umożliwia mocą talentu swego, otworzyć się temu światu przed nami — ale podczas gdy Dostojewski staje raczej z boku, tylko patrzy, odczuwa i opisuje — Radić reaguje nietylko sercem ale i sumieniem śledząc z miłością biednych braci swoich po ścieżkach, któremi chodzą, nie traci ani na chwilę z oczu drogi, którą do przyszłości lepszej iść powinni i stara się ją im ukazać, nie jak nauczyciel, ex katedra, ale jak brat, dzielący się z bratem tem, co sam już zdobył. Nie da on tak miłej, ale w naszych czasach spowszedniałej już nieco przyjemności studyowania czytając, w bohaterach powieści swoich własnych drgnień, odszukiwania i uświadamiania siebie w niezliczonych odcieniach subtelnej jaźni ludzkiej, ale za to da rzadką sposobność zapomnienia o sobie, da zdrowe, a silne

wrażenie, stawiając nas nad otchłanią nędzy tego narodu dusz, wytrąconych z równowagi, upadających pod ciężarem biedy, troski i winy, w ciemności i nieuświadomieniu, tego «narodu, o którym mówi, że o nim Bóg zapomniał», umiejącego się skarżyć głosem wydartym z głębokości ich milczącej zwykle istoty «Czy Bóg kiedy znów przyjdzie na świat?»

Krystyna Zaleska.

KRONIKA.

„Sławianskij Sojuz“, projektowany przez redakcyę *Rusi* (o którego programie piszemy w artykule wstępnym tego zeszytu), pojęty jest tak liberalnie, że trudno przypuścić, żeby rząd rosyjski pozwolił na wprowadzenie tego pomysłu w czyn. Omawiając bliżej organizacyę zamierzonego stowarzyszenia, powołuje się *Ruś* w Nrze 46 na Sokolstwo i wielkopolską Straż, jako na wzory. Autorowie projektu przypuszczają, że Słowianie z poza Rosyi mogliby przystępować do «Sojuza», jako członkowie-korespondenci, wolni od płacenia wkładek. Sojuz miałby się dzielić na trzy wydziały: 1) organizacyjny, zajęty tworzeniem grup poza Petersburgiem, 2) oświatowy, mający za zadanie szerzyć znajomość spraw słowiańskich, historyi, kultury i współczesnego stanu politycznego Słowian, 3) otdieł snoszenij, do którego należałoby urządzanie zjazdów, wycieczek, wystaw, tudzież wydawanie pism, będących organami Sojuza. Przyjazne stosunki winny być utrzymywane ze związkami Sokołów, z słowiańskim związkiem dziennikarzy w Austryi, z południowo-słowiańską organizacyą «Slavenski Jug», ale nie należy utrzymywać żadnych stosunków ze stowarzyszeniami propagującemi owo słowianofilstwo osobliwego rodzaju, które *Ruś* nazywa dowcipnie słowianofilstwem «kazionnem» (skarbowe, fiskalne, oficyalno-czynownicze).

Ustęp ten wart dosłownego przytoczenia:

Съ другой стороны у славянскаго союза не должно быть никакихъ отношенiй съ обществами, проповѣдующими и послѣ 17 окт. старую формулу казеннаго славянофильства, такъ какъ подобныя сношенiя компрометтировали бы искренность намѣренiй союза.

Znaczy to: precz ze słowianofilstwem à la Spirydowicz!

Królestwo Polskie winno mieć zdaniem *Rusi* odrębną autonomiczną organizacyę w Sojuzie.

W końcu artykułów zaprasza redakcya osoby gotowe przystąpić do Sojuza, żeby się zgłaszały do redakcyi *Rusi* na imię p. Nestora.

My projektowi całemu życzymy oczywiście gorąco wszelkich pomyślności. Co do udziału Polaków w organizacyi, nasuwa się nam pewna uwaga: wpisywanie się bezpośrednio do Sojuza nie doprowadziłoby, o ile znamy stosunki, do żadnego praktycznego rezultatu. Należy wpierw założyć w Warszawie samodzielny Klub Słowiański, (podobny do krakowskiego), z ogniwami po mniejszych miastach Kongresówki, a dopiero dokonawszy organizacyi słowianofilskiej w Polsce, wejść w stosunki wzajemne z rosyjskim Sojuzem, z którym możnaby się ewentualnie nawet złączyć na zasadzie projektowanej przez *Ruś* autonomii. Przeprowadzenie sprawy w taki sposób wywarłoby olbrzymi wpływ na opinię publiczną i byłoby wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia.

Ale do tego trzeba, żeby w Warszawie wolno było zakładać kluby!

(F. K.). **Polak na Rusinów wyrzekający.** Czy podejrzywa kto *Świat Sło-*

wiański, że nie chcemy przyjaznych stosunków z Rosyanami, z Czechami, Słowieńcami, lub z Chorwatami? Każdemu z tych pobratymców mówimy prawdę w oczy, ile razy trzeba. Przyjaciółmi być chcemy rzetelnymi, a nie fałszywymi pochlebcami.

Nie przestaniemy tedy być przyjaciółmi Rusinów galicyjskich, jeżeli im także powiemy prawdę. Gdybyśmy postępowali względem nich inaczej, byłoby to traktowaniem ich gorszem od innych, jakby mniej dojrzałych, prawdy nie znoszących ludzi, których trzeba sobie jednać pochlebstwem.

Clara pacta claros faciunt amicos.

Zaszły w ostatnim miesiącu wydarzenia, które idą, co się zowie, na wspak dążnościom naszego pisma względem naszych ruskich pobratymców i bezpośrednich współobywateli, ale nie wytrącają one nas wcale z równowagi.

We wsi Ladzkiem polała się krew z powodu wiecowania. Dzienniki ruskie uderzyły na wielki alarm przeciw... Polakom. Nie poczuwamy się do niczego. Wypadki strzelania do tłumów zdarzają się, niestety, na całym świecie i — w zachodniej Galicyi także.

W Ladzkiem popełniono ze strony wojskowej na pewno, (a może także i z cywilnej) grube nadużycia. Zachodzi więc spór z c. k. armią, a nie z narodem polskim, który wsuwa się w to, jak Pilata w Credo. I nie Rusini, jako tacy, mają ten spór, ale po prostu pewna grupa obywateli austryackich, boć nie o narodowe sprawy tu chodzi, lecz o ogólno-obywatelskie, o rzeczy, mające to samo znaczenie w którymkolwiek z koronnych krajów austryackich. Nadawanie narodowego zabarwienia tej sprawie, zaciemnia ją tylko niepotrzebnie i osłabia wrażenie, a nieroztropne do najwyższego stopnia nadanie jej znaczenia epizodu ze sporu narodowościowego, osłabiło zainteresowanie się tym wypadkiem decydujących sfer w Wiedniu; a był ten wypadek godnym, żeby się nim zainteresowała cała Austrya! Tylko że niema w nim nic a nic specyficznie narodowego, ani ruskiego, ani polskiego.

Macie fatalną i z gruntu złą metodę w traktowaniu spraw publicznych. Np. skarżą się Rusini, że starostowie powiatowi starają się przeszkadzać wiecom wszelkimi sposobami. Temu wierzymy bardzo łatwo, bo widzieliśmy te praktyki nieraz w Galicyi zachodniej. Cóżby jednak rzekli Rusini, gdyby się zdarzyło, że starosta zakazujący zgromadzenia «na Mazurach» byłby Rusinem, a my podnieślibyśmy z tego powodu wrzawę, że w owym powiecie Rusin uciska Polaków? Nie prawdaż, że bylibyśmy po prostu śmieszni?

A kto wie, czy się nie zdarzyło — i może nieraz — że Rusin przeszkadzał polskiemu wiecowaniu. Urzędników Rusinów jest mnóstwo, a poczem poznać, czy który nie Rusin? W zachodniej Galicyi, (zwłaszcza jeżeli w miejscu niema cerkwi) nikt nie odróżni Polaka od Rusina i bardzo często po wielu dopiero latach dowiadujemy się przypadkowo, że ktoś jest Rusinem. Co do urzędników, nie prowadzimy w tym względzie żadnej statystyki, nic a nic nam to nie szkodzi, jeżeli reprezentantem władzy nad nami jest Rusin; nie zwracamy na to po prostu uwagi i nigdy nam jeszcze nie wpadło na myśl, żeby przywiązywać jakieś znaczenie do tego, czy Polak czy też Rusin rozwiązuje zgromadzenie lub konfiskuje gazetę. W razie, gdyby ruski urzędnik nie spełnił obowiązku, nie krzyczymy na Rusinów, tylko na urzędy, na administracyę.

Otóż sprawa tych wszystkich Waszych «exorbitancyj», które mianujecie tak znamiennie «starościńską gospodarką», nie jest wcale sprawą pomiędzy ruskim a polskim narodem, lecz pomiędzy ludnością pewnych powiatów, a c. k. biurokracyą. W sposób niewłaściwy przerzucacie te spory z c. k. kancelaryami na teren narodowy, a my, widząc, że imię polskie znalazło się w tem, wmieszane tam przez Was, ni w pięć ni w dziewięć, drogą nienaturalną, sprzeczną z rozsądkiem, przypuszczamy, że robicie to z ślepej jakiejś nienawiści przeciw nam — bo nie możemy sobie tego zwykłym sposobem inaczej wyjaśnić. Przecież, gdybyście robili wrzawę o naruszenie konstytucyi, o złamanie ustaw, o zgwałcenie swo-

bód obywatelskich, toć zbudziłoby się echo wśród nas, największych w tych stronach Europy miłośników obywatelskich swobód! Otrzymalibyście posiłki z pośród polskich szeregów. Tak mówi logika i ta sama logika powiada, że skoro tę sprawę przerzucacie na grunt narodowy, nie chodzi Wam widocznie o te swobody, o przestrzeganie ustawy, lecz o szerzenie waśni narodowej pod jakimkolwiek pozorem i że głównym Waszym celem jest budzenie nienawiści ku nam, a wszystko inne ma dla Was tylko podrzędne znaczenie. Wydaje się, jak gdybyście się obawiali, żeby Polak nie stanął w jednym szeregu z Wami w obronie swobód obywatelskich w Galicyi i dlatego usuwacie z góry jego współudział, identyfikując narodowość z urzędnikami sobie niemiłymi.

Już raz zwracałem uwagę, że znaczna część uwierzyła Rusinom i upatrywać poczyna rzeczywiście w każdym c. k. kanceliście we wschodniej Galicyi obrońcę polskości!! To też twierdzę stanowczo, że moralnymi sprawcami polskiego szowinizmu we wschodniej Galicyi są sami Rusini.

Z ostatniego miesiąca dochodzi nas kilka wiadomości z Czerwonej. Rusi, ogromnie charakterystycznych:

W Brodkach koło Lwowa — jak donosi *Diło* — zasądził starosta p. Pohoreckiego na grzywnę 25 K. za to, że na imieninach, w prywatnym domu, zbierał składkę na Narodnyj Komitet we Lwowie.

Wójt z Bolanowicz, W. Krułij, dostał 30 K. grzywny za to, że nie zakazał zbierać składki na ten sam cel. Za to samo otrzymali dwa razy większe kary Andruszka i Rosołowski.

W Podliskach ukarano grzywnami po 40 K. Woźniaka i Sawickiego za to, że zbierali pieniądze na depeszę do ministra Gautscha z zawiadomieniem o rezolucyi wiecowej za powszechnem głosowaniem.

W Bolanowiczach odprawił proboszcz grecko-katolicki, ksiądz Roman Humeniuk, uradowany rządowym projektem reformy wyborczej, akafist na intencyę cesarza, a dochód — jako swoją prywatną własność — ofiarował na fundusz narodowy. Dostał za to od starostwa w Mościskach 100 K. grzywny. (Pomysłowy ten ksiądz zasłużył na admonicyę duchownej władzy, bo ten akafist jakoś nie bardzo «kościelną» był uroczystością, ale... starostwo?).

Tych kilka przykładów wyjęliśmy z *Diła*; podobnych możnaby przytaczać z pism ruskich co miesiąca całymi tuzinami.

Jeżeli to wszystko prawda, wypada wysnuć z tego wniosek, że we wschodniej Galicyi konstytucya nie istnieje, a zatem należy się wspólnemi siłami, polskiemi i ruskiemi, domagać z całych sił jej przywrócenia. Jest to sprawą porządku publicznego w naszym kraju.

Ale notatka w gazecie nie może stanowić dowodu, a ruskie gazety nie mogą być pod tym względem uprzywilejowane. Słuszność tej uwagi uzna zapewne każdy Rusin. A zatem trzeba przeprowadzać dowód prawdy przez wszystkie instancye, zasypywać najwyższe instancye w państwie choćby setkami zażaleń, nie przepuścić płazem żadnego nadużycia władzy, nie darować urzędom żadnej winy. Pół roku takiego postępowania wydałoby niewątpliwie wyniki należyte.

Ale tego się nie robi; bryzga się tylko po gazetach błotem na... Polaków, jako takich i kiedy niekiedy, jakby dla efektu, wnosi się interpelacyę w parlamencie. Wogóle, robi się nie to, co skuteczne, tylko to, co efektowne, jakby chodziło nie o usunięcie nadużyć, lecz o wyzyskanie ich przeciw... narodowości polskiej. Złośliwość mogłaby posądzić ruskich polityków, że istnienie nadużyć jest im pożądane, jako pozór do kampanii przeciw «Lachom».

Jakto?! Jest Was tylu na wybitnych stanowiskach i nie potraficie w konstytucyjnem państwie zmusić urzędnika do poszanowania prawa?!

Wyrażam głębokie przekonanie, że samo Koło Polskie, to Koło tak przez Rusinów znienawidzone, szłoby z nimi ręka w rękę, gdyby walczyli o wykonywanie ustaw dla obrony swobód obywatelskich a nie dla wzbudzania w ludzie ruskim nienawiści przeciw Polsce.

W doborze interpelacyi swych w parlamencie bywają Rusini też...

ciekawi. W ostatnim zeszycie *Świata Słowiańskiego* podnieśliśmy wypadek znamienny z pocztmistrzem w Rudnikach w powiecie Śniatyńskim. Warto powtórzyć sobie, co pisaliśmy na str. 189, przed miesiącem, o tem curiosum. I cóż? Nic! Nie zajęto się tem wcale ze strony ruskiej, a przecież zachodzi tu wypadek zaiste klasyczny! Czyżby Rusini pozwalali, aż do tego stopnia, bezkarnie sobie urągać przez wiejskiego pocztmistrzunia z zapadłego kąta... lub czy też sami nie ufają informacyi *Diła,* a nie zadali sobie trudu sprawdzić ją?

Ale natomiast uważał posel Romańczuk za stosowne wnieść interpelacyę z zażaleniem na... najspokojniejszego tych krajów obywatela, na księdza arcybiskupa Bilczewskiego. Rusini mają do niego pretensyę, że zakłada kaplice łacińskie dla łacinników wschodniej Galicyi. Za krzywdę, a nawet podobno za prowokacyę uważają, że katolicy obrządku łacińskiego (Polacy) chcą mieć własne nabożeństwo i polskie kazanie; zdaniem ich Polak jest obowiązany wyrzec się swego obrządku w praktyce, a gdy tego nie uczyni i wystawi łacińską kaplicę — staje się winnym prowokacyi narodu ruskiego. W ten sposób dostał się ks. arcyb. Bilczewski, ten najzacniejszy kapłan, natura na wskróś pokojowa, na listę «zażartych» wrogów i gnębicieli Rusi i przywołano przeciw niemu w parlamencie pomocy państwa.

Jakiego państwa? Konstytucyjnego, które gwarantuje każdemu swobodę wyznania, obrządku i praktyk religijnych. Cóż mamy tedy myśleć o interpelacyi posła Romańczuka?

Po wyrządzonej przezacnemu arcypasterzowi publicznej krzywdzie, przywiązaliśmy się oczywiście tem bardziej do Jego Dostojnej osoby.

Ze względu na niepolskich czytelników dodajemy uwagę, że ks. Bilczewski jest u nas otoczony powszechną czcią, jako wzór biskupa; my dumni z niego jesteśmy i otaczamy go wszyscy — od magnata do robotnika — najgłębszą czcią. Należało więc przewidywać, że złośliwy, bo bezzasadny napad na niego, poburzy polską opinię publiczną. Na kaplice interpelacya pomódz nie mogła, o tem wiedział interpelant z góry, boć zna ustawy zasadnicze państwa. I doprawdy złośliwość mogłaby znów podejrzywać, że właśnie chodziło o to, żeby Polaków rozdrażnić, a nawet poburzyć przeciw Rusi, żeby porozumienie utrudnić, a chcącym rękę do zgody wyciągnąć Polakom rzucić kamień na drogę.

W postępowaniu kilku przywódców ruskich są rzeczywiście momenty zagadkowe, nasuwające straszne podejrzenie, jak gdyby pragnęli waśń narodową nietylko utrzymać, ale pogłębić, jakby się obawiali, żeby zgoda nie doszła do skutku.

Stwierdźmyż więc, że jest wielu, bardzo wielu Polaków, pragnących gorąco zgody z Rusinami i gotowych im udzielić wszelkiego poparcia w walce o przestrzeganie ustaw we wschodniej Galicyi, tudzież o kulturalne potrzeby narodu ruskiego — byle tylko Rusini nie szerzyli nienawiści przeciw Polsce. Zapytujemy publicznie, gdzie jest grupa Rusinów, gotowych przyjąć to do wiadomości i które pismo pragnie być ich organem?

O sprawie uniwersyteckiej podajemy w tym numerze osobny artykuł. Podnosimy z radością, że zanim składanie numeru dobiegło do końca, ogłosił ruski Narodnyj Komitet komunikat, w którym oświadcza wyraźnie, że Rusini nie chcą zdobywać polskiego uniwersytetu we Lwowie, tylko otrzymać swój własny. Do uchwały tej przyłączą się zapewne ruscy profesorowie i studenci uniwersytetu

Dochodzą nas też wiadomości, że tylko część polskiej młodzieży brała udział w homerycznych owych zapasach, a druga część nie chciała tamtej pójść na odsiecz i nie poszła. Krakowska zaś młodzież uchwaliła, że uznaje potrzebę uniwersytetu ruskiego, ale potępia sposób prowadzenia walki o niego.

Właściwie tedy jesteśmy w zgodzie? Ale «borby» będą swoją drogą? Cóż to za dziwaczna zaiste metoda?

Jeżeli od dziś dnia do roku nie

będzie w lwowskim uniwersytecie żadnej ruskiej «borby», nie zapomnimy uczcić tej rocznicy w *Świecie Słowiańskim*. Ale za wielu jest takich, którzy nie życzą sobie, żeby pomiędzy nami była zgoda, a młodzież... jest młoda i myśli naprawdę, że broni Rusi przeciw Polakom.

Trudno zaiste taić w naszem piśmie, że nie brak Rusinów, którzy z szerzenia nienawiści przeciw Polakom zrobili sobie rzemiosło i cały patryotyzm ruski zasadzają na tem, że nienawidzą Polaków. Są tacy nawet pomiędzy księżmi. Donoszą nam o faktach najohydniejszego budzenia niskich instynktów mas, przeciw zamieszkującym wschodnią Galicyę Polakom. Dalecy jesteśmy od tego, żeby za winy zdeprawowanych jednostek czynić odpowiedzialnem całe społeczeństwo ruskie, ale prosilibyśmy ruskie dziennikarstwo, żeby takie zbrodnicze wybryki samo piętnowało, a biernem zachowaniem się nie budziło mniemania w owych jednostkach, jakoby za niemi stało społeczeństwo.

Od dłuższego czasu czytujemy w ruskich pismach zapowiedź, że, jeżeli nie nastąpi to lub owo, natenczas przywódcy ruscy oddadzą sprawę w ręce mas ludowych. Prosimy pisać po męzku, całą prawdę, wyraźnie, z podniesioną przyłbicą, bez ogródek, co to wyrażenie ma znaczyć? My żadnych domysłów robić nie chcemy, ale też nie przypuszczamy, żeby prasa ruska wojowała czczym frazesem. Frazes ten coś tedy znaczyć musi — ale co?

Pobudzanie mas do nienawiści pojmujemy na Rusi, bo wiemy, że znaczna większość Rusinów należy do socyalistów, zowiących się tam tylko «radykalistami». Ale w takim razie jest to sprawa nie narodowa ruska, lecz socyalistyczna, a więc ci z Rusinów, którzy nie są socyalistami, winniby jej być przeciwni, a już zwłaszcza... duchowieństwo.

Jeszcze jedno mamy do zarzucenia, Pewna grupa polityków ruskich lubi się łączyć z Niemcami przeciw nam, zwykła nawet utrzymywać ożywione stosunki z Berlinem. Prosty rozsądek mówi, że trudno się spodziewać rozwiązania «kwestyi ruskiej» za pomocą pruskich pułków, chodzi więc tylko o przyjemność sprawienia nam przykrości, chociaż bez zysku dla siebie. Utrzymuje się nawet osobne pismo celem szkalowania nas po niemiecku. Nam to nie szkodzi, bo my, Polacy, nie mamy u Niemców nic a nic do stracenia i o przyjaźń ich ubiegać się nie myślimy... ale to jest postępowaniem antysłowiańskiem.

Świat Słowiański zbyt gorąco wziął sobie sprawę ruską do serca, żeby się nie gorszyć widokiem Rusinów w obozie niemieckim, a że oni są tam, poszlak jest bardzo dużo, dowodów nie mało. W ten sposób Rusini nie zwiększą nienawiści Niemców przeciw nam (tej nie da się już zwiększyć), ale utracą sami sympatyę Słowian.

Awantury lwowskie omawiane były w kilku dziennikach rosyjskich — z naganą dla Rusinów.

Przytaczamy dosłownie artykuł petersburskiej *Rusi*.

«Skandal lwowski, będąc doskonałym materyałem dla złośliwych uwag i niesumiennych interpretacyi wrogów Słowiańszczyzny, zagraża wywołaniem przypuszczeń o nadzwyczajnej chwiejności rosyjsko-polskiego zbliżenia wogóle i podtrzymaniu reputacyi szowinizmu polskiego.

«Taki obrót sprawy przyczyniłby się tylko «ad maiorem Germaniae gloriam», a my będziemy bardzo naiwni, jeżeli pozwolimy Niemcom odnieść jedno zwycięstwo więcej, ulegając żywiołowemu nacyonalnemu uczuciu, nie próbując zupełnie zrozumieć treści sprawy.

«Celem sprawiedliwego oszacowania wypadków, które już miały miejsce, jak również i przyszłych smutnych wypadków, należy przedewszystkiem mieć na względzie, że miejscowa galicyjska kwestya rusko-polska stoi tylko częściowo w związku z ogólną kwestyą rosyjsko polską. Zwykle czynią wyrzuty Polakom o to, że walcząc w Rosyi o równouprawnienie z Rosyanami, odmawiają go Rusinom ze wschodniej Galicyi i wogóle popierają w Galicyi wschodniej starą polską politykę ciemiężenia Rusinów.

«Polacy zwykle gorąco protestują przeciw temu oskarżeniu, twierdząc, że Rusini żyją w Galicyi spokojniej, niż w Rosyi.

«Nie będziemy rozstrzygali tej sprawy...

«Jeśliby kiedykolwiek powiodło się zjednoczenie Polski w całej rozciągłości etnograficznej (o niczem innem Polacy nie marzą), to bezwątpienia naród polski w tak uroczysty dzień stosunkowo łatwo pogodzi się ze stratą swej hegemonii w Galicyi wschodniej, która, na mocy tej samej zasady etnograficznej, powinna się przyłączyć do Malorusów. Dotąd jednak Polacy kurczowo trzymają to, co mają w ręku, «posiadłość» i będą trzymali do ostatecznego porozumienia się z narodem rosyjskim.

«Jeżeli stanąć na ich punkcie widzenia, nie można się nie zgodzić, że jako politycy mają racyę: polityka polega zawsze i wszędzie na interesach realnych, których nie można składać na ołtarzu teoryi, a kwestya porozumienia polsko-rosyjskiego, bądźcobądź dotąd jest tylko teoryą.

«Wschodnio-galicyjskie nieporozumienie posiada oprócz tego swe zupełnie odrębne i charakterystyczne cechy, jaskrawie wyróżniające się na tle politycznem życia austryackiego.

«Na mocy związku krwi nie możemy nie brać bardziej do serca interesów ludności rusko-galicyjskiej, niż interesów ludności miejscowej polskiej, nie możemy jednak nie przyznać, że polityka rusko - galicyjska przybiera potworną przeciwsłowiańską formę. Już przez cały szereg lat w Niemczech prowadzą z powodzeniem agitacyę, celem złowienia Rusinów w sieci niemieckie. W Berlinie ukazała się cała literatura, dowodząca wspólności interesów Niemców i Rusinów. I te zachcianki niemieckie wydają już owoce. Już galicyjsko-ruscy deputowani w parlamencie wiedeńskim idą ręka w rękę z Niemcami, walcząc przeciw Polakom, już w samej Galicyi żądają urzędowego języka niemieckiego, aby się tylko pozbyć polskiego. Wobec nowego prawa wyborczego, nawet rozporządzając 31 deputowanymi, galicyjscy Rusini pomogą Niemcom do zwycięstwa nad Słowianami. Być może, że to ma niepoślednie znaczenie w oczach Niemców, zgadzających się, żeby deputowanych niemieckich było zaledwie 205 przy ogólnej liczbie 455: z pomocą Rusinów, nawet nie wszystkich, zdołają oni utrzymać swą hegemonię».»

Ruś wychodzi tedy z zupełnie innego stanowiska, niż nasze, a dochodzi do tych samych wniosków.

Polityka, polegająca tylko na «borbach», musi w końcu budzić niesmak u wszystkich jednako. Znudzi się to, sprzykrzy i zmierzi. Jestto polityka krucha, sporządzona z najgorszego materyału.

A oto znowu nowa mowa posła Romańczuka w parlamencie: Wzywał Niemców, żeby nie dopuścili do spolonizowania 200.000 (?) niemieckiej ludności w Galicyi; proklamował niedwuznacznie tożsamość ruskich i niemieckich interesów w Austryi. Czyż *Świat Słowiański* ma ciągle przemilczać takie rzeczy?

(Ł.) Ruska kronika.

W rocznicę śmierci Szewczeńki (45-tą, dnia 17 marca) odbyły się uroczyste wieczorki, przedstawienia, koncerty i t. p. w Petersburgu, Odessie, Kijowie, Charkowie, Połtawie, w Kamieńcu Podolskim, w Czerniowcach, we Lwowie, Krakowie i w Wiedniu. Czasopisma ukraińskie zakordonowe wyszły w tym dniu w odświętnych szatach i przyniosły sporo nowych a ciekawych materyałów do biografii ukraińskiego wieszcza.

W Odessie Polacy złożyli wieniec «wielkiemu hetmanowi ukraińskiego słowa»; podobnież w Kamieńcu z polskim napisem: «Tarasowi Szewczence od Polaków miasta Kamieńca»; na wieczorze w Krakowie było sporo polskich gości.

Historyi Rusi prof. Hruszewskiego w przekładzie niemieckim wyszedł tom pierwszy p. t. Geschichte des ukrainischen Volkes, u Teubnera w Lipsku. Ruskiego oryginału wyszło dotychczas 5 tomów.

We Lwowie zawiązało się ruskie towarzystwo naftowe. Odbył się też pierwszy wiec kupców ruskich; uchwalono założyć związek kupiecki na Galicyę i Bukowinę.

Dyrekcya towarzystwa asekuracyjnego «Днiстер» we Lwowie ogłosiła sprawozdanie za rok admin. 1905. W roku tym wydano 190.632 polic na 185 mil. koron ubezp. wartości z premią 1.827.998 koron,

a więc o 256.126 koron więcej, jak w roku ubiegłym. Fundusze Towarzystwa zwiększyły się o 188.664 kor. Nadwyżki miało Towarzystwo 100.000 koron.

W towarzystwie Wzajemnego kredytu tej samej nazwy było w roku 1905 5.866.238 kor. obrotu kasowego. Czysty zysk wynosił przeszło 17 000 kor. Z tego 4.000 przeznaczono na cele publiczne.

(N-ny) Rosyjska kronika.

Duma państwowa będzie miała własną policyę, której funkcyonaryusze będą pobierali podwójną płacę. Pomocnik komisarza ma otrzymywać 200 rubli pensyi na miesiąc, mieszkanie, tudzież dodatkową płacę za dni czynnej służby. Dla policyantów będą urządzone koszary na 140 ludzi i stajnia na 30 koni.

Echa krwawych dni grudniowych żyją dotąd w Moskwie. .W Nr. 2 gazety petersburskiej *Strana* znajdujemy takie wspomnienie lekarza moskiewskiego, «człowieka bezwarunkowo uczciwego», jak pisze gazeta: «Przeżyłem wszystkie okropności grudniowe i byłem naprzykład świadkiem następującego faktu. Na rozkaz oficera żołnierze dali salwę do barykady: na trotuarze upadł jakiś, nie biorący udziału w rozruchach przechodzień, poczem nastała cisza. Wówczas zbliżył się do oficera mój znajomy lekarz i poprosił o pozwolenie udzielenia pomocy rannemu. Oficer zgodził się na to, ale ledwo lekarz zdążył dojść do ranionego i nachylić się nad nim, gdy nastąpiła druga salwa... Lekarz upadł na ciało postrzelonego i został bez ruchu. Nie wiem, co się stało potem, ale to, com widział, zostawiło w mej pamięci niezatarte ślady.

Synod wydał odezwę do duchowieństwa prawosławnego, w której poucza je, jak się ma ono zachowywać podczas wyborów do Dumy. Mówi się w tej odezwie, że w naszych czasach Kościół nie może i nie powinien milczeć, że duchowieństwo nie może się wiązać z żadną poszczególną partyą, ale ma przy pomocy kryteryum chrześcijańskiego «rozróżniać to wszystko dobre, co istnieje w powstałych związkach świeckich» i zawsze pamiętać o swem nadpartyjnem, pasterskiem powołaniu. Obok tych instrukcyi, zasługujących na zupełne uznanie, odezwa zawiera i innego rodzaju wskazówki—mniej szanowne, a więcej praktyczne, programowe. Jest to znamienna niekonsekwencya, zdradzająca oportunizm Synodu, nawykłego od dawna do służenia dwom bogom. Cała odezwa napisana jest stylem drewnianym, urzędowym, nie okazującym ani zainteresowania się Kościoła prawosławnego omawianą sprawą, ani szczerości jego przekonań.

Przymus spowiedzi zniosło ministerstwo oświaty nie tylko dla profesorów, ale też dla uczniów gimnazyalnych, w myśl zatwierdzonej ustawy o wolności sumienia.

Ministeryum oświaty wydało rozporządzenie, żeby do bibliotek gimnazyalnych i pokojów dla nauczycieli sprowadzano wydawnictwa tylko treści naukowej. Prenumerowanie czasopism treści ogólnej jest zabronione.

Na pomoc ofiarom «czarnych sotni» pozawiązywały się rozmaite komitety, których zjazd odbył się w Petersburgu 4-go marca. Po długich debatach wysłano do hr. Wittego deputacyę, która go powiadomiła, że pogromy Żydów zorganizowano zawczasu, że nawet obecnie jawnie prowadzi się agitacyę i że wobec zbliżającej się Wielkanocy i kampanii przedwyborczej do Dumy należy się lękać nowych pogromów. Deputacya zwróciła również uwagę hr. Wittego na to, że dostojnicy administracyjni, którzy nawet przyjmowali udział w organizowaniu pogromów, dotychczas nie zostali ukarani.

Sekciarze (старообрядцы) gubernii mińskiej podali prośbę zbiorową do ministra spraw wewnętrznych, by im pozwolono urządzać pogromy Żydów, którzy są «sprawcami nieszczęść, spadających na drogą ojczyznę». Tajna policya doniosła, że sekciarze istotnie przygotowują pogrom Żydów na Wielkanoc. Minister spraw wewnętrznych polecił gubernatorowi mińskiemu wysłać na miejsce spodziewanych rozruchów oddziały wojska.

Na kursach Leshafta w Petersburgu zaczęły się wykłady. Na wydziale nauk społecznych wykładają: M. Kowalewskij, Owsianniko-

Kulikowskij, F. Wołkow, A. Posnikow, Łapszin i inni. Audytorya przepełnione.

Wydawnictwo encyklopedyi politycznej projektuje się w Petersburgu. W 3 dużych czterdziestoarkuszowych tomach ma się omówić w porządku alfabetycznym wszelkie kwestye państwowe, społeczne, ekonomiczne i polityczne. Ma to być książka podręczna dla obywateli przyszłej Rosyi konstytucyjnej. Kosztować będzie 7 rubli z przesyłką (w prenumeracie).

Wyszedł z druku czwarty tom dzieł zbiorowych Włodzimierza Stasowa, wydany, jak i trzy poprzednie, przez wielbicieli talentu sędziwego artysty-pisarza i krytyka.

Głód w Rosyi szerzy się coraz bardziej. Klęska ta objęła już 28 gubernii z ludnością przeszło 55 milionów. Jak obliczają, trzebaby dla głodnych najmniej 100 milionów rubli, tymczasem rząd wyasygnował wszystkiego 55 milionów.

(*K.*) **O zagranicznej polityce Rosyi** miał w Petersburgu z końcem lutego odczyt docent uniwersytetu A. A. Pilenko. Mając dostęp do nieznanych ogółowi dokumentów, stwierdził prelegent, że Japonia zwracała się do Petersburga aż trzykrotnie z propozycyami o dogodny dla obu stron rozdział «sfery interesów» w Korei i Mandżuryi. Twierdzenie rosyjskiej biurokracyi, jakoby Japończycy zdradliwie, wbrew prawu międzynarodowemu, napadli byli na flotę rosyjską w Port-Arturze jeszcze przed wypowiedzeniem wojny, nazwał prelegent «niesumiennym wymysłem»; stwierdza natomiast, że ministerstwo spraw zagranicznych poleciło cenzurze nie przepuszczać wiadomości o grożącej wojnie. Dokumenty rosyjskie, zebrane w t. zw. «Malinowej Księdze», okazały się tak kompromitującymi dla dostojników państwa, że postanowiono ten tom «Księgi» wycofać i faktem jest, że poodbierano go członkom Rady Państwa, którym już ją rozesłano, a następnie zniszczono cały nakład. Ocalały ledwie cztery egzemplarze «Malinowej». Jeden z nich wpadł w rękę prelegenta, który oświadcza, że każdy ustęp tej kroniki dyplomacyi rosyjskiej ma w sobie znamiona zbrodni stanu, jawnego nieposłuszeństwa carowi, okłamywania go i t. p., a głównymi winowajcami mianuje hr. Lamsdorfa, admirałów Abazę i Aleksiejewa. Zdaniem p. Pilenki powinna Rosya obecnie zlikwidować całkiem swe «rachunki» na Dalekim Wschodzie, a powiększyć natomiast czujność swej dyplomacyi na blizkim wschodzie, stając na czele słowiańskiej federacyi przeciw Prusom; ale też trzeba do tego przeprowadzić reformę osób w dyplomatycznej służbie rosyjskiej, gdzie jest 81%... Niemców!! Ta to dyplomacya spowodowała, zdaniem prelegenta, Rosyę do wyrzeczenia się w r. 1878 owoców zwycięstw na Bałkanie, a do zaawanturowania się natomiast w Azyi. Jakżeż chętnie — dodał prelegent — poświęciłaby taka «rosyjska» dyplomacya Rosyę —Prusom.

Nam nasuwa się jedna uwaga: Jeżeli Rosya niema dostatecznej ilości Rosyan do służby dyplomatycznej, czemuż nie użyje do niej Polaków? Kandydatów uzdolnionych do tego najzupełniej w Polsce nie brak, a ci dawaliby zupełną rękojmię, że polityka rosyjska nie padłaby ofiarą pour le roi de Prusse.

Czeska kronika.

Młodoczech prezydentem Pragi. Wyparci z krzeseł poselskich Staroczesi dzierżyli jednak ster stolicy kraju; ale i ten wymykał im się powoli z dłoni. Podczas ostatnich wyborów radzieckich trzeba było zawrzeć już kompromis, mocą którego prezydent ma być wybierany naprzemian ze staroczeskiego i młodoczeskiego obozu. Dr. Srb takie jednak położył zasługi około rozwoju złotej Pragi, że, gdy minęły jego lata, sami Młodoczesi zrzekli się swego prawa i głosowali powtórnie na niego. Ale było coraz trudniej burmistrzować młodoczechom po staroczesku; Dr. Srb zrzekł się i wyjechał na południe. Pewna część Staroczechów podtrzymywała obecnie jego kandydaturę po raz trzeci, wbrew kompromisowi. *Politik*, *Hlas Národa*, *Národni Polityka* nie traciły do ostatniej chwili otuchy, nie troszcząc się o pakta. Ale nie udało się to. Młodoczesi dopominali się energicznie dotrzymania słowa i znaczna część staroczeskich ojców miasta uznała słuszność tego żądania. Kandydatem

młodoczeskim był przewodniczący klubu «wolnomyślnych» w Radzie, Dr. Groš.

Po długich a burzliwych naradach rozmaitych klubów radzieckich zawarto kompromis tym sposobem, że Staroczesi zdecydowali się głosować na Dra Groša, zatrzymując dla siebie obie wiceprezydentury. Młodoczesi wymówili sobie jeszcze, że jeden z nich będzie dyrektorem wielkiego praskiego schroniska dla ubogich (i w tem polityka?!). Dnia 15 lutego został więc starostą Pragi Dr. Karol Groš 76 głosami na 87 głosujących (jedynaście kartek czystych).

Uroczysta instalacya nowego starosty odbyła się w miesiąc potem, 15 marca. Dokonano jej według tradycyjnego wielkiego ceremoniału. Namiestnik udał się uroczyście do ratusza odebrać przysięgę służbową; grzmiały moździerze, podczas gdy «staroście» wręczano złoty łańcuch «řetěz primátorský», a gdy następnie udano się w uroczystym pochodzie na nabożeństwo do kościoła N. P. M. «na Tynie», biły dzwony wszystkich tych kościołów, w których gmina jest kollatorem; niektóre mieszczańskie «sborové» wystąpiły po starodawnemu — uzbrojone.

Nowy prezydent liczy lat 41, jest z zawodu adwokatem, zasiada w radzie miejskiej od r. 1899; w r. 1902 został drugim, a w roku 1903 pierwszym wiceprezydentem. Ożeniony jest z córką ś. p. Juliusza Gregra.

My z zasady gratulujemy oczywiście każdemu «staroście» starosławnego grodu. Niech złota Praga kwitnie pod jakimkolwiek sztandarem, byle kwitnęła.

Nowy program Staroczechów. Dnia 11-go marca odbył się w Pradze zjazd mężów zaufania stronnictwa staroczeskiego. Zjechało się około 150 osób. Przewodniczył prezes Komitetu wykonawczego stronnictwa Dr. Mattuš. Referat o programie miał Dr. Jindřich (Henryk) Šolc. Na pierwszem miejscu postawiono prawo państwowe czeskie, następnie proklamowano zasadę powrotu do pośrednich wyborów do Rady Państwa, t. j. jako delegacyi Sejmów krajowych; przyjęto pogląd, że zakładanie uniwersytetów nie jest sprawą ciał prawodawczych, lecz rzeczą władzy wykonawczej, że przeto należy do kompetencyi rządu, bez ingerencyi parlamentu. Domaga się też nowy program reformy podatkowej i reformy ordynacyi wyborczej sejmowej. O niemieckich współobywatelach powiedziano: «Porozumienie z niemieckimi krajanami na podstawie równouprawnienia nie przestanie być celem szczerych naszych dążeń». Uchwalono dążyć też ponownie do porozumienia z Młodoczechami i agraryuszami, ażeby w sprawach ogólno-narodowych i społecznych postępować wspólnie.

Projekt reformy wyborczej bar. Gautscha potępiono na zjeździe jednomyślnie, jako krzywdzący Czechów.

Odrodzenie stronnictwa staroczeskiego uważalibyśmy za fakt bardzo pomyślny dla wszystkich Słowian austryackich.

Wystawę słowiańską projektuje się na r. 1910 w Pradze. Pomysł ogólnej słowiańskiej wystawy wyszedł przed kilku laty od petersburskiego «błagotworitelnago obszczestwa», jako manifestacya »kazionnago« słowianofilstwa. Pamiętamy dobrze narady na temat, czy Polacy mieliby wziąć udział w tej wystawie. Wielkopolska rozstrzygnęła wówczas, żeby się wstrzymać, a że nawet «kazionni» Słowianofile nie chcieli się już produkować Słowiańszczyzną bez Polski, pogrzebano niebawem potem cały projekt. Na wystawie takiej zależało najbardziej Czechom, spodziewającym się, że otworzą sobie nowe drogi handlowe. To też Czesi mieli już swój oddział w zupełnem pogotowiu, a wystawowy komitet czeski wcale się nie rozwiązywał i istnieje do dziś dnia. Z jego też łona wychodzi pomysł, żeby wystawę taką urządzić w Pradze, skoro nie można w Petersburgu.

Ze stanowiska polskiego nie można nic zarzucić temu pomysłowi. Owszem, niech będzie w Pradze wystawa! Ale termin jej wyznaczono za blizko. Widocznie Czesi sądzą, że stosunki rosyjskie uporządkują się do czterech lat. Niestety my tej nadziei mieć nie możemy. W r. 1910 mogłaby się udać wystawa ograniczona do Słowian austryackich, ale ci będą zajęci w sam raz... Rosyą. Nie na wystawy czas teraz.

Stowarzyszenie palenia zwłok odbyło w marcu w Pradze szóste z rzędu walne zgromadzenie. Członków jest 466. W ciągu ubiegłego roku wniesiono trzy podania o pozwolenie na wystawienie krematoryum i założenie odpowiedniego przedsiębiorstwa pogrzebowego; podania zalegają sobie spokojnie w kancelaryach, pozostawione przez władze bez odpowiedzi. Agitacya na prowincyi wydaje dobre rezultaty. Za paleniem zwłok oświadczyły się rady miejskie w Jaroměrzu i w Chebie; stowarzyszenie ma też grupy zwolenników w Roudnicy i w Kolinie, a popierają nadto sprawę Klub czeskich farmaceutów i Związek czeskich robotniczych stowarzyszeń gimnastycznych.

Sekundaryuszka. W szpitalu dla dzieci Imienia ces. Franciszka Józefa I. w Pradze otrzymała posadę sekundaryusza panna Dr. Marya Peigerówna, promowana przed dwoma laty w czeskim uniwersytecie. Jest to podobno pierwszy tego rodzaju wypadek nie tylko w Czechach, ale w całem państwie austryackiem.

W urzędach autonomicznych na Morawach teraz dopiero uznano należne czeskiemu językowi prawa. Ustawa o używaniu obydwóch języków krajowych w autonomicznej administracyi stała się właśnie prawomocną. Dzięki niej może już Czech pisać do każdej gminy na swojej własnej ziemi po czesku, nie narażając się na zwrot podania lub aktu, jako spisanego w «języku niezrozumiałym»; tak bowiem postępowały sobie z reguły gminy, których zarząd był w ręku niemieckim. Miasta, własnym statutem się rządzące, są tem bardziej zobowiązane do rozumienia czeszczyzny, skoro magistraty ich są zarazem państwowemi władzami administracyjnemi pierwszej instancyi w t. zw. poruczonym zakresie działania; w tym tedy zakresie muszą czeskie podania załatwiać po czesku. We własnym zaś zakresie działania obowiązuje to te z miast z własnym statutem, w których jest przynajmniej $^1/_5$ ludności czeskiej. Znajomość czeszczyzny obowiązuje też teraz bezwarunkowo wszystkie «wydziały drogowe» (silniční výbory). i oczywiście Wydział Krajowy.

Nowe prawo szkolne na Morawach przepisuje, że do szkoły ludowej można przyjmować takie tylko dzieci, dla których język jej wykładowy jest ojczystym Skończą się więc łowy na dzieci, odbywane z początkiem każdego roku szkolnego, a gminy będą zmuszone zakładać osobne szkoły dla mniejszości narodowych, czego dotychczas robić nie chciano. Z nowej ustawy większy znacznie zysk dla Czechów, niż dla Niemców.

Trzystu powodów na jednego pozwanego. Historya dosyć długa, trzeba zacząć od początku.

W Prościejowie na Morawach odbyła się wystawa cyklu obrazów malarza Kupki «Religia». Mogą mieć i płótna tendencyę, a w tym wypadku tendencya jest nie bardzo religijna; tem mniej mogła nią być broszurka, wydana przez profesora tamtejszego gimnazyum, Judę, zawierająca komentarz do obrazów. Proboszczem w Prościejowie i katechetą jest żarliwy kapłan, wielce wojowniczy twórca czeskiej «katolickiej moderny», sławny z niepowszednich zdolności artystycznych, ks. Dostal-Lutinov. Ten zrobił z broszury prof. Judy urzędowy przeciw niemu użytek: doniósł władzom o popełnionej obrazie religii. Robi się niesłychany gwałt w dziennikach, podczas gdy Rada Szkolna wytacza profesorowi dochodzenie dyscyplinarne. Wychodzi nowa broszura p. t. «Judův případ», wydana nakładem stowarzyszenia «ludzi postępowych» (Sdružení pokrokových lidí v Prostějově). O tę broszurę wytoczono proces o występek przeciw bezpieczeństwu czci trzem profesorom i dwom sędziom w Prościejowie, a swoją drogą stowarzyszeniu, jako nakładcy. Dokąd jeszcze ten «případ» zawiedzie, trudno przewidzieć; są go pełne wszystkie gazety.

Tymczasem dołączył się do tego wypadek, który poruszył nie tylko Czechy, bo dotyczy znanego całej Słowiańszczyźnie profesora czeskiego uniwersytetu, Masaryka. Uczony ten, co do wojowniczego usposobienia, jest godnym partnerem ks. Lutinova, tylko, że działa w kierunku przeciwnym. Z rodu katolik, przeszedł na protestantyzm wyznania helweckiego (właściwie, o ile wy-

pada sądzić z jego pism, jest deistą) i występował zawsze ostro przeciw katolicyzmowi, w czem różni się zresztą od innych licznych czeskich uczonych i literatów tem tylko, że czyni to z całą otwartością. Otóż prof. Masaryk uważał za stosowne i potrzebne wesprzeć prześladowanego prof. Judę swoją powagą. Omawiając całą sprawę na licznem zebraniu (przeważnie studenckiem), zasypał duchowieństwo wszelkimi zarzutami, a katechetów nazwał denuncyantami płatnymi przez rząd. Katecheci zmówili się i każdy z osobna wniósł na niego skargę z § 496 K. K.; wpłynęło tych skarg około trzechset! Nie dosyć na samej skardze; dopiekają mu przy tej sposobności do żywego, wchodzą w prywatne sprawy przeciwnika, który im tyle się nadokuczał przez całe lata. Wywlekają, że zmienił sobie nazwisko (Masařik na Masaryk) i że on, podpisujący się przydomkami, jest synem stangreta; rzeczy obojętne, ale w pewnych okolicznościach dokuczliwe. Prof. Masaryk błądzi od szeregu lat zasadniczo w tem, że chce być nie tylko twórcą pewnej szkoły ideowo-politycznej, ale też zarazem sam sobie agitatorem. Są to incompatibilia i to się mści, a szkoda wybitnego uczonego na taki rodzaj popularności.

Nie skończyła się jeszcze tamta sprawa, a wybuchła inna podobna. Profesor instytutu żeńskiego «Vesna» w Bernie Holý, wydał zbiór wierszy pod zachęcającym tytułem: «Adamovske lesy», a świadczący wcale o..... podkasanej Muzie. Jeden wiersz p. t. «Svatba» jest nadto pamfletem na kobietę o nazwisku bardzo znanem w piśmiennictwie czeskiem, a treść tego rodzaju, że wolimy zamilczeć, żeby nie być współwinnymi skandalicznej napaści na cudzą cześć, a do tego niewieścią. Zbiorek stał się przedmiotem dochodzeń urzędowych ze strony morawskiej Rady Szkolnej Krajowej; powstał tedy gwałt liberałów o duszenie wolności słowa i posypały się napaści na «denuncyantów klerykałów», aż dopiero, gdy się pokazało, że autor dotknął osób (a podobno z osobistej zemsty), przestano się upominać za niefortunnym rymotwórcą.

Słowacka kronika.

Do historyi Słowaków wyszła co dopiero ciekawa książka:

Slováci. Vývin ich národného povedomia. Dejepisný nákres. Napisal Július Botto. Turč. Sv. Martin. Na uwagę zasługują wywody autora, że właściwie i Madiarzy, podobnież jak Słowacy, nie mają własnej historyi aż do r. 1848. Do życia publicznego miała bowiem na Węgrzech prawo tylko szlachta, a ta pochodziła nie tylko ze wszystkich węgierskich narodowości, ale nawet z cudzoziemców, a łączyły ją nie narodowe wcale względy, lecz stanowe, a wspólnym językiem jej była łacina. Słowacki szlachcic był do r. 1848 — wywodzi autor — tak samo panem, jak jego madiarski towarzysz, podczas gdy lud madiarski był tak samo niewolnikiem jak słowacki. Jest w tem prawda, że szlachta węgierska była niejako międzynarodową, ale madiarska jej część wytworzyła madiarską ideę narodową bądźcobądź nie dopiero w r. 1848! Rok ten już był wynikiem długotrwałego dawniejszego rozwoju stosunków. Już za Maryi Teresy da się stwierdzić niewątpliwy narodowy prąd wśród szlachty madiarskiej, choćby tylko wspomnieć owe grono nadwornych gwardzistów cesarzowej, które dało początek piśmiennictwu madiarskiemu. Ale co to ma mieć do rzeczy, gdy chodzi o narodowe prawa słowackie? Należą im się dla tego, że tego wymaga słuszność, bez względu na to, jaką jest historya ich, a Madiarów.

Juraj Švábek, rodem z Hliníka pod Rovnem na Słowaczyźnie, a obecnie mechanik w Baltimore, wynalazł przyrząd do latania, z którym robił publiczne próby w North Beach, L. I. Przyrząd swój nazwał wynalazca «automobilem powietrznym». Składa on się z drzewa i aluminium, a ma kształt małej łódki.

Raz w raz dowiadujemy sie o amerykańskich Slowakach faktów stwierdzających, że to lud bardzo zdolny, któremu tylko brak w Europie warunków do pomyślnego rozwoju swych zasobów duchowych. Wolność zrobiłaby z nich w ciągu jednego pokolenia naród kulturalny.

Słowieńska kronika.

Josip Stritarj obchodził 6 marca 70-tą rocznicę urodzin. Urodzony w r. 1836 w wiosce Podsmreka, o chłodzie i głodzie przebył lata szkolne i studya filozoficzne w uniwersytecie wiedeńskim; następnie jako guwerner towarzyszący swemu wychowankowi, zwiedził Niemcy, Francyę, Włochy, a potem przyjął posadę rządową nauczyciela szkół średnich w Wiedniu, gdzie też i teraz przebywa, będąc od kilku lat na emeryturze. Zasługi jego w literaturze słowieńskiej są znaczne. Mówią o nim, że on «odkrył» Słowieńcom Prešerna. W r. 1870 założył w Wiedniu słowieńskie pismo literackie *Zvon*, pierwsze wogóle tego rodzaju wydawnictwo wśród Słowieńców. Sam ogłaszał tam swe poezye i powieści, krytyki i rozprawki, a obok niego grupowała się niebawem cała niemal ówczesna literatura słowieńska. Stritarj wyhodował swym wpływem całe nowe pokolenie literatów.

W Lublanie przygotowują wielką uroczystość, na którą spodziewają się sprowadzić zasłużonego Nestora, żeby mu w stolicy Słowieńszczyzny złożyć publiczny hołd.

„Merkur“, słowieńskie towarzystwo handlowe, istniejące w Lublanie od pięciu lat, rozwinęło się już na tyle, że może rozszerzać działanie swe na prowincyę. Zaczęto od Postojny (słynnej z pieczar stalaktytów, po niemiecku «Allersberg»), dokąd zwołano zebranie. Z Lublany przyjechało około 60 członków «Merkura, a w Postojny stawili się słowieńscy kupcy i przedsiębiorcy z całej okolicy (z t. zw. Notrajnska), nadto kilku z Tryestu, Gorycyi i Rjeki, razem około 300 osób Załatwiono kilka poważnych referatów. Uchwalono starać się o założenie słowieńskich szkół handlowych, a w Lublanie akademii handlowej.

Katolicka organizacya socyalna kwitnie u Słowieńców w najlepsze. Zwracaliśmy już nieraz na to uwagę i wyrażaliśmy życzenie, żeby kilku polskich kapłanów pojechało tam na studya. Opinię naszą podziela ksiądz arcybiskup Teodorowicz. W znanej powszechnie ankiecie *Przeglądu Powszechnego*, która zwróciła na się uwagę całej Polski, czytamy w lutowym zeszycie tego miesięcznika, w głosie ks. arcybis. Teodorowicza, że organizacya słowieńska nazwana jest znakomitą i stawiana na wzór. Dowiadujemy się przy tej sposobności ciekawych szczegółów:

«Kiedy byłem w Lublanie — pisze dostojny autor — i podziwiałem tam po prostu mistrzowski program akcyi całej i zapytałem, jak do takiego programu doszli, otrzymałem odpowiedź:

— Zawiązkiem myśli organizacyjnej u nas był wiec katolicki, do którego jednak przygotowywaliśmy się inaczej. aniżeli to zazwyczaj w takich wiecach się dzieje. Ograniczyliśmy się do tematów, będących tylko w najściślejszym i najbardziej bezpośrednim związku z duchowemi potrzebami naszego ludu, zdemoralizowanego wówczas lichwą i jęczącego zupełnie w niewoli socyalizmu. Oto urządziliśmy rodzaj ankiety i rok naprzód tematy — mające być dyskutowane na wiecu, już przedtem były rozesłane różnym osobom w kraju, którzy wyrażali o nich swą opinię i krytykę. W ten sposób wiec katolicki już nie wychodził z głowy kilku osób, mających na nim swe referaty, ale wypływał niejako z pracy duchowej całego społeczeństwa katolickiego i był nie tyle jej zapoczątkowaniem, ile raczej koroną i uwieńczeniem. W ten sposób program nie szedł z zielonego stolika i z doktrynneryi do społeczeństwa, ale vice versa: rodził się z doświadczeń, zawodów, praktycznych poglądów ogółu — i dopiero tam odtworzony, przekąpał się w doktrynie.»

W innem miejscu głosu księdza arcybiskupa Teodorowicza czytamy:

«Cała znakomita organizacya w Lublanie bierze swój praktyczny początek ze starej maszyny drukarskiej, zapisanej przez proboszcza na rzecz dyecezyi. Ona wywołała zaraz potrzebę, powołania paru ludzi, którzyby się nią zajęli—i to był pierwszy komitecik organizacyjny. Ci ludzie zaczęli myśleć o wydawnictwie broszur dla ludu. Te wydawnictwa broszur pociągnęły za sobą potrzebę wytworzenia tych, coby je rozdawali, więc agitatorów. Oto, jak z da-

nego faktu, na chybił trafił poruszonego, z żenującej darowizny, z którą nie wiedzieć było, co począć, z bardzo skromnego faktu i czynu wybijała się jednak z wolna zasada, wyłaniał się program. Prawiebym użył tego paradoxu, że ci ludzie nie wiedzieli zrazu, co czynić, ale za to wiedzieli, jak robić i przez to «jak», dochodzili do tego «co». Robić tedy przedewszystkiem, choćby czasem na chybił trafił, chwytając się jakiegoś konkretnego czynu, bo wtedy energia i wytrwałość będzie rozszerzać granice i wydobywać kręgi świateł».

Chorwacka kronika.

Sprawa głagolickiej liturgii zbliża się do rozwiązania — ale prawdopodobnie niepomyślnego. Od zeszlorocznej konferencyi biskupów w Rzymie nie wiadomo o tej sprawie nic pewnego. Dnia 18 grudnia wniósł był poseł dalmacki Dulibić interpelacyę w parlamencie wiedeńskim, na którą minister wyznań odpowiedział, że urząd niema z tem nic do czynienia, bo to sprawa czysto kościelna. Ale oto *Hrvatstvo* — organ wyższego kleru — ogłosił ostry artykuł w dwa miesiące potem, dnia 13 lutego, który kończy się następującem zdaniem: «Jeżeli z Rzymu wyjdzie rozstrzygnięcie sprawy niekorzystne dla głagolicy, odpowiedzialność za to spadnie w pierwszym rzędzie na rząd austryacki«. Cały artykuł pisany był w taki sposób, jak gdyby redakcya miała była jakieś informacye z Rzymu.

(St.) **Chorwacki przegląd po madiarsku.** W najbliższych tygodniach wychodzić zacznie w Budapeszcie serbsko-chorwacki przegląd polityczny i literacki p. t. «Croatia». Celem jego jest zapoznanie publiczności węgierskiej z chorwacką polityką i literaturą, to też drukowanym będzie w języku madiarskim.

(St.) **Chorwacya mała prowincya węg. z własnym sejmem**, tak wyraża się o tym kraju encyklopedya Larousse'a. Kiedy jeden z Chorwatów interpelował o to redakcyę słownika, odpowiedziano mu, że o referat chorwacki zwrócono się do chorwackiego rządu, wskutek czego odebrano z peszteńskiego ministeryum powyższe wyjaśnienie sytuacyi państwowej Chorwacyi i Sławonii.

(St.) **Echa posiedzenia Klubu Słowiańs. w Sejmie zadarskim.** Posiedzenie naszego Klubu, poświęcone sprawom chorwackim i zwrotowi polityki chorwackiej, datującemu się od rezolucyi rjeckiej, wywołało żywe poruszenie nietylko w prasie chorwackiej, ale odbiło się echem w zadarskim sejmie przez usta posła Dra Perića. Poseł ten, omawiając rezolucyę ze stanowiska słowiańskiego i wrażenie, jakie wywołała ona wśród Słowian monarchii, położył nacisk na opinii Polaków, wyrażonej przez Klub Słowiański.

«W Klubie Słowiańskim w Krakowie — rzekł poseł zadarski, przeciwnik «naszego kursu»—prof. Zdziechowski, znany przyjaciel Chorwatów i znakomity pisarz, powiedział, że byłoby wskazanem, aby madiarsko-słowiański związek oparł się niemieckiemu zalewowi, ale przeszkodą ku temu jest madiarski szowinizm i imperyalistyczne dążności. Nadto zaznaczył swoją niedawną rozmowę z Kossutem, w której ten wyrażał się o Chorwacyi, jako o kraju poddanym Madiarom, a o Chorwatach z takiem lekceważeniem i urągowiskiem, że nie można ze względów przyzwoitości słów tych powtórzyć.

— To są Panowie oczywiste dowody, że rjecka rezolucya i solidarność słowiańska, są to dwa pojęcia, które się wykluczają, że zdobyliśmy przez nią raczej wszystko inne, niż sympatyę naszej braci słowiańskiej w Austryi.

— Wysoki Sejmie! Madiarskie dążenia osłabienia Austryi pochodzą z zamiaru, aby posiadłszy absolutną przewagę i przemoc, bez żadnej przeszkody przedrzeć się swoim imperyalizmem przez Sawę na Bałkan, a przez Chorwacyę pchnąć się ku Adryatykowi...

— We wspomnianym Klubie Słowiańskim Dr. Stefański rzekł, że poza dążeniami madiarskimi kryją się pangermanistyczne zamiary, które pragną podkopania Austryi i ułatwienia realizacyi programu Bismarka. Wspomniał on, że rjecka rezolucya jest rezultatem pertraktacyi, prowadzonych w Peszcie z Kossutem. I u nas się o tem coś mówiło. Wreszcie zaznaczył prelegent, że

Słowianom nie może być obojętne, czy Austrya jest, czy jej niema, bo w tym drugim razie mogłyby zajść wypadki, które przygotowałyby Słowianom austryackim los Słowian połabskich.

Poseł Perić interesuje się żywo działalnością naszego Klubu i przy widzeniu się z jednym z członków naszej redakcyi, wyraził serdeczne sympatye dla Klubu i ruchu, który z niego wyszedł.

(Dr. Glsz.). **Madiarska agitacya w N. Yorku.** Od jednego z przyjaciół naszego pisma, zamieszkałego w Nowym Yorku, otrzymujemy obszerny list, którego z żalem nie możemy już umieścić w całości, gdyż nadszedł w ostatniej chwili, tuż przed zamknięciem numeru. Streszczamy go więc ku pożytkowi zwłaszcza rezolucyonistów rjeckich:

«Nieliczna, ale bardzo ruchliwa i dobrze zorganizowana tutejsza kolonia madiarska stara się wszelkiemi sposobami zdobyć dla swej sprawy tutejszą opinię publiczną. Sposoby są istnie madiarskie: energiczne, jak najzuchwalsze kłamstwo, przedstawianie się jako męczenników prawdy, wolności i słuszności.

«W niedzielę 11-go marca zebrało się przeszło 3.000 Madiarów na wiec, na który zaproszono nowoyorskich dziennikarzy, a ci — stosunków całkiem nie znając — powtórzyli nazajutrz wielką część madiarskich kłamstw w swoich pismach. Naczelnik kolonii madiarskiej Béla Perczel (brat b. prezydenta parlamentu budzyńkiego) biadał, że król Franciszek Józef I. naprowadził Węgry na drogę rozstroju, te Węgry, «gdzie przez tysiąc lat królowały wolność i miłość». Główny mówca Madiarów przemawiał po angielsku i w ciekawy sposób tłómaczył demokratom amerykańskim opór Kossutowców przeciw powszechnemu głosowaniu. Skłamał, że stronnictwo to miało ten postulat od samego początku i to, jako pierwszy w swym programie! — a tylko nie chce go teraz przyjąć, jako postulatu królewskiego, jako «łaski, której nie potrzebują».

Z Amerykanów przemawiał generał O'Beiruc, który może posłużyć za typ panującej tutaj znajomości spraw słowiańskich. Zakończył swą mowę temi słowy:

«Przyjdzie czas, kiedy Słowacy Serbowie, Litwini, Czesi, cieszyć się będą wolnością i swobodą, a w szkołach ich i w wojsku zapanuje na staje język madiarski». Widocznie uważa poczciwiec Słowaków, Serbów. a nawet Czechów i Litwinów za plemiona madiarskie! Odezwały się tylko huczne brawa, nikt nie protestował przeciw przyłączeniu Pragi i Wilna do madiarskiego «globusa».

«Wpływowy poseł do kongresu w Waszyngtonie, p. Goldfogel, przemawiał oględniej, ale wierzył także święcie we wszystkie kłamstwa madiarskie.

Rozdawano w tysiącach egzemplarzy *Amerikai Magyar Népszava* z odezwą do Amerykanów, z której zacytujemy to i owo:

«Odkądże istnieje na Węgrzech sprawa narodowości?... Przeszło 950 lat były Węgry madiarskiem państwem. Słowieńcy, Rusini, Wołosi, Sasi, nie podnosili nigdy kwestyi narodowej... Aż do r. 1848 łacina była językiem urzędowym kraju... to tłumaczy pozorną niemożność madiarskiego szczepu zupełnego zasymilowania obcych żywiołów... Kroacya, Dalmacya, Slavonia, były wzięte w posiadanie przez królów madiarskich... Oskarżanie Madiarów, że obstawanie przy słusznem dążeniu assymilacyi obcych żywiołów wewnątrz ich granic jest ciosem wymierzonym w wolność i prawa tych obcych żywiołów... jest czemś, czego nie zdoła zrozumieć nikt studyujący historyę. Ten obcy żywioł przybył na Węgry jako osadnik, immigrant, kolonista, wygnaniec z innych krajów, a przybył z własnej woli i wyboru (tu następuje przeprowadzenie analogii z wychodźstwem do Ameryki)... Czyż dlatego, że w tej lub owej części koloniści owi przerośli liczbą ludność madiarską, część ta przestała być madiarskim krajem?» itd. itd., ciągle w tym tonie.

Dorobienie komentarza pozostawiamy pismom chorwackim.

Serbska kronika.

Hymn serbski. Nowa dynastya uznała, że Serbia nie posiada t. zw. hy-

mnu narodowego. Dotychczas śpiewano jako pieśń ogólnie narodową: *Onam onamo za brda ona*, ułożoną w r. 1867 przez księcia czarnogórskiego Mikołaja I; jest to śpiew junacki, z wspomnieniami z okresu bitwy kossowskiej. Od pewnego czasu rozpowszechniła się i w Serbii melodya naszej pieśni legionów, z tekstem naśladowanym z czeskiego *Oj Slaveni*, śpiewano ją podczas koronacyi króla Piotra. W konaku odczuto jednak potrzebę śpiewu bardziej oficyalnego. Ogłoszono tedy konkurs, ustanowiono komisyę, której wnioski poszły do... ministerstwa Rada ministrów uznała za hymn narodowy pieśń pióra Aleksego Santića, mającą 4 zwrotki po sześć wierszy; tekst jeszcze nie znany. Ogłosi go się najpierw w gazecie urzędowej *Srbskich Novinah*, poczem nastąpi konkurs na melodyę.

Będzie to jedyny w całym świecie «hymn narodowy», wywołany sztucznie i oznaczony «numerem» kancelaryjnym biur ministeryalnych. Nie będzie z nim związane żadne wspomnienie historyczne, ni tryumfu ni łez, ani krwi ani modłów, tylko wspomnienie czegoś tak banalnego, jak konkurs literacki i wszelkie nierozłączne z nim kwasy literackie. Pomysł fatalny!

Zanim łamanie kolumn niniejszego zeszytu doszło do arkusza ostatniego, zawierającego «Kronikę», nadeszły już nie bardzo zachęcające wieści i możemy już dopisać, że narzucany przez ministrów narodowi hymn wzbudził istny huragan krytyk... gwałtownych. Zarzucają utworowi niejasność, oschłość, ociężałość, a nawet, że jest wprost niesympatyczny. Oryginalne jednak lekarstwo wymyśliła na to prasa serbska: Oto domaga się nowego konkursu!!

Geograf serbski Dr Jovan Cvijić profesor belgradzkiego uniwersytetu, zażywający sławy w naukowym świecie został honorowym członkiem londyńskiego Towarzystwa Królewskiego.

Uniwersytet belgradzki spadkobiercą swym generalnym mianował bogaty kupiec Luka Gjelović. Pałac w którym się ten uniwersytet mieści, jest także darem kupca. Ta warstwa społeczna odznacza się w Serbii największą ofiarnością na cele publiczne.

Akademia serbska mianowała Sienkiewicza swym członkiem.

Serbscy nauczyciele Bośny i Hercegowiny odbyli niedawno pierwszy swój zjazd w Sarajewie. Owocem obrad jest zawiązanie stowarzyszenia. Równocześnie wszczął się ruch celem zakładania bibliotek ludowych przy szkółkach serbskich. Hasło wyszło od wydziału cerkiewno-szkolnej gminy serbsko-prawosławnej w Obudowcu w Bośnii. Szkolnictwo serbskie jest, jak na Węgrzech, podobnież i w »krajach okupowanych« związane ściśle z autonomicznym ustrojem cerkiewnym.

W Królestwie serbskiem związek ten jest już bardzo zachwiany, a stan nauczycielski zasypany od dość dawna agitacyą antycerkiewną. Obecnie poczęło wychodzić w Jagodini w Serbii osobne pismo w tym duchu p. t. *Szkolska Straża*. U jednych budzi zachwyt, inni zaś zwią je wprost »rewolucyjnem«.

Społeczeństwo serbskie w Królestwie zrobiło wogóle w ostatniem pokoleniu ogromny zwrot na — lewo, podczas gdy wśród Serbów z pod berła Habsburgów utrzymuje się jeszcze trochę tradycyj konserwatywnych.

W Nowym Sadzie na Węgrzech istniejąca Matica Srpska ogłosiła cztery konkursy z fundacyi Jovana Ostojića i jego żony Maryi na następujące tematy: 50 dukatów nagrody za monografię z zakresu historyi serbskiej; 200 dukatów za rozprawę z dziejów piśmiennictwa serbskiego; 200 dukatów za monografię do historyi sztuki w Serbii; 50 dukatów za biografię Sawy Tekelije.

Nowy Sad jest przeszło od wieku ogniskiem serbskiego życia umysłowego. Gimnazyum tamtejsze było i jest pierwszorzędnym czynnikiem kulturalnym; był zaś czas, że stanowiło ono niemal wyłącznie o rozwoju kultury serbskiej, a było filarem południowo-słowiańskiej wogóle. Szkoła ta otrzymała obecnie hojną fundacyę. Serb z Bukovara, Żarko Stanić zapisał na gimnazyum serbskie w Nowym Sadzie czterysta morgów roli. Dwupiętrową zaś kamienicę i 40 morgów ziemi przeznaczył tenże na fundusz serbskiego teatru w N. Sadzie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 3 kwietnia 1906.